DZIEŁA

poetyczne

J. U.

Niemcewicza

Tomów XII.

1838.

J. U. NIEMCEWICZ.

DZIEŁA POETYCZNE

WIERSZEM I PROZĄ

J. U. NIEMCEWICZA.

TOM TRZECI.

Wydanie nowe i kompletne
Jana Nep. Bobrowicza.

w Lipsku,
Nakładem i Drukiem Breitkopfa i Haertela.
1838.

Za pozwoleniem Cenzury.

PUKIEL WŁOSÓW UCIĘTY.

DEDYKACYA
POEMA PUKLA UCIĘTEGO,

PRZEZ

ALEXANDRA POPE

DO PANI FERMOR.

PANI!

Kiedy mam szczęście ofiarować ci to małe dzieło, dowodzę tem samem że je szacuję. Nie tajno ci jest iż napisane było dla młodych dam, grzecznych, dowcipnych, i gotowych śmiać się z pustot płci swojej, a nawet i swoich własnych. Dałem naprzód kilka kopji onego, i te wkrótce się rozmnożyły; lecz gdy księgarz jeden zabierał się do drukowania exemplarza nadzwyczajnie błędnego, łaskawie pozwolić raczyłaś, bym mu oddał sam oryginał, w celu wydania go na świat: było to powodem żem przejrzał Poema a raczej dokończył je, gdyż na ów czas było bez *machiny*.

Machina, Pani, jest to wyraz wymyślony przez uczonych dla wyrażenia dzieł bóztw, aniołów i djabłów; i to stanowi dziwy Poema. Wiedzieć ci bowiem należy iż Poeci podobni są nieco do Dam, które mają udzielony sobie dar powiększenia najdrobniejszych rzeczy.

Machina której użyłem zdawać ci się będzie nową a nawet i cokolwiek dziką; pożyczyło mi ją systema kabalistów. Czy wie też Pani, co to są kabaliści? Trzeba zabrać z niemi znajomość. Najlepiej da ci ich poznać autor jeden francuzki, w księdze pod tytułem *Hrabia Gabalis:* książka ta, tytułem i składem swoim tak jest podobna do historyjki, iż niektóre znajome mi damy, niedomyślając się bynajmniej żartu, czytały ją jak romans zwyczajny.

Owoż Hrabia ów Gabalis, nauczy cię Pani, iż cztery żywioły zaludnione są duchami zwanemi Sylfy, Gnomy, Nimfy i Salamandry. Gnomy są to djabełki które mieszkają w ziemi i które jak wieść niesie, są duchy wielce złośliwe. Woda mieszkaniem jest Nimf tak jak ogień mieszkaniem Salamander. Co się zaś tyczy Sylfów rozproszonych po powietrzu, są to najładniejsze i najmilsze w świecie stworzenia. Mówią iż można z niemi w ścisłe wchodzić związki, z pewnym jednak warunkiem, nie bardzo jak mówią wszystkim dogodnym; warunek zaś ten jest, aby być nadzwyczajnym sposobem czystą i niepokalaną.

To systema duchów wyłożone jest w pierwszej Pieśni Poema mego; wszystko co się zawiera w innych pieśniach jest bajecznem, wyjąwszy atoli por-

wanie pukla pięknych twych włosów, które jak tobie samej wiadomo, jest cokolwiek prawdziwsze, niż przeobrażenie onego w gwiazdę niebieską: wszyscy inni Poema tego bohaterowie, niemniej są bajeczni jak powietrzne duchy, które w nim działają. Sama nawet Belinda podobna jest tylko do ciebie z piękności i wdzieków.

Gdybym sobie mógł pochlebiać, iż wiersze moje, choć część wdzięków twoich posiadać będą; jak ty Pani, wszystkich dla siebie zjednoczyłbym zdania i smakowany byłbym, przynajmniej przez świata tego połowę. Jakikolwiek los mię czeka, rad zawsze będę żem znalazł szczęśliwą sposobność oświadczenia ci publicznie szacunku i uszanowania z którym jestem

PANI

twój najniższy sługa

ALEXANDER POPE.

POSŁANIE

DO TADEUSZA MOSTOWSKIEGO.

Rymy pod smutną zbyt wieszczbą składane,
Tobie posyłam przyjacielu luby:
Bodaj! gdy przyjdą chwile pożądane,
Gdy ciężkie więzy chociaż nie bez chluby
Skruszą się; bodaj w tej szczęśliwej dobie,
Niosły zabawę Temirze i tobie:
I miłym w ten czas była ci wspomnieniem
Przyjaźń ma wspólnem stwierdzona cierpieniem.

PUKIEL WŁOSÓW UCIĘTY.

PIEŚŃ I.

Co za gniew srogi powstał z powodów miłośnych,
Z drobnych przyczyn do jakich przyszło walek głośnych?
Na życzenie Karyla przedsięwziąłem nucić:
Belinda rymów moich nie zechce odrzucić.
Błaha treść rzeczy, ale w wyższym stanie względzie,
Jeźli ona mię natchnie, a on słuchać będzie.
Powiedz Muzo! przez jakie zbyt dziwne przygody
Mógł się porwać na damę lord grzeczny i młody,
Powiedz co przynagliło tę damę tak grzeczną
Odrzucać lorda tego zalotność serdeczną?
Mógłże się człowiek takiem zuchwalstwem uwodzić,
I mogłaż złość się taka w tkliwych piersiach zrodzić?

Słońce już zaczynało łagodnym promieniem
Przez różowe firanki przebijać się z drżeniem,
I otwierać te oczy co dzień zgasić miały.
Już dwakroć otrząsnawszy kudły, Bufcio mały,
Swywolnie się na miekkiej rozciągał pościeli,
Bezsenni kochankowie nawet się ockneli;
I w zegarku młoteczek za popchnięciem ręki
Dwanaście razy srebrne powtarzał już dźwięki.
Belinda jeszcze w pośród puchów oczy zmruża,
Sylf który ją pilnował spoczynek przedłuża:
On to poduszczył marę łudzać gotową.
W śnie porannym co nad jej ulatywał głową,
Widziała kawalera wysmukłej urody,
(Który choć we śnie, wstydem okrył jej jagody)
Czuła jak do jej uszu schyliwszy się modnie
Tak jej szeptał, czy szeptać zdawał się łagodnie:
„Najpiękniejsza z śmiertelnych! starań celu drogi
„Powietrznych duchów, co się liczą między Bogi,
„Jeźlić kiedy w dziecińskie wrażenie sprawiły
„Prawdy, co ci piastunki i mamki prawiły
„O duszach, o chodzącym bez głowy upiorze,
„O widzianych djabełkach w niemieckim ubiorze,
„O aniołach co z głową promieńmi okrytą,
„W pociemku do panienek przychodzą z wizytą;
„Słuchaj pilnie i słowom moim wiarę dawaj,
„Gardź marnością i własną ważność swą poznawaj.
„Są tajne prawdy, pysznym mędrcom zabraniane,
„Przecież pannom i dzieciom śmiele objawiane;
„Bo temu co filozof kładzie w bajek rzędzie,
„Młoda panna i dziecko łatwo wierzyć będzie.

,,Wiedz, iż wojsko powietrzne nieznane od świata,
,,Tłum duchów niezliczonych w koło ciebie lata,
,,Nikt ich niewidzi, przecież ulatując górą,
,,Wznoszą się nad wachlarzem, krążą nad fryzurą.
,,Wiedz, iż w obłokach liczysz służby znamienite,
,,I patrz z pogardą na dwóch paziów i karytę.
,,Jak wy, jestestwa nasze tak dziś niepojęte
,,Były niegdyś w postaciach kobiecych zamknięte,
,,Ztamtąd my się wznosiemy kształty wziąwszy nowe,
,,Z poziomych karyolek w pola lazurowe;
,,Nie myśl, kiedy kobiecie śmierć oczy zawiera,
,,Że skłonność jej i próżność razem z nią umiera:
,,Z góry spogląda ona na świat rozpostarty,
,,I choć już sama nie gra, przecież potrzy w karty.
,,Jeźli w życiu naprzykład lubiła walcować
,,Smak ten równie po śmierci pewna jest zachować,
,,Gdyż dusze kobiet, kiedy z ciałem się rozstają,
,,Co prędzej do pierwotnych żywiołów wracają:
,,Duchy dam pałających, i w lecie i w zimie
,,Idą w górę i biorą Salamander imie.
,,Przeciwnie duch słodziuchnej, w wodę się rozpływa
,,I z Nimfami przedwieczną herbatę naliwa;
,,Ta co w życiu gardziła słodyczą kochania,
,,Idzie pomiędzy Gnomy w podziemne mieszkania,
,,Podczas kiedy kokietka w wesołych podskokach
,,Trzepiocze się z Sylfami po górnych obłokach.
,,Wiedz jeszcze, iż która z was czystość niezmazaną
,,Dochowa, bywa za to od Sylfów kochaną;
,,Ci bowiem żyjąc bez praw, od ludzi swobodniej,
,,I płci i kształty biorą jak im najwygodniej.

„Któż strzeże czystość panien młodych, nieprzezornych,
„Podczas balów, pikników i redut wieczornych?
„Kto je strzeże, gdy tysiąc trzpiotów niebezpiecznych
„Prawi im dzikie duby o ogniach statecznych,
„Kiedy sposobna pora czułość ich zniewala,
„Gdy muzyka rozrzewnia, a taniec zapala?
„Kto strzeże jeżli nie Sylf, na kim to spoczywa?
„Przecież się to na świecie honorem nazywa!
„Są Nimfy wiernie o swych wdziękach uprzedzone,
„Za życia w ślubne związki Gnomom przeznaczone;
„Przez nich one szaloną zajęte próżnością
„Przebierają w małżonkach i gardzą miłością,
„Tłumem dzikie projekta chodzą im po głowie
„Śnią im się tylko sami książęta, hrabiowie;
„Już jeżdżą sześcią koni karetą zaprzeżną,
„Już im się zdaje że je zowią mością księżną:
„Przez nich wcześnie zepsucie serc kobiet się ima,
„Oni uczą kobietki jak rzucać oczyma,
„Jak i kiedy panienki mają się rumienić,
„I jak należy fraki i halsztuki cenić.
„Często gdy świat rozumie że kobiety błądzą,
„Właśnie w ten czas Sylfowie krokami ich rządzą;
„Z ścieszek zawiłych oni je wyprowadzają,
„I dawne ich trzpiotostwo nowym naprawiają.
„Jak dar mogłaby dama odrzucić bez żalu,
„Gdyby drugi kawaler nie dał dla niej balu?
„Jakby była nieczułą na Leandra wdzięki,
„Gdyby zalotny Damon nie ścisnął jej ręki?
„Oni to broniąc, w ludzkie by nie wpadła sidła,
„Rozrywają jej próżność przez setne bawidła.

„Gdy fryzura fryzurę, frak na frak nalega,
„Gach gacha, a kareta karetę wybiega;
„Nie jeden z błędnych ludzi, lekkością to zowie,
„O ślepoto! wszystko to zrządzają Sylfowie.
„Z tych to ja jestem, który względów twoich wzywam,
„Duch czujny, przywiązany, Arjel się nazywam.
„Wczoraj kiedym powietrzne przelatywał pole,
„W czystem zwierciedle gwiazdy rządzącej twe dole
„Widziałem, ach niestety! iż srogie zdarzenie,
„Spotkać cię ma nim słońce zgasi swe promienie:
„Nieba nieobjawiają, co, i jak, i kędy?
„O czysta panno! lubo strzedz cię będę wszędy,
„Bądź czujną, zaklinam cię ujrzysz nie napróżno,
„A nadewszystko względem męzczyzn bądź ostrożną.“
Rzekł: gdy Bufcio, co spaniem tak długiem się znudził,
Zaszczekał i jezyczkiem panią swę obudził;
W ten czas Belinda, jak to nosi powieść szczera,
Oczy naprzód na słodki bilecik otwiera:
Ran, wdzięków i płomieni nie przeszła połowy,
Gdy całe snu widzenie zniknęło jej z głowy.
Ale już gotowalnia błyszczy na stoliku,
Stoją srebrne naczynia w doskonałym szyku,
Ubrana w bieli Nimfa włosy swe odkrywa,
I naprzody pomocy władz światowych wzywa;
Cudny obraz w zwierciedle już się okazuje,
Do tego oczy wznosi i ten adoruje.
Kapłanki przy ołtarzu bojaźnią przejęte,
Drżące, stroju obrządki zaczynają święte.
Skarby świata całego razem zgromadzone,
Uderzają swym blaskiem oczy zadziwione;

Te ona z pracą dosyć ciekawą dobywa,
I błyszczącemi dary Boginię okrywa,
Indu drogie kamienie lśnią się w tej skrzyneczce,
Wonie smugów arabskich tchną w dalszej puszeczce,
Szylkret i kość słoniowa przez zręczne złączenie
Przemieniają się w sztucce i duże grzebienie;
Tu szpilki wyciągają szeregi kolące,
Muszki, puder, pomada, i wody pachnące;
Nimfa za każdym do nich pociągnieniem ręki
Wzrasta w piękność i coraz pomnaża swe wdzięki,
Śmiech i smutek na każdy przypadek gotuje,
I wszystkie twarzy swojej cuda wywołuje;
Widzi jak się rumieniec stopniami rozszerza,
I jak blask oczu co raz to żywiej uderza.
Zatrudnieni Sylfowie kręcą się w około,
Ci fryzują, ci z pudru ocierają czoło,
Ci wkładają trzewiki, tamci puff wyniosły,
A za prace ich, panny pochwałę odniosły.

PIEŚŃ II.

Nie z takim blaskiem słońce wśród złotych promieni
Na czystej oceanu wznosi się przestrzeni,
Z jakim rywalka jego liczne wiodąc grono,
Na jasnych wód Tamizy spuściła się łono;
Orszak Nimf i młodzieży w około się tłoczy,
Lecz wszystkich na nią jedną obrocone oczy:
Na piersiach krzyż z brylantów tak miała świecący,
Iż żyd mógł go całować, czcić turczyn bluźniący.
Żywy dowcip oznacza wzrok luby i śmiały,
Tak bystry jak jej oczy, jak one niestały:
Uśmiech wszystkim, wzgląd komu okazać, uważa,
Często odrzuca, ale nigdy nie uraża.
Jaśniejąca jak słońce, miłość w wszystkich wznieca,
I jak słońce zarówno dla wszystkich przyświeca.
Słodycz, lube ruszenie, wdzięk w spojrzeniu miły,
Mogłyby ukryć wady gdyby jakie były;
Jeźli błędy niewieście odkryć ci w niej snadno,
Spojrzyj na twarz a wszystkieć z pamięci wypadną.

Nimfa ta na nieszczęście ludzkiego plemienia
Wychowała dwa pukle, co jak od niechcenia
Gdy każdy równym krętem w pierścienie się wije,

Spadając razem śnieżną okrywały szyję;
W tych to puklach swych jeńców miłość trzymać zwykła,
Ileż to w słabszych więzach serc możnych się wikła!
Włosianym sidłem lotne ptastwo oszukujem,
Rzutkie ryby włosianą wędką podchwytujem,
W ciemne włosy mocarze nie raz się chwytały,
I piękność jednym włoskiem prowadzi świat cały.

Śmiały Boron z chciwością na pukle pogląda,
Już przepada nad niemi, już je zdobyć żąda,
Gotów na wszystko, by czyn spełnić świętokradzki,
Myśli czy użyć siły, czyli też zasadzki;
Bo kochanek gdy dopnie żądanej zdobyczy,
Mocą dopiął, czy zdradą, za jedno się liczy.

Z tych przyczyn jeszcze cienie nie zniknęły nocy,
On wzywa bóztw przyjaznych łaski i pomocy,
Lecz szczegulniej miłości; u tej wsparcia prosi,
Miłości świata pani, pyszny ołtarz wznosi
Z napisanych w karnawał świeżo kontredansów,
I z dwunastu francuzkich potężnych romansów.
Na nim dawne trofea kładzie na ofiarę,
Trzy podwiązki i jedną rękawiczkę starę,
Stós zapala biletem, a czułe westchnienie
Wznieca ogień, i w górę podnosi płomienie;
Sam potem padłszy na twarz, gorącemi modły
Prosi bóstwa, by mu się zamysły powiodły,
By pukle, które pragnie nad życie przekładać,
Mógł co predzej pozyskać i długo posiadać;
Bóztwo próśb tych połowę łaskawie przyjmuje,
Reszta na czczem powietrzu z wiatrem ulatuje.

Tym czasem bat ozdobny bezpiecznie już płynie,
Drżą słoneczne promienie po szklannej równinie,
Podczas kiedy muzyka przy powiewnym chłodzie,
W przytłumionych odgłosach gubi się po wodzie:
Zefir łagodnem tchnieniem ciche nurty dzielił,
Belinda się rozśmiała, . . . świat się rozweselił:
Wszyscy mówię prócz Sylfa . . . ten siedząc stroskany,
Z ciężkim żalem przegląda traf przepowiedziany,
Zwołuje towarzyszów i maszty złociste
Okryły małych niebian hufce przezroczyste;
Szmer ich lekki szerzy się od sztaby do styru,
A siedzący mniemają że to szmer zefiru.
Ten maleńkie skrzydełka przed słońcem roztacza,
Ów w złocistym promieniu piórka swoje macza:
Kształty nazbyt subtelne dla ludzkiego wzroku,
Płynne ich ciała nikły w światłości potoku;
Okrycia ich, Jutrzenka bogatemi wzory
Utkała z swych promieni w rozliczne kolory,
Szaty lekkie wznosząc się z zefirów polotem,
Lśniły się lazurami, purpurą i złotem.
Wśród tych hufców Ariel na maszcie siedzący
I całe zgromadzenie głową przechodzący,
Roztoczywszy przed słońcem skrzydła purpurowe,
Z buławą w ręku tak swą rozpoczyna mowę:

„Sylfy, Sylfowe, Widma, Wróżki, Geniusze,
„Słuchajcie mię wy wszystkie górnych mieszkań dusze!
„Wiecie iż liczne sfery, i w nich obrot rzeczy,
„Wiecznemi prawy waszej oddane są pieczy;
„Jedni nad przezroczystych pól wzniósłszy się brzegi,

„Kierują licznych świateł obłąkane biegi;
„Ci na niebios przestrzeni przez szlaki bez mety,
„Toczą w nocnem milczeniu ogromne planety;
„Ci ukryci za bladym księżyca promieniem,
„Gonią gwiazdy, przed nocy uchodzące cieniem:
„Inni mgły, i wilgotne chmury rozpędzają,
„Albo w bławatach tęczy piórka swe maczają,
„Lub Oceanu gromią bałwany zhukane,
„Albo sączą na role deszcze pożądane.
„Drugim rządy nad ziemią zleciły wyroki,
„Oni kierują ludzkie i sprawy i kroki,
„Czuwają nad królestwy, i potężną dłonią
„Tron wielkiej Brytanii wspierają i bronią.

„Mniej chlubne, lecz nierównie słodsze powinności
„Nam przypadły w udziale . . . pilnować piękności:
„Strzedz, by wiatry z fryzury pudru nie zdmuchały,
„By zapachy pomady prędko nie wietrzały;
„Wyciągać świeże farby gdy się róża płoni,
„I zbierać każdą kroplę, co zorza uroni:
„Trefić w gęste pierścienie włosy spadające,
„Układać wszystkie miny i śmiechy łudzące.
„Co mówię! do nas we snach dawać im przestrogi
„Jakie wstążki do twarzy, i jak muślin drogi?

„Dziś oznaki co nigdy na próżno nie wróżą,
„Ulubionej Belindzie srogim trafem grożą:
„Gdzie to nieszczęście, kiedy, jak ma być zdarzone?
„Na to wyroki ciemną rzuciły zasłonę:
„Czyli Nimfa Dyanny przestąpi ustawy,
„Czyli też filiżanka stłuc się ma od kawy,

„Czyli splami swój honor, lub dezabil który,
„Albo też w kontradansie zapomni figury,
„Czy serce lub podwiązkę zgubić ma na balu,
„Czyli nagła śmierć Bufcia, źródłem ma być żalu?
„Niewiemy: Niech więc każdy na miejscu swem staje:
„Straż nad wachlarzem, tobie Zefiretto daję:
„Ty Brylantko pierścionków nieodchodź i kroku,
„Momentylla zegarek niechaj ma na oku,
„Tobie zdaję Kryspisso pukle faworytne,
„Sam zaś Arjel dowodzić będzie szyki bitne.

„Stu najmężniejszym Sylfom w zbrojach i przyłbicy,
„Ważną straż powierzamy, straż mówię spodnicy;
„Nie jeden nas naucza przypadek zbyt srogi,
„Że choć je wielorybie otaczają rogi,
„Choć je bronią falbany najmocniej przyszyte,
„Przecież niestety! szturmem bywają dobyte.
„Tej więc strzeżcie hufcami od góry do spodu,
„I w koło rozległego pilnujcie obwodu.

„Gdyby się który z duchów gdzie zabałamucił,
„Uchybił w służbie, albo Belindę porzucił;
„Padnie ofiarą słusznej zemsty i pokuty:
„Zamknięty do flaszeczki, lub szpilkami skłuty,
„Lub w morzu, gdzie blondyny piorą, zanurzony,
„Lub w uszku od igiełki wiecznie osadzony;
„Na próżno skrzydełkami zechce się dobywać,
„Lipka pomada będzie lot jego wstrzymywać,
„Lub gryzących ałunów roztopione zdroje,
„Członki dzisiaj tak gibkie skurczą mu we dwoje;
„Lub z Iksyonem w jednym postawiony rzędzie,

„Kamień w młynku od kawy wiecznie dźwigać będzie,
„Albo śię palić w dymie czokolady wrzącej,
„I drżeć na widok fali pod sobą huczącej.“

Rzekł, i duchy wraz żaglów opuszczając brzegi,
Otaczają Boginię gęstemi szeregi;
Ci włosy jej zwijają u góry i z boku,
Ci na kolczykach, owi siadają na toku;
Z okrutnem biciem serca, i w pośród milczenia,
Niespokojni czekają na los przeznaczenia.

PIEŚŃ III.

Wśród śmugów, blaskiem kwiatów ujmujących oczy,
Kędy pyszna Tamiza nurty swoje toczy,
Jest gmach wspaniały, szczyty w niebo wzbijający,
Od bliskiego Hamptonu *) nazwisko biorący.
Tam ministry przygody wcześnie przewidują,
Co im żony lub obce mocarstwa gotują:
Tam ty Anno, co rządzisz królestwa bogate,
Zjeżdżasz czasem na radę, czasem na herbatę.
Do tego miejsca Nimfa z bohatery swemi
Zawija, by się cieszyć zabawy dworskiemi;
W rozmowach pożytecznych już pędzą godziny,
Kto dał bal, z jakiej Dorys choruje przyczyny?
Ten królowej wychwala zwycięzkie podbicia,
Ów piękność opisuje Chińskiego obicia;
Inny w dziejach miłosnych zdanie swe otwiera,
A w każdem słówku honor kobiety umiera.
Wśród rozmowy wachlarze przerwy napełniali,
Albo migi, spoyrzenia, śmiechy, i tam dalij . . . .

Już słońce przebiegając pochyłe niebiosa,
Strzały swe na doliny miotało z ukosa,
Zgłodniały Sędzia, spieszno przestępnego z nędzy

*) Hamptoncourt, dom królewski w bliskości Londynu nad Tamizą.

Szłe już na szubienicę, żeby jeść czem prędzej;
Kupiec z giełdy do domu spokojnie powraca,
I długa gotowalni kończyła się praca;
Kiedy Belinda nowej chwały nabyć chciwa,
Co przedniejszych rycerzy do lombra wyzywa,
W lombra z niemi rozstrzygać pragnie ważne spory,
I świetnemi już wcześnie cieszy sie zabory.
Trzy banda ku dzielnemu stają przedsięwzięciu,
I każde bando z liczby złożone dziewięciu:
Skoro ręce podniosła, wraz powietrzne warty
Zleciały i osiadły najważniejsze karty.
Arjel jako wódz wszystkich siadł na matadorze,
Drudzy stósownie do rang w wojsku i przy dworze;
Sylfy bowiem pamiętne że damami byli,
Choć w nowych kształtach, strasznie pierwszeństwa lubili.

Patrz, o to czterech królów wspaniałej urody,
Z potężnemi wąsami i gęstemi brody;
Przy nich cztery królowe, mają kwiaty w ręku
Na znak lubej słodyczy, czystości i wdzieku.
Dalej czterech waletów w ozdobnych kurteczkach,
Z dużemi herdyszami i w małych czapeczkach:
W rozmaitych mundurach liczne pułki bitne
Wyciągają do boju w pole aksamitne.

Piękna Nimfa przejrzawszy wojenne swe siły
Rzekła: niech piki świecą, i piki świeciły.
Już podobne murzynom czarnemi ubiory,
Wysyła na zaczepkę niższe matadory;
Naprzód Spadillo na harc wyjeżdżając w pole,
Własną ręką dwie kozer zabiera w niewole;

Manill, którego w męztwie inny nie przesadzi,
Zwycięzca, tyleż drugie za sobą prowadzi.
Za nim Basto, ten chociaż walczy równie szczerze,
Prostą kartę, i jedną kozer tylko bierze.
Król Jegomość pikowy z szablą obosieczną,
Lubo wiekiem podeszły, w walkę niebezpieczną
Wdaje się, i już naprzód stawia jedną nogę,
Resztę ciała ubiory zakrywają mnogie.
Walet nań godzi, łącząc zuchwalstwo z niewiarą,
Ale wraz najjaśniejszej padł zemsty ofiarą;
Rycerz nawet co śmiałków zuchwalstwo przykraca,
Który królów, a nawet królowe wywraca,
O smutny losie wojen! wśród rozbitych szyków
Upada pod ciosami rozjuszonych pików.

Tak Belinda gromiła wszystkie przeciwniki,
Ale już Baron wiedzie swoje wojowniki:
Szanowna ucześniczka korony pikowej,
Waleczna amazonka wśród tej walki nowej
Treflowego tyraną ręką własną ścina;
Nie wiele mu pomogła barbarzyńska mina,
Ani blask jaśniejącej na głowie korony,
Długie nogi rozciąga, a płaszcz rozrzucony
Więcej sześć calów miejsca fałdami zabiera,
Tyran zgrzyta zębami, i bluźniąc umiera.

Dalej Baron posuwa chorągwie kierowe,
Króla co tylko twarzy widać mu połowę,
Z nim szanowną małżonkę; tych siły złączone
Znoszą już bez oporu szyki rozproszone:
Widziano w tej porażce, pod krwawym żelazem

Trefle, kara, i kiery padające razem.
Tak gdy w polach spalonyh Azyi, Afryki,
Pomieszane pierzchają barbarzyńców szyki,
Ściga je Europejczyk okrutnemi ciosy,
Hufiec pada na hufiec, i stosy na stosy:
Okrywają plac bitwy, i góry, i zdroje,
Różnych kolorów twarze, ubiory i zbroje.

W tem już walet karowy co próżno nie godzi,
Chytrym manewrem kieru królowe podchodzi;
Nieszczęsna monarchini, bez żadnej obrony,
Widząc iż kodyll na nią otwierał swe szpony,
Bliskim zgonem strwożona, na poły omdliwa;
Już pot śmierterny blade czoło jej okrywa,
Gdy w tymże samym razie (bo któż to zaprzeczy,
Iż w bitwach jeden obrot zmienia postać rzeczy)
As kierowy wychodzi: lecz król zaczajony,
Wskroś żałością przejęty nad nieszczęściem żony,
Pełen zemsty, olbrzymim krokiem pole zmierza,
I jak piorun na Asa śmiałego uderza:
Piekna Nimfa radosne okrzyki wydaje,
Powtarzają je łąki, kanały i gaje.

O niebaczni śmiertelni, i zawsze zbyteczni!
Nieszczęściem wraz zrażeni, w szczęściu zbyt bezpieczni,
Wkrótce zniknie ta radość i zwycięzkie sprawy,
I wiecznie przeklinanym będzie dzień ten sławy;
Oto już okrywają stolik liczne czary,
Brzęczą łyżeczki, śnieżne błyszczą się kanary.
Wśród Japońskich imbryczków, i tac, i lichtarzy,
W srebrnej lampie już tęgi spiritus się żarzy,

Z srebrnych rurek obficie już w Chińskie naczynie
Okryty wonną parą wdzięczny napój płynie;
Pijący smak i zapach razem nasycają,
I częstem nalewaniem roskosz przedłużają:
Krążą w około Nimfy szwadrony skrzydlate,
Ci, gdy nalewa, chłodzą gorącą herbatę;
Inni stokroć im droższą nad oka źrenicę,
Troskliwemi piórkami okryli spodnicę.

Kawa, która statystów tak czyni mądremi,
Iż wszystko widzą oczy na pół zmrużonemi,
Posyła z swym waporem w mózg Lorda zagrzany,
Fortel, jakim ma zdobyć pukiel pożądany.
Ach poprzestań młodzieńcze zuchwałej swywoli,
Lękaj się gniewu Bogów i Scylli niedoli!
Ta w ptaka przemieniona, żałosnemi głosy
Opłakuje porwane Nizusowi włosy.

Lecz kto raz się odważy na czyny złośliwe,
Łatwo znajdzie ku temu narzędzie właściwe:
Właśnie w ten czas Klaryssa co wszystko przenika,
Oręż z dwoma końcami dobywa z sztuczczyka.
Tak kobiety w romansach, wierne swe rycerze
Uzbrajają w kopije, hełmy i pancerze.
Baron dar ten przyjmuje w przyzwoitym względzie,
I na dwóch palcach ostre rozciąga narzędzie:
Z nim za krzesło Belindy ukradkiem się zbliża
Gdy ona nad herbatą głowę swoją zniża,
Tysiąc duchów natychmiast na pukiel zlatuje,
Tysiąc skrzydeł zdmuchnąć go na bok usiłuje;
Trzykroć łechcąc ją w ucho zdradę ostrzegały,

Trzykroć się obejrzała, trzykroć Lord zuchwały
Bliżej jeszcze podstąpił: w tej właśnie minucie
Arjel baczny na każde Nimfy swej uczucie,
Gdy przy piersiach schylony na bukiecie siedzi,
I najskrytsze jej myśli bystrem okiem śledzi
Postrzegł, czego się nigdy w przódy nie spodziwał,
Że się ziemski kochanek w sercu jej ukrywał:
Zdziwiony, zawstydzony nad takiem widzeniem,
Poruczywszy ją losom uleciał z westchnieniem.

W ten czas Lord otwierając nożyczki świecące,
Zajmuje wśród żelazek włosy wonią tchnące;
Lecz i tu nim się koniec na koniec zakłada,
Jeszcze jeden Sylf ślepo po między nie wpada.
Los co naglił machinkę, Sylfa w pół rozdwaja,
Ale istność powietrzna wraz się znowu spaja:
Podczas gdy pukiel z całą ucięty osnową,
Rozstaje się na wieki z pięknej Nimfy głową.

Jak blask piorunu Nimfa zbrodnię tę postrzega,
I krzyk okropny w całej sali się rozlega;
Nie takie się do nieba wznoszą narzekania,
Gdy piesek zdycha, albo mąż bliski skonania,
Lub saska filiżanka spadająca z góry,
Rozbija się w kawałki o twarde marmury.
Kładźcie laury zielone w około mych skroni!
(Woła zwycięzca:) oto włosy już w mej dłoni.
Dopóki ptastwo będzie po drzewach się gnieździć,
I kobiety w wysokich karyolkach jeździć,
Dopóki się romanse czytać nie przestaną,
I spodnice się będą otaczać falbaną.

Dopóki Nimfy sławne z bogactw i urody,
Brać u kupców na kredyt będą wszystkie mody,
Póki w dzień balu lustra goreć będą wszędzie;
Póty me imie, honor i sława żyć będzie.
Gmachy co czas oszczędził pod stalą się kruszą,
Jak człek tak dzieła jego ulegać jej muszą:
Stal Bogów nieśmiertelnych zniszczyć mogła znoje,
I obrócić w perzynę świetną niegdyś Troję:
Stal, znaki pychy ludzkiej, twardych głazów brzemie
Tryumfalne kabłonki wywraca na ziemię,
I jakiż dziw Belindo, że twe piękne włosy,
Pod stali okropnemi ledz musiały ciosy?

PIEŚŃ IV.

Ale srogi niepokój i gniew z udręczeniem,
Nieszczęsną Nimfę tajnym pożerał płomieniem:
Ni młody rycerz w boju gdy koń mu się zwije,
Ni smutna panna kiedy wdzięki swe przeżyje,
Ni czuły amant gdy się w nadziejach zawodzi,
Ani stara Konteska gdy marszczek znachodzi,
Ani krwi chciwy Tyran, gdy bluźniąc umiera,
Ni Kloe kiedy w tańcu fartuszek rozdziera;
Nie przeklinały z taką rozpaczą swych losów,
Jak ty smutna Belindo porwanie twych włosów!

Skoro tłum Sylfów Pukla nie zdołał ocalić,
I zapłakany Arjel musiał się oddalić;
Los Nimfy zostawując biegowi natury,
Umbrjel duch zasępiony, smutny i ponury,
Spuszcza się w środek ziemi, do ciemnej jaskini,
Kędy zmarszczona splinu mieszkała Bogini.

Na okopconych skrzydłach Gnom ciężki przybywa
W pieczary, które gęsta mgła zewsząd okrywa,
Nigdy krain tych Zefir nie chłodzi wesoły,
Gęsta para napełnia nieszczęsne padoły;
Tam w grocie cieniem zewsząd okrytej zawiśnie,

Kędy promień słoneczny nigdy nie zabłyśnie,
Smutna Bogini na swem łożu wiecznie wzdycha;
Migrena przy jej głowie, obok boleść cicha.
Przy tronie zastał damy honoru stojące,
Równe urzędem, ale twarzą się różniące:
Tu stała zła natura, nakształt panny starej,
Z czołem w marszczki porytem i w zasłonie szarej;
W ręku miała modlitwy i różańców trzosy,
A na piersiach obmowy i paszkwilów stosy.

Dalej Affektacya, tej w schorzałej minie
Kwitną róże, jak w roku szesnastym dziewczynie,
Nauczona szeplenić i jak głowę schylać,
Jak poważnie omdlewać, i jak się przymilać;
Członki jej niby słabe, lecz w istocie zdrowe,
Tłoczyły od niechcenia wezgłowia puchowe:
Damy nasze chorobę zwykły cierpieć taką,
Gdy u rywalki nowe postrzegą Karako.

Gęste chmury nad Gmachy panują smutnemi,
Dzikie Widma z mgłą razem podnoszą się z ziemi,
Straszne jak pustelników odludnych widzenia,
Lub świetne, jak gasnących panien zachwycenia:
Raz smoki ogniem tchnące i jędze zażarte,
Płomienie, blade trupy, i groby otwarte;
Znów sceny elizejskie, przezroczyste zdroje,
Latające aniołki, i złote pokoje.

Tam omackiem błąkał się tłum ciał niezliczonych,
Mocą splinu w postacie różne przemienionych;
Tu stoi Imbryk żywy: lewa ręka zgięta

Udaje uszko; rurkę, prawa wyciągnięta;
Tu jak trójnog Homera, rądelek wypada,
Tam wzdycha filiżanka, a tu pasztet gada.
Męzczyzna mniema że płód w żywocie swym nosi,
Panna sądzi się flaszką i o korek prosi.

Gnom przez Widma tak dzikie i durzące wiecznie,
Woniami okurzony przechodzi bezpiecznie,
I tak mowić zaczyna: . . . „Dziwaczna królowo!
„Która rządzisz płcią piękną, i męzczyzn połową;
„Piękna matko waporów, ty co przez gradusy
„Wzbudzasz w ludziach żółtaczki, lub wierszów raptusy;
„Ty co sprawiasz, że podług skłonności i mody,
„Jedni biorą enemy, drudzy bazgrzą Ody;
„Która dajesz głupiemu postać zamyśloną,
„I oddalasz od świata dewotkę skwaszoną;
„Jest Nimfa co pogardza twą władzą Bogini,
„Sama wesoła, drugich wesołemi czyni;
„Lecz przebóg! jeźli Gnom twój, dla samej zabawki
„Na pięknych ustach umiał wywodzić brodawki,
„Jeźli zwiędłym matronom przez sposoby nowe
„Umiał ogniem zapalać twarze cytrynowe,
„Jeźli mniemane rogi na głowach budował,
„Miął spodnice, gniótł łóżka i fryzury psował,
„Lub wzniecał podejrzenia gdzie nie było winy,
„I rozwodził małżeństwa bez żadnej przyczyny;
„Jeźlim pieskowi umiał zatwardzenie sprawić
„Tak, iż płacz pięknych oczu nie mógł go wybawić;
„Słuchaj mię: racz w Belindzie smutek taki wzbudzić,
„By splinem swoim mogła świat na śmierć zanudzić.“—

Bogini poziewając od ucha do ucha,
Zdaje się że odmawia, gdy łaskawie słucha
Próśb jego; i natychmiast wór mu daje duży,
W jakim Ulisses wiatry chował w swej podróży;
W nim zamyka kobiece wapory i mdlenia,
Chorobę śledzion, swary, łkania i westchnienia,
Nadto wlewa w flaszeczkę tajemnice pewne,
Słodkie gniewy, boleści, żale i łzy rzewne:
Gnom radością przejęty odbiera te dary,
I leniwym polotem opuszcza pieczary.

W ręku Talastris Nimfę zastaje zemdloną,
Z rozpuszczonemi włosy i głową zwieszoną;
Natychmiast nad obiema wypróżnia wór cały,
Wraz z niego wszystkie jędze na wiatr wyleciały;
Belinda gniewem więcej jak ludzkim się zżyma,
A Talastris wachlarzem ogień ten rozdyma.
„O nędzna panno, woła, o losy nieznośne! —
O nędzna panno, (echa powtarzają głośne):
„I na toż z taką pracą, z takiemi nakłady,
„Skupowałaś grzebienie, szpilki i pomady,
„I na toż w papiloty pukle twe włożone,
„Rozpalonem żelazkiem bywały pieczone?
„Na to żeś je troskliwie czypkiem nocnym kryła,
„I boleść tapierowań odważnie znosiła?
„O nieba! będzież zdrajca zdobycz swej niecnoty
„Pokazywał przed światem, by się śmiały trzpioty!
„Honor wzdryga się na to; kobieta niewinna,
„Temu swe życie, wszystko poświęcić powinna.
„Ach czemuż jeszcze żyję po takiej obłudzie!

„Już słyszę dzikie rzeczy co gadają ludzie,
„Już widzę jak od wszystkich jesteś opuszczona,
„I jak w każdym poszepcie sława twoja kona;
„Jakże mam bronić twojej tak ciężkiej urazy?
„Gdy być twą przyjaciółką nie mogę bez skazy!
„I będzież dar ten drogi, dar ten znamienity,
„By go lepiej widziano, krzyształem okryty?
„Będzież blaskiem kamieni otoczony wiecznie,
„Na świętokradzkiej ręce błyszczyć się bezpiecznie?
„Ach prędzej niechaj trawa rośnie po rejtszuli,
„I mankietki przyszywa Turczyn do koszuli:
„Niech wprzód Chaos, niech Potop świat zalewa drugi,
„Niech ginie wszystko; małpa, człek, pies i papugi.“

Rzekła: i zagniewana do Ser-Pluma wpada,
I by pukiel odebrał powinność nań wkłada;
Tłusty Ser-Plum w którego pudlowatej twarzy,
Wewnętrzna satysfakcya z głupstwem się kojarzy,
Z uśmiechem patrząc na swój pierścień brylantowy,
Idzie, rozkazy damy wypełniać gotowy;
I gdy po tabakierce swej palcami stuka,
Tak zaczyna . . . „Milordzie co znów u kaduka?
„Fuj do djabła . . . porzuć waść . . . i co to za żarty?
„Przeklęty pukiel . . . słuchaj . . . a nie bądź uparty,
„Szelma jestem . . . bądź grzecznym dla tej nieboraczki,
„No, oddaj włosy“ . . . skończył i zażył tabaczki.

„Niezmiernie ubolewam, rzekł mu Lord wzajemnie,
„Iż kto tak jest wymownym mówi nadaremnie;
„Ale przysięgam na ten pukiel ulubiony,
„Co nigdy z resztą włosów nie będzie złączony,

„Że póki nie przestanę tchu nosem mym ciągnąć,
„Nie oddam tego, com raz potrafił osiągnąć.“
Rzekł tonem tryumfalnym, i pychą nadęty
Potrząsał na powietrzu pukiel rozwinięty.

Lecz Umbrjel Gnom złośliwy, w zawziętym zapale,
Tłucze flaszeczkę i z niej rzewne leje żale;
Natychmiast Nimfę smutek ogarnia głęboki,
Zemdlone oczy sączą czułych łez potoki,
I gdy na śnieżnych piersiach głowa jej spoczywa,
Tak narzeka, a mowę płacz częsty przerywa.

„Niech na wieki przeklętym będzie dzień ten srogi,
„W którym nieszczęsna pukiel straciłam mój drogi,
„Tysiąc ach tysiąc razy! szczęśliwszą bym była
„Gdybym do Hamptonkurtu nigdy nie jeździła:
„Nie jestem wprawdzie pierwsza kobieta zwiedziona,
„I nie pierwsza w przepaści dworów pogrążona.
„Czemuż tę trochę wdzięków ukrywając wiecznie,
„Na dzikiej jakiej wyspie nie żyłam bezpiecznie,
„Gdzie nie jeżdżą karety, ni pływają baty,
„Kędy nie grają w Lombra, ni piją herbaty?
„Tambym żyła nieznając co młodzież nieszczera,
„Jak róża co w pustyni kwitnie i umiera.
„I cóż mię przywieść mogło z Lordami się włóczyć?
„Nie lepiejż było w domu papugę mą uczyć! . . .
„Okropne, niesłychane znaki od poranka
„Wróżyły to nieszczęście; Chińska filiżanka
„Wśród smutnego trzęsła się sama przez się brzęku,
„Puszeczka z różem trzykroć wypadła mi z ręku,
„Co mowię? Bufcio nosił ogonek zwieszony,

„I kanarek na prątku siedział napuszony;
„Sylf we śnie przepowiadał przypadek tak srogi,
„Niebaczna! głuchą byłam na jego przestrogi!
„Patrzcie na drugi pukiel smutnie pozostały;
„Niegdyś on z bratem swoim gdy nieba sprzyjały,
„Wijąc się z tokiem wdzięcznym w pierścienie lubieżne
„Zdobił nową pięknością piersi moje śnieżne;
„Dziś smutny siedzi, światłem słonecznym się brzydzi,
„I w zgonie towarzysza, zgon już własny widzi.
„O okrutny! gdy taka była wola losów,
„Czemuś już mniej widocznych nie ustrzygł mi włosów?“—

PIEŚŃ V.

Rzekła, i rozrzewnieni mową jej słuchacze
Długo szerzyli ciężkie jęki swe i płacze,
Ale uszy Barona zatkały wyroki,
Niezmiękczyło się serce twardsze od opoki,
Ni to gniewem Talastris, ni Belindy łzami.
Tak niegdyś nad wspaniałej Kartagi brzegami,
Na płacz Anny, na rozpacz Sydońskiej Dydony,
Wierny Bogom Eneasz stał nieporuszony.
Wtem poważna Klaryssa wachlarzem się chłodzi,
I gdy się uciszono tak gniewy łagodzi:

„Powiedzcie z jakich przyczyn w całym prawie świecie,
„Męzczyzni hołd oddają nadobnej kobiecie?
„Czemu morza i ziemi okryta darami,
„Nazywana aniołem, czczona z aniołami?
„Czemu kiedy w karecie jedzie po ulicy,
„Rojami się w koło niej tłoczą zalotnicy?
„Chlubny zaszczyt zaiste! ale w ten czas trwały,
„Gdy rozum utrzymuje, co wdzięki zyskały;
„I świat powie, gdy nam się siedzieć w loży zdarzy,
„Patrz, o to pierwsza z cnoty, równie jak i z twarzy.
„O gdyby dosyć było noc całą walcować
„Żeby się od starości i ospy uchować,

„I którażby z nas chciała wiecznie być nudzoną,
„Jak należy być dobrą i matką i żoną?
„W ten czas dosyćby było ciągle się weselić,
„Pstrzyć się różem, muszkami, a nawet się bielić.
„Ale kiedy niestety! i piękność umiera,
„Gdy czas, i wdzięki nawet skrzydłem swem zaciera,
„Gdy pukle czy to proste, czy tapierowane
„Osiwieć muszą, zwiędnąć twarze malowane,
„I gdy ta, co przez wymysł lub pychę naganną
„Gardzi mężem, umierać musi starą panną;
„Coż więc zostaje? oto, niezmarszczone czoło,
„Być w każdym razie dobrą, słodką i wesołą.
„Wierzcie, próżno kobiety i mdleją i krzyczą,
„Podczas gdy wszystko mogą otrzymać słodyczą:
„Na próżno są umizgi i oczu zawroty,
„Wdzięk wabi zmysły, duszę zniewalają cnoty.“

Skończyła, lecz morały rzucone nawiasem,
Częstym przerwane były szmerem i hałasem:
Do broni, bohaterki wołają, do broni,
I jak piorun oręże już błyszczą się w dłoni;
Już się attak zaczyna, już rogówki trzeszczą,
Zginają się wachlarze i gazy szeleszczą:
Rycerze i rycerki z okrutnym hałasem
Przerażają powietrze dyszkantem i basem;
Nie broczyła się ziemia jak zwykle krwią drogą,
Podobne Bogom walczą, lecz umrzeć nie mogą.
Tak, gdy Bogów do walek wiedzie Homer śmiały,
I w piersiach niebian ludzkie roznieca zapały;
Mars Palladę, Latonę Merkury nalega,

I cały Olymp szczękiem broni się rozlega:
Jowisz grźmi piorunami, drżą nieba wysokie,
Neptun trójzębem morza wywraca głębokie,
Ziemia się rozstępuje . . . huk ciągnie się głuchy,
I na blask światła blade wzdrygają się duchy.

Złośliwy Umbriel siedząc na wierzchu lichtarza,
Cieszy się, im się bardziej bitwa ta rozżarza;
Podczas gdy inne duchy na swych szpilkach wsparte,
Niespokojne patrzają na walki uparte.

Ale o to Talastris leci między hordy,
I z obu oczu sieje śmierć i gęste mordy:
Trzpiot i Poeta pod jej upadli ciosami,
Ten w metaforze, a ów umiera wierszami.
„Żywą smierć z rąk ponoszę mej nieprzyjaciółki:“
Wołał trzpiot, i wołając upadł między stołki.
Ser-Foplinga zabija spojrzenie zdradzieckie,
Pada na ziemię nucąc, „O oczy zbójeckie!“
Tak na brzegach Meandra, pasterek mdlejący
U nóg swojej kochanki, kona śpiewający.

Lecz gdy w koło Klaryssy Ser-Plum się zawija,
Kloe wpada i jednym Marsem go zabija,
Rozśmiała się z pociesznej Ser-Pluma postawy,
Lecz o cudo! na śmiech jej ożył rycerz żwawy.
Wtem Jowisz wśród Olympu siedzący wspaniale,
Szczerozłote zawiesza na powietrzu szale,
W nich waży rozum mężczyzn i kobiece włosy;
Długo się chwiały ważki i niepewne losy:
Aż nakoniec ciężaru poznano naturę,
Gdy włosy spadły na dół, rozum poszedł w górę.

Ale patrzcie, Belinda niczem niestrwożona
Z niesłychanym zapałem pędzi na Barona,
Mniej baczna na nierówne boje, zemsty chciwa,
Dwoma tylko palcami wraz go pokonywa;
Bo gdy ten nozdrzem ciągnie duch dający życie,
Ona tam szczypć tabaczki wsypuje obficie:
Tłum niegodziwych Gnomów zewsząd się zlatuje,
I pył ziarek łechcących w sam nos mu kieruje.
Natychmiast łzy rzęsiste oczy mu zalały,
I od kichań stokrotnych sklepienia zadrżały.

„Tu koniec zdrajco! twego życia i potyczki.“
Woła Nimfa, i srogiej dobywa igliczki,
Tej samej którą jeźli prawda jak świat głosił,
Prapradziad jej za spięcie u halsztuka nosił;
Stopiona potem, i już formy wziąwszy nowe,
W kształcie sprzączki zdobiła prapradziada wdowę:
Dalej trzonek koralu był w niej oprawiony,
I rzędami dzwoneczków w koło otoczony;
Babka Belindy gdy jej rznąć się jęły ząbki,
Nigdy go prawie z swojej nie wyjęła gąbki;
Aż go matka nakoniec w igliczkę zmieniła,
I długo sama nosząc, córce zostawiła.

„Przestań się, krzyczy Baron, z zwycięztw twoich chwalić
Jak ty mię, tak ktoś ciebie potrafi obalić;
Konając tego tylko jedynie żałuję,
Że za sobą okrutna ciebie zostawuję:
Obym raczej gdy tak jest ciężka moja wina,
Spalił się, ale żywcem, w ogniach kupidyna!“ —

„Powróć pukiel,“— wołała Nimfa: . . i gmach cały,
I echa, — „powróć pukiel,“ — w koło powtarzały.
Nie tak straszny Otello głosem przeraźliwym,
Krzyczy za chustką co go czyni nieszczęśliwym.
Lecz patrzcie jaki koniec hazardów i znoju,
Walczą zażarci chociaż cel już zniknął boju.
Pukiel ów otrzymany sposobem tak zdradnym,
Szukany wszędzie, w miejscu nie znalazł się żadnym,
Był to dar dla śmiertelnych, zbyt pyszny i drogi,
Tak nieba chciały, i któż walczyć będzie z Bogi?

Jedni twierdzili że się przeniósł do miesiąca,
Gdyż się tam przechowuje każda rzecz ginąca:
Tam dowcip mędrców w wazach trzymają wspaniałych,
Trzpiotów zaś w tabakierkach, i sztuczczykach małych;
Tam pogwałcone śluby, złamane przysięgi,
I serca miłośników na kawałku wstęgi,
Tam panów obietnice, modły konających,
Śmiech panienek z ulicy, i łzy dziedziczących;
Tam klatki na komary, i na pchły okowy,
Ususzone motyle, i szalonych mowy.

Ale wierzcie mej muzie: cóż ujdzie jej wzroku?
Widziała jak się pukiel wznosił na obłoku;
Zmieniony w gwiazdę dążył przez powietrza czyste,
Ciągnąc za sobą długie końce promieniste.
Na ten widok Sylfowie zlatują w około,
Po niebieskiej przestrzeni wiodą go wesoło;
Zdumiały się planety, a Skorpion srogi
Cofa okropne kleszcze, i uchodzi z drogi:

Wszędzie nowej światłości potok się rozliwa,
I Berenisa z wstydem włosy swe ukrywa.

Tę to gwiazdę błyszczącą w czasie promenady,
Młodzież nocnemi będzie wzywać Serenady,
Tę kochanek na brzegach Rozamondy*) zdrojów,
Błagać będzie o ulgę wśród swych niepokojów.

Utul więc piękna Nimfo, ciężkie twoje żale!
Lśni się w gwiazdzistej sferze pukiel twój wspaniale;
Nie wszystkie włosy, co dziś żyją utrefione,
Wzbudzą tyle zazdrości, jak twe ustrzyżone;
Bo gdy tysiąc kochanków, piękne twe powieki
Zgładziwszy z świata, same zawrą się na wieki,
Kiedy lube powaby z włosami pospołu,
Staną się tylko garstką zimnego popiołu;
Muza pukiel ten mieszcząc w gwiazd świecących rzędzie,
Poźnym wiekom Belindy imie sławić będzie.

---

*) Kochanka Henryka II. Króla Angielskiego.

RÓŻNE WIERSZE.

RÓŻNE WIERSZE.

CO SIĘ DAMOM PODOBA.

Ponieważ teraz przyjaciele mili,
Zima nadeszła i wieczory długie
Gdyśmy się w szczupłym kręgu zgromadzili,
Ja wam maleńką uczynię przysługę;
I jeźli dla was będzie to zabawą,
Powiem wam bajkę, lecz bardzo ciekawą
O dawnym jednym Rycerzu,
Co chodził w zbroi i starym pancerzu:
Nazywano go Robertem,
Żył pod Królem Dagobertem.
Powracał z Rzymu i z świętych pieczarów,
Z Rzymu w on czas większego niż był za Cezarów.
Przywoził z sobą, nie laury zielone
Na polach Marsa uszczknione,
Lecz dary, co mu dał był prałat tłusty,
Agnus Dei, szkaplerze, i liczne odpusty.

Rycerz ów jechał niemi obciążony,
Pieniędzy mało, bo wiek ten wsławiony
Dla ludzi bitnych był nieco za lichy,
Wszystkie dukaty zabierały Mnichy;
Całe mienie Roberta były stare szaty,
Koń biały, zbroja, i pudel pstrokaty.
Ale na wzajem był pięknej urody,
Hoży, przyjemny i młody;
Posiadał w najwyższym względzie
Dary szacowane wszędzie,
Dary szczęśliwe i miłe,
Wdzięk Adonisa i Alcyda siłę.
Kiedy tak jedzie, i gdy się już zbliża
O pół milę od Paryża,
Widzi Marysię, młodziuchną dziewczynę,
Jak ludzie mówią, świeżą jak malinę.
Kibić jej kształtna, pełne ognia oczy,
Wstążka z splecionych spadała warkoczy,
A wiatr podnosząc spodniczkę jej krutką
Odkrywał łytki i nóżkę malutką;
Wśród jabłek alabastrowych,
Tkwiał bukiet z pączków różowych,
Lecz żywość, co twarz krasiła,
Blask samych kwiatów gasiła.
Przydać należy, iż do tego wdzięku
Niosła na targ koszyk w ręku,
W nim było masło, jaja i śmietanka.
Robert był żywy owego poranka;
Rzekł patrząc na nią: jestem nic dobrego,
Że taka piękność, że dziewczyna taka,

Gotowa skusić Anioła samego.
To mówiąc, zskoczył z swojego rumaka
I do Marysi przyszedł krokiem śmiałem:
„Dziewczyno, rzecze, w tłomaczku mym całem
„Jest pięć dukatów, przyjmij mą chudobę,
„Ale z nią razem przyjmij i osobę.“
„Łaska to Pańska,“ — Marysia odpowie.
Rycerz nasz koniec chcąc położyć mowie,
Wziął ją, i na smug wywrócił zielony;
Lecz wywracając zgniótł koszyk z jajami.
Kiedy tak gniecie, koń między krzakami
Szelestem tym przerażony,
Jął na bok uciekać sobie:
Mnich nadchodzący w tej dobie
Widząc to, i z cudzego chcąc korzystać sprzętu,
Wsiadł na konia, i kłusem pobiegł do Konwentu.
Nakoniec Marysia wstając
I spodniczki poprawiając,
„Gdzież są moje dukaty,“ zapyta junaka?
Robert cały zadziwiony
Patrzy na wszystkie strony,
Nie widzi ani konia, ani mantelzaka.
Chce się wymawiać, ale nie przyjmuje
Dziewczyna wymówek jego;
„Ja, rzecze, krzywdy mojej nie daruję,
Pójdę na skargę do Króla samego.“ —
Jako też poszła: — „Królu! zawołała,
Wielka mi się krzywda stała.
O to Jegomość niejaki
Zaprowadziwszy mię w krzaki,

Wszystko com miała zatracił,
Potłukł me jaja i dzbanki,
Wylał garnuszek śmietanki,
Zgwałcił mię, a co gorsza, za nic nie zapłacił:
Chciej mię ratować w mej bidzie.“—
Rzekł jej Dagobert:—„Rzecz tu o gwałt idzie,
Idź do Berty mojej żony,
Umysł jej w sprawach takich doświadczony;
Upewniam, przyjmieć łaskawie,
I dekret wyda w twej sprawie.“ —
Marysia się skłoniwszy do Królowej bieży.
Berta była łaskawa, słodka dla młodzieży;
Lecz w jednym punkcie czystości
Miała cokolwiek srogości.
W mgnieniu oka zwołuje dewotek swych grono:
Rycerz nasz bez ostrogów i z głową zwieszoną,
Bosy, i z miną nieśmiałą
Wyznał wszystko co się stało.
Przyznał się, że go w lasku djabeł skusił,
Że w rzeczy samej Marysię przydusił,
I że szczerze żałuje za swe przewinienie:
A po tem wszystkiem dekret wypadł na stracenie.
Robert nasz tak był hoży, i piękny i żywy,
Tak miał w oczach wyraz tkliwy,
Iż kiedy wyrok ten srogi głoszono,
Marysia i Królowa, i Senat jej cały,
Boczkiem nań patrzac, płakały.
Nakoniec Berta radę zgromadzoną
Temi słowami łagodzi:
„Jeden mi sposób na pamięć przychodzi

Którym Rycerza możemy ratować,
Byle dał dowód że ma rozum w głowie;
Dosyć jest, rzecze, prawa zacytować:
Te winowajcy zostawują życie,
Jeźli zgadnąć potrafi, i jasno nam powie,
Co się najbardziej podoba kobicie?
Lecz trzeba, żeby rzecz gładko wyraził,
I mówiąc prawdę, żadnej nie uraził.“—
Zgodzono się na wniosek, i mimo zwyczaje
Łaskawa Berta tydzień czasu daje
By się Rycerz namyślił: ten więc przed Królową
Na Rycerskie przysiągł słowo,
Że się powróci na dzień naznaczony,
I skłoniwszy się odszedł zamyślony.
Cóż poczne, mówił, z smutną mą zagadką,
Jak tu powiedzieć i jasno, i gładko
„Co się najbardziej podoba kobicie?“
Ach! próżno myślę, dać potrzeba życie;
Lecz gdy mam umrzeć, gdy tak ułożono,
Wolałbym by mię zaraz powieszono.
Po drodze jaka szła tylko kobita,
Czy Panna, czy Mężatka, Robert przed nią staje,
Coć się najbardziej podoba, wraz pyta;
Lecz każda inną odpowiedź mu daje,
Wszystkie kłamały choć tonem nieśmiałem:
Rycerz nasz klął się i z duszą, i z ciałem.
Siedemkroć słońce złocistym promieniem
Już oświeciło i morza, i grody,
Kiedy na łączce pod przyjemnym cieniem
Dwadzieścia Panien przecudnej urody

Widzi tańczące: muśliny im śnieżne
Kryły na pół ramiona i piersi lubieżne;
A igrając w około Zefiry ochocze,
Wznosiły w górę rozpięte warkocze.
Nóżki ich kroki leciuchne stawiając,
Żmiatały trawkę ziemi nietykając.
Robert pomyślał, te cudne stworzenia
Może mię z mego uwolnią strapienia.
Ledwie rzekł, znikło całe dziewcząt grono:
Dzień się już szarą okrywał zasłoną,
Gdy Rycerz starą ujrzał tylko babę;
Twarz jej wywiędła, a ręce już słabe
Zgarbione ciało kijem podpierały,
Nos długi z brodą stykał się zadartą,
Czerwone prążki oczy otaczały,
Zamiast spódnicy ścierką rozpostartą
Zakryła uda suche i zmarszczone;
Rycerz odwrócił oczy przelęknione.
Ona do niego idzie poufale:
„Synu mój, rzecze, na same spojrzenie
Widać, że w sercu ciężkie nosisz żale,
Powiedz mi, jakie jest twoje strapienie?
Cierpiemy wszyscy, lecz kto się powierza,
Połowę trosków uśmierza.
Wielem widziała, wierzyć mi się godzi,
Z latami rozum przychodzi:
Nieszczęsnym ludziom, są tego przykłady,
Pomocne były zbawienne me rady.“ —
Robert odpowie: — „Ach moja kochana!
Na nic się twoje rady nie przydadzą,

Przyszła godzina moja opłakana,
Na szubienicę jutro mię prowadzą,
Jeźli Królowej, całej Rzeszy radnej,
Nie gniewając Damy żadnej,
Nie powiem jasno, wiernie, należycie,
Co się najbardziej podoba kobicie.“—
Staruszka na to: — „Nie bój się niczego,
Ponieważ Pan Bóg do mnie cię tu zbliża,
Wierz synu, że to dla dobra twojego,
W dobrej więc myśli wracaj do Paryża,
Pójdziemy razem: ja ci się poruczę,
I co masz mówić, nauczę.
Lecz gdy z mej łaski świat będziesz oglądać,
Przysiąż, że czego będę tylko żądać,
Wszystko uczynisz ochoczy,
Przysiąż na me piękne oczy.“—
Robert przysięga, śmiejąc się pocichu:
„Nie śmiej się, rzecze, czarniejszego grzychu
Nad niewdzięczność ja nie znam.“—Natychmiast oboje
Idą, i przed Królowej stawają podwoje.
Nieodwłocznie dewotek zgromadza się rada;
Staje Robert, Królowa na tronie zasiada:
„Wiem ja wasz sekret, — rzecze Rycerz śmiele,—
To, co najbardziej Damom podoba się,
Tak w każdym miejscu, jak i w każdym czasie,
Nie zawsze, żeby mieć kochanków wiele;
Lecz czy to Panna, Wdowa, czy Mężatka,
Bogata, czy uboga, szpetna czyli gładka,
Choćby się przyszło i narazić komu,
Chce być koniecznie panią w swoim domu.

Rozkazywać powszechnie, ten jest gust kobicy,
Jeźli nie prawda, wartem szubienicy." —
Gdy skończył, Senat zawołał: — „O dziwy!
Zgadł przewybornie, niechaj będzie żywy." —
Robert rozgrzeszon, gdy pełen radości
Całuje rękę Królowej Jejmości,
Alić staruszka bez zębów, w łachmanie,
Woła sprawiedliwości, przed tłum się przedziera,
I gdy jej dane było posłuchanie,
W ten sposób głos swój zabiera:
„Berto Królowo, o cudzie piękności!
Wzorze rozsądku i sprawiedliwości,
Ty co dobrocią, równie jak wdziękami,
Władasz poddanych sercami;
Sekret, któremu wszystkie się dziwicie,
Jam dała Rycerzowi, mnie on winien życie:
Ale należy przestrzedz cię Królowo,
Iż nim on wrócił do sądu twojego,
Dał mi swe rycerskie słowo,
Iż czego tylko zażądam od niego,
Wszystko otrzymam: przysiągł Rycerz młody,
Tyś sprawiedliwa, ja czekam nadgrody." —
„Prawdę, rzekł Robert, powiada babina,
Rycerz obietnic swych nie zapomina;
Koń, pięć dukatów, i tłomoczek mały,
Te, całą moją ruchomość składały;
Lecz kiedym w lasku z Marysią się bawił,
Mnich mię majątku całego pozbawił:
Uwolnicielkę choćbym rad zapłacił,
Nie jestem w stanie, bom sam wszystko stracił." —

Królowa na to: — „Wszystko będzie ci wrócone,
Ukarać każę pałkę ogoloną;
Ruchomość twoja, oprócz jednej zbroi,
Podzielona na części, wszystkich zaspokoi:
Marysia weźmie pieniądze
Za potłuczone jaja, i za twoje żądze,
Staruszce daję konia i siedzenie,
Tobie Robercie całe uzbrojenie.“ —
„Słuszne, krzyknęła baba, wyroki są twoje,
Lecz ja o konia bynajmniej nie stoję,
Z całego działu Roberta osoba,
Ta mi się jedna podoba.
Lubię wdzięk jego i słodycz przyjemną,
Lubię waleczność w niewinnych obronie,
Chcę by szczęśliwym żył na mojem łonie,
I w tym momencie ożenił się ze mną.“ —
Na ten wniosek niesłychany
Opuścił ręce Rycerz pomieszany,
A poglądając smutnie na figure,
I na łachmany bure,
Żegna się, i ze strachu na bok odskakuje;
Potem żałosnym głosem
Zawołał: — „O Nieba! Jakimże znów losem
Na pośmiewisko takie zasługuję!
O Królowo! wolałbym, ażebyś mię była
Z matką djabła zaręczyła;
Babsko szalone, i nie wie co gada.“ —
Nasza bez zębów znów na niego wpada:
„Oto mną gardzi, wszak widzisz Królowo!
Tacy wszyscy mężczyzni, takie to ich słowo;

Lecz ja zwyciężę jego wstręty nieżyczliwe.
Tak dla Roberta serce me jest tkliwe,
Że i on z czasem wzajemność uczuje.
Serce jest wszystkiem . . . . sama to znajduję
Że świeżość moja cokolwiek się zmniejsza,
Lecz cóż? dla tego będę mu wierniejsza;
Mało kobieta z wdzięków swoich traci,
Gdy rozum doświadczeniem, nauką zbogaci.
Warta uwagi powieść Salomona,
Lepsza jest mądra, niżli piękna żona.
Ubogam wprawdzie, jestże to nieszczęście?
Możeż to nasze tamować zamęźcie?
Alboż człek kontent tylko, kiedy jest bogaty?
Ty Pani, gdy na łożu okrytym szkarłaty
Spoczywasz z Królem, strażą otoczona mnogą,
Spisz-że; czy kochasz lepiej nademnie ubogą?
Przykład wam Philemona jest pewnie znajomym;
Zawsze czuły, przez sto lat z Baucyą się pieścił,
Obok mierności, pod dachem poziomym
Rzadko się kiedy czarny smutek mieścił.
Wyznaj, my służem Bogu i Królowi,
Dzielnych żołnierzy rodziemy Krajowi,
Ubodzy, choć im nie raz i żywność odjęta,
Lepiej kraj zaludniają niżeli Książęta.
A choć potomstwa Bóg mi nie użyczy,
Nie będą przeto ognie me daremne,
I bez owoców kwiaty są przyjemne;
Ja więc z szczepu miłości, pełnego słodyczy,
Zrywać będę te kwiaty do dni mych ostatka. "—
Mowa staruszki i wdzięczna, i gładka,

Tak zniewoliła Senat zgromadzony,
Iż Robert został babie przysądzony.
Lecz go smutniejsza czekała zniewaga,
Bo nie dość na tem: małżonka wymaga
Żeby ją Rycerz na koń z sobą wsadził,
I publicznie przez miasto na wieś odprowadził,
Gdzie wesele natychmiast odprawić się miało;
I jak babina chciała, tak się wszystko stało.
Biedny nasz Robert, od wstydu się płoni,
Wymawia się jak może, i jak może broni.
Nakoniec ulegając tak smutnej potrzebie,
Wsiada na konia i bierze przed siebie
Najobrzydliwszą w świecie szkaradnicę.
Nie raz, żeby się rozstać z takim lichem,
Chciał jej łeb skręcić, lub utopić w rzyce;
Lecz nie śmiał, bo raz, byłoby to grzychem,
A potem wolał z siebie uczynić ofiarę,
Niż Rycerską złamać wiarę.
Po drodze stara, by męża zabawić,
Dzieje wieku dawnego zaczyna mu prawić;
Jak Klowis trzech przyjaciół swoich zamordował,
I jak spowiednik grzech mu ten darował;
Jak gołąb z Nieba spuszczony,
Przyniósł Ampułkę i Olejek święty
Którym Monarcha został namaszczony.
Umiała powieść krasić uwagami,
Dowcipem i morałami,
Tak, że nasz Rycerz ciekawością zdjęty,
Rozpływał się z radości ilekroć mówiła,
Umierał z strachu, kiedy nań patrzyła.

Dziko dobrane stadło nakoniec przybywa
Do chatki, którą stara domem swym nazywa.
Straszydło się natychmiast po pas zakasuje,
Spruchniały zydel o trzech nogach bierze,
I brudną ręką na nim zastawuje
Chudą i lichą wieczerzę.
Zasiada państwo młode, Robert nie ochoczy
Spuszcza w ziemię smutne oczy,
Ale wesoła babina
Znów przy wieczerzy zaczyna
Puste swoje dykteryjki,
I pocieszne historyjki;
Gdzie niegdzie słówko moralne,
Żarty dowcipne, i tak naturalne
Iżby się każdemu zdało,
Że mu one z ust wyjęto.
Rycerz nasz przez chwilę małą
Tak był kontent, tak niemi miał głowę zajętą,
Iż mu się baba mniej brzydką zdawała;
Ale ta skoro od wieczerzy wstała,
Żąda po Rycerzu biednym,
Aby z nią spał w łóżku jednym,
I gdy go do łożnicy zaprasza wesoło,
Pot zimny Rycerzowi wystąpił na czoło;
Zdrętwiał ze strachu, raz się zabić żąda,
Drugi raz smutnie na żonę pogląda
I prosi tonem zmiękczonym,
Czyliby nie mógł zostać uwolnionym
Od tak wielkiej szczęśliwości:
Ale Baba bez litości

Śmieje się z jego frasunku;
Przysiągłeś, rzecze, i nie ma ratunku.
Nie prześcieradła stare i zbrudzone,
Nie sienniki, przez szczury, na pół pogryzione
Wzbudzały w panu młodym najwięcej ckliwości,
Sto razy więcej okropne wspomnienia
Na małżeńskie powinności.
Cóż ja czuć mogę dla tego stworzenia?
Mówił sam w sobie, bo chociaż to w nocy,
Ciężko potrafić co nie jest w mej mocy.
Żona moja ma rozum, dobre serce, cnoty,
Lecz gdy trzeba małżonkować
Nie z rozumem tam, ani z cnotą do roboty.
Tak nieprzestając z sobą się passować,
Na brzegu, jak lód zimny kładzie się na łoże,
Udaje, że śpi, chociaż spać nie może.
Alić staruszka tkliwym tonem rzecze
Szczypiąc Roberta: — „Niewdzięczny człowiecze!
Ty śpisz kochanie, gdy moją wstydliwość
Przemogła żywych ogni zapalczywość;
Panuj nademną, nad memi wdziękami,
Cała się w żądzach, w rozkoszy rozpływam,
Przychodź coprędzej, omdlewam, omdliwam,
Już wytrzymać nie mogę: jeźli pieszczotami
Nie osłodzisz me cierpienie,
Wspomnij, że wszystko spadnie na twoje sumienie!“ —
Robert miał serce dobre, nie mógł ścierpieć tego
By się kto męczył dla niego;
Rzekł więc: — „Chciałbym cię pocieszyć niebogę,
Ale dalibóg nie mogę.“ —

„Bajki, rzecze staruszka, wymówka to próżna,
W twoim wieku wszystko można;
Nie potrzebujesz nauki,
Dosyć jest trochę odwagi i sztuki,
A wspomnij tylko, jeźli ci się uda,
Jak Damy będą wielbić takie cuda.
Jestem wprawdzie cała drżąca,
A nawet trochę śmierdząca;
Ale na to nie zważa Bohatyr ochoczy,
Nos sobie zatknij, i zmruż dobrze oczy.“ —
Rycerz idący zawsze sławy torem,
Zagrzany punktu honorem,
Niesłuchając jak tylko dzielnej waleczności,
Zaufany w swej młodości,
Chcąc być posłusznym, chociaż nie z ochoty,
Zamknąwszy oczy wziął się do roboty.
„Dosyć jest na tem, babka zawołała:
Chęci się mojej zupełnie dogadza,
Jedyniem tylko widzieć ja żądała,
Jak się daleko rozciąga ma władza?
Przyznajże, taić tego nie możesz nikomu,
Nieprawdaż, że kobieta chce być Panią w domu?
Jedną rzecz sobie na zawsze waruję:
To jest, aby rozkazy me były pełnione.
Słuchaj więc co ci teraz rozkazuję:
Otwieraj oczy, i patrz na twą żonę.“
Robert oczy otwiera: widzi blask niezmierny,
I światła w kryształowych lustrach gorejące,
Wspaniały pałac, kędy był domek mizerny,
Łóżko muślinem, perły nad śnieg się bielące,

Na niem kobietę, którą ni dłut Praxitela
Naśladowaćby nie mógł, ni pędzel Apela;
Taką właśnie, jaką się Wenus okazała,
Gdy śnieżną dłonią długie włcsy podnosząca,
Luba tysiącznym wdziękiem i woniami tchnąca,
Dzielnego Marsa czekała;
Lub taką, jakieś widział świat podbić gotowe,
Julię, Kossowskę i Alexandrowę*).
„Wszystko jest twoje, rzekła, co tylko zoczyłeś,
Pałac, bogactwa, ja nawet nieśmiała;
Gdy szpetnością nie wzgardziłeś,
Wart jesteś, aby piękność cię kochała.“ —
Wiem, że nie jeden z słuchaczów zapyta,
Kto była owa piękność znakomita,
Co Robertowi łask tyle udziela?
Powiem więc: była to wróżka Urgela,
Grzeczna, dowcipna, i co czasu swego
Wiele Rycerzom świadczyła dobrego.
Tu koniec mej powieści: nie próżnom się trudził,
Jeźlim was Państwo nie znudził;
Lecz czemże innym mogłem was zabawiać?
Dzieje prawdziwe aż nadto są smutne,
Nadto żałosne, okrutne,
I niebezpieczno prawdę jest wyjawiać.
Pewniejsze Bajki, bajek więc słuchajmy,
I lepszych czasów czekajmy.

*) Julia z Lubomirskich Potocka, Barbara z Bielińskich Kossowska, Rozalia z Chodkiewiczów Alexandrowa Lubomirska; wszystkie trzy współczesne, pięknością, grzecznym dowcipem i ujmującem obcowaniem, równie znakomite: wszystkie w kwiecie młodości zniknęły.

DO JÓZEFA SZYMANOWSKIEGO.

Opis podróży na Podole.

1782.

Kiedy cię przyjacielu twe przymioty liczne
Tak słusznie na urzędy wyniosły publiczne,
I kiedy obowiązku twego znosząc trudy
Poświęciłeś się dla nich na Warszawskie nudy;
Wieść twych przyjaciół którym odmienne zdarzenia,
Z słodyczą społeczeństwa, piękność przyrodzenia
Kosztować razem dały, możeć będzie miła:
Prawdziwa przyjaźń zawsze wszystkim się dzieliła.
Nie chcęć wyliczać wszelkie podróż naszych biegi
Ni wierszem opisywać popasy, noclegi;
Takie dzienniki lubo dziś są u nas modne,
Naśladować ich nie chcę: lecz co ciebie godne,
Co oko zabawiło, zatrzymało myśli,
To pióro przyjaciela wiernie ci okryśli.

Opuściwszy Mazowsza piaski nie zbrodzone
I Brzeście od natury hojniej obdarzone;
Wjechaliśmy na sławne żyznością Wołynie.
Pogodniejsze już Niebo sprzyja tej krainie:
Rozwinięte pasmami pól żyznych obszary

Hojnemi od Cerery umajone dary,
Wesołe gaje, łąki trzodami okryte;
Lecz dla serc, w których czucia ludzkości wyryte,
Szczęśliwsza wszędy postać i dola rolnika,
Bardziej niż te widoki, roskoszą przenika;
Krótka radość, bo gdy się do miasta wstępuje*),
Smutek umysł ogarnia, żal serce przejmuje,
Partrzeć na rozwaliny, i gruzów zawały,
Gdzie możne niegdyś Grody z twierdzy swemi stały,
Kędy błonia rozległe bystry Styr obliwa,
Styr, co nad cichym nurtem od wieków spoczywa,
W ten czas gdy łódź mająca za plon swój odbierać
Złoto, głębokich nie śmie płaszczyzn jego ścierać;
Skutek niewiadomości dawnej, lub przesądu,
Lecz dzisiaj smutny dowód, niepilności rządu.

Rzuciwszy miasto, raczej miasta rozwaliny,
I okiem nieścignione mijając równiny,
Dawne Klewania wieże oczom się stawiły;
Siedlisko to, ostatka krwie nam nader miłej
Książąt, co i dziedzictwo, i władzę oddali,
By nierząd Polski, cnoty swemi zasłaniali.
Jeszcze się Pan nie zbliżył do swego mieszkania,
Uprzedziły go ludu wdzięczne powitania;
Drogę, pobliższe wzgórki, bramy i dziedzińce,
Napełniały niewiasty hoże, i młodzieńce.
Na znak hołdu, przynieśli czuli ci wieśniacy
Przy radośnych życzeniach dary własnej pracy.

*) Łuck.

W tych, dobroci twej Książe*) widziałeś dowody,
I łzy wdzięczności, milsze nad wszystkie nadgrody:
Bo człek, nie zawsze zwierzchność swoją nienawidzi,
Łatwo ją kocha gdy w niej źródło szczęścia widzi.

Chciałem, ale żal nie dał oglądać te strony
Gdzie mężny Jan Kazimierz zewsząd obarczony**),
Zniósł hufce Chmielnickiego; toż kiedy spiknione
Sąsiady, na kraj siły wywarły szalone,
Kazimierz sam dodawał serca narodowi
I wzniósł Polskę schyloną już ku upadkowi.
Ach! niema ciosów, których niezmógłby człek stały,
Słabe tylko umysły w nieszczęściu się chwiały.

Ztamtąd ruszyliśmy się kędy Horyń bieży,
I gdzie sławny Książęty swemi Ostróg leży:
Widziałem gmach ów wielki co się z czasem sili,
I w którym się urodził zwycięzca Wasili***):
Widziałem i te smugi wodami oblane,
I gaje, od Księżniczki Anny odwiedzane †,)
Kiedy pogromcy Szwedów i dumnych Rusinów,
Oddała piękną rękę w zamian jego czynów;
A sama upatrując zacność w wielkim człeku,
W liczbie laurów zwycięzkich, nieujrzała wieku.

*) Książe Adam Czartoryski G. Z. P.

**) Zborów, gdzie uporczywa między naszemi i kozakami zaszła bitwa.

***) Konstantyn Ostrogski zwycięzca pod Brzą.

†) Księżniczka Anna, ostatnia z domu tego, poszla za Chodkiewicza.

Jeszcze im hymen swoją pochodnią przyświecał
Gdy ku wschodowi pożar ogromny się wzniecał,
Strach padł na Polską ziemię, ale zaufanie
Naród cały położył w Litewskim Hetmanie.
Wieść ta przyszła do niego, gdy pełen czułości
Szedł użyć lubych roskosz, na łonie piękności:
Lecz wszędzie wielki człowiek zwyciężać się umie;
I gdy wszyscy w tysiącznym uczuć byli tłumie,
On, uściskał małżonkę, cieszył się, nie żalił,
Poszedł, Turków zwyciężył, i naród ocalił.
Wkrótce szczęście to czarną przykryło się marą,
Legł prac wojennych starzec zwycięzką ofiarą;
A wojsko, co tylekroć pod nim zwyciężało,
Łzy lejąc, ze czcią zwłoki wodza całowało.
Kto wielkiej straty w biegu dni swoich żałował,
Pozna, jaki żal biedną małżonkę przejmował.
Odtąd osobność albo szmercki posępne,
Miejsca, samej rozpaczy i żalom dostępne,
Były jej lube; gdzie, nim kochanka Cefala
Przed słońcem blade światło na niebie rozpala,
Ona już ciche lasy jękiem napełniała.
Tak niegdyś Andromaka Hektora płakała.

Lecz jakie są te skały twierdzmi napełnione,
Te gaje, te doliny kwieciem ubarwione,
Gdzie w piękności natury widać wojen blizny?
Podole, krwią zbroczone obrońców ojczyzny.
Wszędzie widać ich groby: mchem zrosłe mogiły,
Przykrywając ich zwłoki, męztwo uwieńczyły.
O zwłoki nader lube! niech was głos mój wzruszy,

Przyjmijcie uwielbienie, i cześć tkliwej duszy;
Jakże wasz los chwalebny i godzien zazdrości!
Szczęśliwsze snuły dla was dni córki wieczności.
Żyliście w owych wiekach, pod temi wodzami
Gdzie się Polak nieumiał trwożyć nieszczęściami,
Gdzie słynął jeszcze męztwem, kraj świój rozpościerał,
Zwyciężał nieprzyjaciół, lub z chwałą umierał.
Dzisiaj łzy mu zostaje nad słabością ronić,
Stracił kraje i sławę, ani śmiał ich bronić.
Ach! stokroć słodzej było w tej mogile leżyć,
Niż czulsze nad nieszczęścia, wstyd i hańbę przeżyć.

Idźmy, tu smutek człeka zdejmuje głęboki:
Niechaj żal strat tych przerwą weselsze widoki.
Wstępujmy na te góry zkąd oko odkrywa,
Gaj Pomony, Nimf zdroje, i Cerery żniwa.
*Norblain**), gdybym twój pędzel lekki i przyjemny
Posiadał, malowałbym ten las głuchy, ciemny;
I te skały wyniosłe, których wody czyste
Wieszają na powietrzu pasma przezroczyste.
Iris by roztaczając blask szat swych nad niemi,
Rosiła ziemię perły, szafiry jasnemi;
Dalej widaćby było wesołe doliny,
I wężykiem biegącą rzekę między trzciny:
Wy trzody, ozdób byście obrazom dodały!
Tuby się na skał przerwach koźlęta czepiały,
Tu niżej wypuszczony z niewolniczych szranek
Sniežny rumak, wprzód mężnych Sarmatów kochanek,

*) Sławny Malarz w Warszawie.

Rozwianą trząsąc grzywą, ogniem nozdrz swych miga,
Kontent z wolności, buja, i wiatry wyściga.

Lecz nie same wdzięk mają wesołe widoki.
Człowiek co w tkliwym sercu nosi raz głęboki,
Któremu są słodyczą własne udręczenia,
Który lubi w wspomnieniach szukać rozrzewnienia;
I na to miejsce z chęcią czułe oko rzuca
Co myśli zastanawia i słodko zasmuca.
Tak, chciałbym patrzeć na ten kościół pochylony,
Co od wieków w zaciszu stoi między klony;
Te groby, te napisy, ten cyprys osobny
I co duszę przeraża, głos dzwonów żałobny;
Wdziękiem są dla człowieka który dumać lubi,
Przebiega przeszłość, i w snach przyszłości się gubi.

Takiemi są okropne brzegów Dniestru ściany,
Gdzie piękność i przepaści widać na przemiany;
Gdzie głuchą cichość ptasząt pisk chyba przerywa,
Gdy je drapieżny orzeł na pastwę rozrywa;
Gdzie Dniestr krwią nieraz zlany, chociaż kres przymierzów,
Wyrzuca dotąd reszty zbrój naszych rycerzów.
Nad tym to może brzegiem i piękny, i śmiały
Sobieski, Turków zapęd gdy zgromił zuchwały,
Zdjąwszy szyszak, po znojach spoczywał wojennych:
Tu ujęty wspomnieniem uczuć swych tajemnych,
Lubej małżonki cieszył odległość stęskniony;
Rad jednak że już nowym laurem uwieńczony
Wyrównał rodu swego odważne rycerze,
I z rąk piękności męztwa nadgrodę odbierze.

W dalszym biegu zważając pamiątki ciekawe,
Ujrzeliśmy te wały gdzie się bitwy krwawe
Staczały, i gdzie Polak krwią się własną zbroczył,
Gdy nieszczęsny ów związek w Barze się zjednoczył.
Może nie w jednym, szczera gorliwość pałała,
Lecz jak ją w wielu chciwość i zazdrość skalała!
A najbardziej złym wodzom przypisać należy,
Stratę sławy i kwiatu odważnej młodzieży.

Ale chęć widzieć miejsca klęskami wsławione,
Przeniosła nas za Dniestru bałwany spienione:
Widzieliśmy Cecorę gdzie wśród czarnej nocy,
Poległ mężny Żółkiewski od Turków przemocy.
Dotąd tam w skromnym grobie pamięć jego trwała,
Co mu wzniosła rycerzów reszta pozostała.
Któryż Polak nie uczci, czułym łez wylewem,
Te gruzy, i słusznym się nie zapali gniewem?
Może zbyt się mój umysł daleko zacieka,
Lecz jaki widok, takie wzruszenie człowieka.
I tybyś przyjacielu choć twym wdzięcznym piorem,
Słodkich i tkliwych wierszów jesteś u nas wzorem;
Ty, co wdzięki Cytery malować umiałeś,
I czułe jak twe serce piosenki składałeś;
Na podobne widoki inaczej wzruszony,
Duchem mściwej zostałbyś przejęty Bellony.

Lecz gdy już Pan, poddanym wrócił dni swobodne,
I kiedy zwiedził miejsca ciekawości godne;
Z żalem, przyszło się z lubym Podolem rozstawać.
Co tylko spółeczności słodycz może dawać,
Przyjaźń uprzejma, ludzkość i otwartość szczera,

To się w zacnych Podola mieszkańcach zawiera.
O ty! co ich posiadasz ufność, przywiązanie,
Niechaj najmilsze z niemi będzie ci mieszkanie.
Jaka dla ciebie radość z takiemi sąsiady,
Bydź wzorem cnót domowych, i duchem obrady.
Pozwól niech skończę, srogą było by mi męką,
Kraj opisywać, cudzą zagarniony ręką.
Dręczą mieszkańców codzień ustawy odmienne,
Lecz w całości postrzegłem poprawy zbawienne:
Widziałem pełen żalu, i pełen zazdrości,
Lepsze skutki przymusu, niżeli wolności.
W tej to stronie okropną wzięliśmy nowinę,
Mąż wielki *) przyrodzeniu wypłacił daninę.
W pośród krytycznych czasów dochował bez błędu
Czystość duszy, straż prawa, powagę urzędu.
Ach! w wieku, gdzie tak rzadko cnota wyniesiona;
Tym żałośniejsza strata, że nienadgrodzona.
Jeszcześmy smutni: ja się nadzieją tą cieszę,
Że ciebie przyjacielu oglądać pospieszę.
Wcześnie widzę, to męża, to synów witanie,
Te radosne łzy matki, to czułe ściskanie.
Tak ich z czasem z znaczniejszych wypraw będziem witać;
Ty przyjacielu mile chciej ten list przeczytać.
Nie wiem, czym twoje rymy umiał naśladować?
To wiem, że ciebie umiem kochać i szacować.

*) Książe Stanisław Lubomirski Marszałek W. K.

Wiersze na wierzchołku góry Etny pisane.

1784.

Z śnieżnych Sarmacyi krajów mieszkaniec daleki,
Przyszedłem widzieć miejsca spustoszeń i trwogi,
I straszną paszczę Etny równoczesną z wieki,
Na której mieszkał niegdyś ród Cyklopów srogi.
Tam z płomienistych brzegów, z po nad bram piekielnych,
Widziałem pod popiołem miasta wprzód kwitnące;
Tam słońce podnosząc się wśród promieni dzielnych,
Odkryło mi obrazy myśli zajmujące.
Wzniesiony nad obłoki, kraje, miasta, morza,
Pod nogi memi został okrąg ziemi niski;
Podemną zeszła kwiaty uwieńczona zorza,
I świetnych mieszkań Bogów sądziłem się bliski.

Wiersze napisane na brzegu morskim przy Agrygencie w Sycylji.

1784.

Na tym samotnym brzegu odległego morza,
Egle! ze łzami piszę imie twe kochane:
Lecz nim zejdzie różami uwieńczona zora,
Zetrą je w swym zapędzie wody rozhukane.
Pisałem je na piasku, pisałem na drzewie,
Te mech zakrył, tamte wiatr zdmuchnął w swym powiewie.
Egle! te tylko znaki nigdy nic niewzruszy,
Któreś ognistym grotem wyryła w mej duszy.

DO TEMIRY.

Dnia 21. Listopada 1784. na morzu.

I.

Noc była cicha, wiatry ukojone
Z lekka wzdymają żagle rozwinione,
Księżyc oświeca niebieskie sklepienie,
I słodkie czyni cichość i milczenie;
Innych sny lube sklejają powieki,
Ja w mych wspomnieniach spoczynku daleki.
Piękna Temiro w każdej życia dobie,
Nucę mą miłość i myślę o tobie.

II.

Widzisz tę górę której dym, płomienie,
Miotają w koło śmierć i spustoszenie,
Wczoraj chodziłem na wierzch jej wysoki,
Podemną wrzały ogniste potoki;
Okropna ciemność i przepaści srogie,
Jeźli wzbudziły w sercu jaką trwogę,
To chyba żebym zginąwszy w tej dobie,
Luba Temiro zginął nie przy tobie.

III.

Nie raz na brzegach odległego morza,
Gdy uwieńczona kwiaty wschodzi zorza,
Gdy wdzięczne wonie Zefiry roznoszą,
I gdy natura cała tchnie roskoszą;
Między gajami, wśród wód tych mruczenia,
Temiro moje wołając westchnienia!
Tutaj daleki świata, w miłej dobie
Świat mój i szczęście znalazłbym przy tobie.

IV.

Wśród ruin, gdzie dziś pasterz strzeże trzody,
A wprzódy pyszne Greków stały grody;
W ostatkach świątyń kędy wonne dary,
Palono bóztwu wdzięków na ofiary;
Temiro ciebie widzieć mi się zdaje,
Tobie me serce hołd i cześć oddaje.
Gdyby dziś bóztwo czczono w ludzkiej dobie,
Matkę miłości wielbionoby w tobie.

V.

Lecz już odkrywam nieszczęsnej Messyny
Błyszczące światła pomiędzy ruiny,
Żal wzbudza widok przepaści i zguby.
Temiro jeźlim nie jest tobie luby,
Jeżeli wzgardzisz czucia moje tkliwe,
Pójdę wśród reszty gmachów tych płaczliwe,
Pójdę w tak wielu nieszczęśliwych grobie
Zginąć, gdy miłym nie mogę być tobie.

Przy ofiarowaniu portretów J. O. Ks. Jmci Czartoryskiej wystawiających sławnych Polaków. 1785.

Walecznych Bohaterów drogie nader cienie,
I sławy i cnót dawnych Polaków wspomnienie,
Tobie szlę Pani; tobie coć nad wszystko mili,
Ci co krajowi swemu gorliwie służyli.
Znajdziesz tu Królów, Mężów, orszak znakomity,
I co świetnym bywało w Rzeczypospolity;
Ten ścierał uporczywe Krzyżaków szeregi,
Ten broczył krwią Turecką ostre Dniestra brzegi,
Ten nareszcie, jak ciężko przypomnieć różnicę!
Zdobywał Ruskie kraje, i palił stolicę.
Ach niechcę tu przywodzić czyny ich tak głośne,
W niedoli, szczęścia nawet wspomnienia żałośne!
My wstyd znajdujem w każdym cnót tych dawnych wzorze;
Ale ci co jaśniejsze ujrzą może zorze,
Te młode krzewy, co tu przodków swoich liczą,
Co zacni Księztwo waszą krew z cnotą dziedziczą,
Których muzy i wdzięki razem wychowują;
Niech się w tych wielkich Mężów obrazy wpatrują.
Tym je pokazuj Księżno: niech za ich przykłady
Zatrą krwią własną, hańby kraju swego ślady.
Tak gdy Rzym, który cnotą, światem długo władał,
Pod skażeniem i bronią Wandalów upadał,

Gdy pośród owych gmachów, wśród świątyń zwalonych,
Cne Rzymianki płakały zwycięztw upłynionych;
Nie jedna we łzach tuląc synów swych do łona,
Wskazywała im bóztwa Fabiów i Katona.

W tem ja to sławnem mieście, gdzie wielkie wspomnienia
Smutne i słodkie w sercach rodzą rozrzewnienia,
Gdzieć podobna Kornelia żyła matką Graków,
Zbierałem te obrazy odważnych Polaków.
Wiele inne mi miejsca, inne dały kraje;
Te sławny w światła, sztuki, roskosze, zwyczaje,
Zamykał w sobie Paryż; te miał naród dumny,
Cnotliwy w obyczajach, w wolności rozumny:
Te, zysków bardziej chciwi niż uciech i sławy,
W twardej miedzi wyrżnęli przemyślne Batawy:
Tak każdym, pamięć sobie miejsc nowych przynoszę,
I wdzięczność temu, co mi dał znać te roskosze.
Tobie Księżno, Rycerzów wziętych już wśród bogi
Składam, gorliwej Polsce zbiór zapewne drogi.
W czyichże przyzwoiciej powinien być ręku
Jako pod strażą cnoty, przymiotów i wdzięku?

ODA
pisana rzucając Anglią.
1787.

I.

Już wiatr z gór śnieżnych kędy mieszka zima,
Wznosi bałwany i wiatry nadyma,
Rwie kotwę kupiec ładowny towarem,
Morze pod lotnym zgina się ciężarem,
I z chciwych oczu w niezwróconym biegu,
Porywa widok zbyt lubego brzegu.

II.

Anglio! celniejsza nad wszystkie narody,
Kraju równości, szczęścia i swobody!
Nim mię uniosą rozhukane fale,
Nim się na zawsze od ciebie oddalę;
Niech ci głos nuci Polaka życzliwy,
Co bywał jak ty wolny i szczęśliwy.

III.

Kiedy Król świata i mocarz niebianów,
Z łona zburzonych wyniósł cię bałwanów;
By wzór dobrego widzieli ziemianie,
W tobie wolności naznaczył mieszkanie:
Szczęśliwa wyspa zakwitła wesoło,
I umajone wieńcem wzniosła czoło.

IV.

Powstały zewsząd niebotyczne grody,
Po zielonych się smugach pasą trzody,
W złotych podwojach, czy w zagrodzie polnej,
Wszędzie mieszkańców znajdziesz ziemi wolnej,
Wszędzie na równych synów jednej matki,
Obfitość leje rogiem swym dostatki.

V.

Zazdrosny sąsiad sił twoich i zgody,
Zbyt słaby liczne podnieca narody.
Okryły morza już spiknione żagle,
I świat powszechnym gromem zadrżał nagle.
Niezgoda trząsąc żmije z swych warkoczy,
Lądy i morza krwawą rzezią broczy.

VI.

Nieprzelękniony wśród burz naród mężny,
Sam przeciw wszystkim, bez wsparcia potężny;
Wszystkie swe walki zwycięztwami znaczy.
Jak Rzym co nieznał trwogi ni rozpaczy,
W wojnach z Kartagą, z Cymbry, z Mitridatem,
Stał niewzruszony i walczył ze światem.

VII.

Jeźli twójoręż straszny podczas boju,
Czyny twe słyną mądrością w pokoju.
Newton wzbiwszy się w pola lazurowe,
Gwiazdom i światłu daje prawa nowe.

Drak*) pierwszy walcząc wiatry w wątłej łodzi,
Podobny słońcu, świat w koło obchodzi.

VIII.

Twoim przemysłem z drugiej świata osi,
Pysznać Tamiza bogactwa przynosi.
Czarny mieszkaniec Afryckiej krainy,
Niesie ci złoto i drogie rubiny,
Persowie perły, Golkonda kamienie:
Cóż ci dać może człek wolny? życzenie.

---

*) Franciszek Drake jeden z najsławniejszych Admirałów Angielskich, objechał kulę ziemską w roku 1567. Z Hiszpanów wiele zwycięztw i łupów odniósł. Powracając z Porto Bello zakończył bieg życia 28. Stycznia. Ciało jego podług zwyczaju marynarzów zatopiono w morzu, co powód dało do następującego nadgrobku.

Quem timuit saevis etiam Neptunus in undis,
Et rediit toto victor ab Oceano,
Faedifragos pellens pelago prostravit Iberos
Drakius: huic tumulus aequoris unda fuit.

FRAGMENT

Ody do wojska stojącego obozem nad Dniestrem *).

I.

Wiek zszedł, jak między Podola skałami
Huk trąb i kotłów bitw krwawych nie głosił,
Jak nad świetnemi Rycerzów hufcami
Wiatr lekki Orłów Polskich nie unosił.
Tylą klęskami Ojczyzna zgnębiona,
Z czołem zbroczonem z rozwalin powstała,
A widząc wodza i męże; zdziwiona,
Ze łzami dawnych synów swych poznała.

II.

Poznała męztwo i dzielną ochotę
Choć siły straty srogiemi zwątlały,
Poznała w wodzu gorliwość i cnotę
Którą cne dusze Polaków pałały,
Kiedy na groty nieprzyjaciół srogie
Zdrowie i życie mężnie narażali;
A zasłaniając zagrody zbyt drogie,
Ginęli z sławą, albo zwyciężali.

---

*) Oda której tylko kładzie się ułomek, pisana była w R. 1787. gdy za rozgłoszeniem jakoby Turcy wpaść mieli na Podole, kilka tysięcy wojska Polskiego zebrało się nad Dniestrem.

III.

Długo sąsiadów niewiarą zwodzony,
Potężny naród z siedlisk swych powstawa,
Azyi, Europy, szle lud zjednoczony;
I tych co Eufrat swym nurtem napawa,
I w stal, i w konie Arabów zamożnych,
I co nad Nilu brzegami mieszkają,
I dzikich Scytów co wśród puszcz bezdrożnych
W jadliwych źródłach strzały swe maczają.

IV.

Póki wódz dzielny strzeże naszych losów
Zostanie pokój w strwożonej krainie,
Ani Poganin wśród okropnych ciosów
Targnąć się waży na Bogów świątynie.
Bezpieczne niwy i trzody szczęśliwe,
I brzegi twojej pieczy poruczone,
Ni zadrży matki serce zbyt trwożliwe
O dziecię piersi własnemi uśpione.

V.

Patrzcie, krwią przodków nabyte granice
Najezdnik dziki zewsząd opanował,
A Barbarzyniec hańbiąc praw świątnice
Szanownych mężów więzami krępował.
A jeźli Turczyn w zbyt zuchwałym czynie
Spienione Dniestru przejść się waży zwroty,
Wspomnijcie jaka krew w was jeszcze płynie,
Żeście dziedzice wielkich mężów cnoty.

DO
STANIS. POTOCKIEGO,

posyłając mu książkę podroży Pani de Guébriant, która odwoziła Maryę Ludwikę Władysławowi IV. wiersz pisany w Paryżu 1787.

Ty co nad brzegiem Sekwany
Otoczon wdzięków orszakiem,
Choć ich roskoszom oddany,
Pamiętasz żeś jest Połakiem;
Przyjm dzieło wdzięczne twej myśli,
Gdzie płci swej poseł nadobny
Obraz przodków naszych kryśli,
Niegdyś wierny, dziś ozdobny.
Hoże panny w licznem gronie
Z Maryą rzucając te kraje,
Sądziły że w snieżnej stronie,
Scytów zastaną zwyczaje.
Lecz wkrótce błąd swój poznały,
Zdziwił je naród potężny,
Równie grzeczny jak wspaniały,
Równie odważny jak mężny.
Czas który bystrym polotem
Rzym i Ateny obalił,

I Persy lśnące się złotem;
Polski naszej nie ocalił.
Zginęła: dawnej wielkości
Kto sobie pamięć przywodzi,
Nie rozpacza o przyszłości
I nadzieją klęskę słodzi.
Inni błędy nasze liczą,
Ja cnoty tylko wynoszę,
Ni spokojność niewolniczą
Nad słodką wolność przenoszę.
Ciężka nas gnębi potrzeba,
Stały tylko znieść ją umie,
Zniewieściały, w roskosz tłumie
Pod obce uchodzi nieba.
Nad wszystkie w świecie narody,
Mnie nad wszystko Polska miła,
Tam spędziłem wiek mój młody,
Tam się ma Zosia rodziła;
Tam miłość, roskosz i męki
Jej mi dało znać spojrzenie,
Ach! nad wszystkie bóztw tych wdzięki,
Wolę jej słodkie wspomnienie.
Te piękności co w swej sile
Żądze nie miłość niecą,
Jak młodości naszej chwile
Na skrzydłach czasu ulecą:
Zniknie Paryż ulubiony,
I te lekkich grotów blizny,
A człek ze snu obudzony
Westchnie do miłej Ojczyzny.

Innym tak lube siedliska
My bez żałości porzucim:
Czuła nas ręka uściska
Gdy się do domów powrócim;
Tam usiadłszy nad strumieniem,
Pod dawnego buku cieniem
Nucić będziem na multance,
O przyjaźni i kochance.



PIEŚŃ.

Raz patrzając na mą Zosię
Gdy skronie wieńczyła kwiatem,
Tyś jest rzekłem moim światem,
Ty stanowisz o mym losie!
Wzrok twój czuły lub okrutny,
Jam szczęśliwy albo smutny. } *bis.*

Gdyby mi wybierać dano
Czyli wolę skarby złote,
Czyli me Zosię kochaną
I jej wdzięki, i jej cnotę;
Rzekłbym, weź złoto, kamienie,
Ja wolę Zosi spojrzenie. } *bis.*

Róża, co dzień tylko żyje,
Jednak z Zefirem omdlewa;
Słowik co się w liściach kryje,
Przez wiosnę swej żonce śpiewa;
Ty Zosiu w młodości kwiecie,
Chceszże żyć sama na świecie? } *bis.*

Nie ta Pasterka szczęśliwa
Której zaletą ozdoba,

Ni co się wielu podobą;
Ale ta co żyje tkliwa,
Co powiedzieć może, — wierzę, } *bis.*
Jest ktoś co mnie kocha szczerze. }

Ach! jest co dla Zosi żyje,
Co ją nadewszystko ceni!
Miłość on swą wiernie kryje,
Niech się Zosia nie rumieni;
Lecz choć usta nie mówiły, } *bis.*
Przecież go oczy zdradziły. }

ODA.

Do

Kaszperka

pieska Starościny Małogoskiej.

O ty! którego piękność i przymioty
Wzbudzają zazdrość, albo zadziwienie,
Cny Starościcu, Pani twej pieszczoty,
Pozwól nieśmiałe wznieść do siebie pienie.

Wiem że najmilsza dla ciebie poduszka;
Ale na chwilę zostaw ją na stronie,
Zakręć ogonkiem, chciej nadstawić uszka,
Rzeszy Niemieckiej przezacny Baronie!

Wśród twarzy którą utworzyły wdzięki,
Oczy rzęsista powieka okrywa;
Oczy co tyle zadały już męki,
Na które patrząc nie jedna omdliwa.

Lecz umysł silny nad sercem panuje,
Lotnym powabom uwieźć się nie dałeś,
A namiętności rozum twój hamuje;
Jak drugi Scipio miłość zwojowałeś.

Bieżysz za sławą w dni twoich poranku
Jak ów Maltańczyk walczący z Turkami,
W śmiałej postaci stojący na ganku
Ogromnym głosem wojujesz z żydami.

I gdyby dróty i żelazna krata
Nie wstrzymywały ciosów twych niezmiernych,
Zgładziłbyś pewnie wszystkich z tego świata,
Wielki Kaszperku, pogromie niewiernych!

Wieczorem kiedy gasnąć mają zorze,
Ty się po Saskim przechodzisz ogrodzie,
Kąsasz będących w politycznym sporze,
Albo rozmyślasz siadłszy w miłym chłodzie.

Często naturę w skrytościach jej śledzisz,
Niema drzew, ziołek, fijałków niewinnych,
Których ty noskiem swoim nieodwiedzisz
Szukając chorym soków dobroczynnych.

Takie jest twoich talentów użycie:
Lecz gdy cię podróż morduje daleka,
Wracasz do domu w Angielskiej karycie,
Gdzie już pieczone kurczę na cię czeka.

Wesół spoczywasz, a słodkich snów roje
Kwieciste maki sypią na cię hojnie,
Nie znasz co troski, co są niepokoje,
Zawsze cnotliwy zasypia spokojnie.

Żyj cny Kaszperku; a dobrej swej Pani
Od chorób, smutków, chciej wiernie pilnować,
My wszyscy do niej szczerze przywiązani
Będziemy za to w łapkę cię całować.



Strofa z Ody Pompignana, na śmierć

J. B. Rousseau.

Na brzegach Nilu spalonych
  Srogie Maury złością tchnące,
Lżyły w swych wrzaskach szalonych
  Gwiazdę niebios pałającę;
Próżna zajadłość i krzyki!
Pod czas kiedy tłok ten dziki
  Miotał obelgi daremne,
Słońce pędząc przez obłoki,
Rzucało światła potoki
  Na te bluźnierce nikczemne.

Sonet Filikaja.

Italia S.

O Auzonio, Auzonio, ty któraś w udziele,
Wzięła dar wdzięków smutny, lubo pożądany;
Źródło okropnych klęsek i nie jednej rany,
Z której krew czarna dotąd płynie na twem czele;
Obyś była mniej piękną, albo bardziej dzielną!
By cię się więcej lękał, albo mniej pożądał
Najezdnik, co z przejęciem na ciebie poglądał,
A przecież cię na walkę wyzywał śmiertelną:
Wtenczas z wierzchołka Alpów, wśród okropnych krzyków,
Nie widziałbym zbrojnych szyków
Zstępujących na twe niwy,
Aniby piły barbarzyńców trzody
Krwią zmęcone Tybru wody,
I stałyby świata dziwy.
Obcem żelazem dzisiaj uzbrojona,
Bronisz już nie twej ziemi:
Walczym pod znaki obcemi
By służyć, czy zwyciężysz, czyliś zwyciężona!

Sonet Frugoni. Quando il gran Scipio s.

Kiedy waleczny Scipio z ziemi gdzie się rodził,
I co mu dawszy życie zwłok jego nie miała,
Znakomity wygnaniec spokojny wychodził,
Jak mąż którego zawiść zniżyć nie zdołała;

Ci co Rzymskie mocarstwa wznieśli swą odwagą,
I walcząc obok niego polegli wśród boju:
Bohaterowie wojny i stróże pokoju,
Na niewdzięczność współziomków patrzyli z zniewagą.

I widziano jak cienie bohaterów sławne,
I Brutus i Scewola szły z surowym wzrokiem;
Szły za nim pierwszych wieków cnoty starodawne,
Na przestrzeń wiekuistym zasuniętą mrokiem.

W ten czas na brzegach Styxu cień ów wojownika*)
Co pierwszy przeszedł Alpów wierzch w niebo wzniesiony,
Podniósł czarną przyłbicę, ujrzał przeciwnika,
I śmiejąc się złośliwie, rzekł: „jestem zemszczony.“—

*) Annibal.

Myśl o szczęściu.

Szczęśliwość się kryje w cieniu,
Bliżej człeka niż rozumie;
Podział tego, co życzeniu
Założyć granice umie:

Każdy jednak ślepo goni
Za obłudą co ucieka,
A tym czasem szczęście trwoni,
Które jest w ręku człowieka.

Drogo się nędza kupuje,
Drogo zgryzota opłaca,
Chęć lepszego dobro psuje
I to szczęście co niewraca.

Niech fortuna sprzyjająca
Okrywa cię skarbem drogim;
Gdy twa chciwość nie ma końca,
Ty zawsze będziesz ubogim.

Komu wiele dały nieba,
Więcej jeszcze sobie życzy;
I tak zbytek, jak potrzeba,
Zarównie z nędzą graniczy.

Wszystko swoim struła jadem
Niespokojna chęć człowieka;
Szczęście jego idzie śladem,
A on przed nim sam ucieka.
Tak niezwrotny w swoim biegu,
Gaje, łączki, choć im sprzyja,
Niespokojny strumyk mija,
By na dzikim ginął brzegu,

Żale Temiry.

Zdarta już z oczu zasłona,
Nieczczęsna błąd mój poznaję,
W słodkich czuciach omylona,
Smutek mi tylko zostaje.
Dotąd szczęśliwie żyłam,
Ach czemuż błąd mój odkryłam!

Przyjaźń twa dla mnie, mówiłeś,
Nie jest jak miłość, burzliwa;
Ale nie raz zapewniłeś
Że jak miłość, była tkliwa;
Ja nieszczęsna uwierzyłam,
Ach czemuż błąd mój odkryłam!

W tobie mą ufność pokładać,
Tobie poświęcać me życie,
Twe szczęście nad me przekładać
I przykrości znosić skrycie;
Taką ja dla ciebie byłam,
Ach czemuż błąd mój odkryłam!

Lecz kto słodyczy nie czuje
Kiedy się widzi kochanym,

Ten i męki nie pojmuje
Tego, co przezeń stroskanym:
Krótko szczęśliwa żyłam,
Ach czemuż błąd mój odkryłam!

Tysiąc cię dziś wdzięków draźni,
Próżno w nich szczęścia szuka się,
Nie znajdziesz w nich mej przyjaźni,
I powiesz może po wczasie:
Z nią ja szczęśliwy byłem,
Czemuż jej serce straciłem?

Życzenia w samotności.

Szczęśliwy kto samotnym ciesząc się schronieniem,
Dzieli swe chwile, mądrym znaną tylko sztuką,
Między lubą nadzieją i tkliwem wspomnieniem,
Między spoczynkiem, nauką.

Szczęśliwy kto zasypia z wolną trosków głową,
Ani co jutro będzie, tem się we snach trudzi;
Którego nudnik ciężką nieusypia mową,
Ani też natręt przebudzi.

DO
JÓZEFA SZYMANOWSKIEGO,
posyłając mu statuę Kupidynka.

I.

Ten co dni nasze truje lub słodzi,
Któregoś nucił wdzięki pieszczone,
Do ciebie z złotą lutnią przychodzi
Zdjąwszy z swych oczu zasłonę.

II.

Dotąd szydziło dziecko zdradliwe,
Gdy kochankowie jęczeli strapieni,
Dziś usłyszawszy pienia twe tkliwe,
Dawnych się złości rumieni.

III.

Miej o Knidyjskim chłopcu staranie,
Wiążą was wspólnie prawa wdzięczności:
On cię nauczył co jest kochanie,
A ty go naucz wierności.

ODA DO MUZYKI
w dzień Ś. Cecylji,
*z Angielskiego A. Pope *).*

I.

Zstąpcie dziewice! zstąpcie i śpiewajcie!
Brzmiące naczynia, strony naciągnione
Rozlicznym głosem wzbudzajcie!
Niech dłonią waszą lutnie poruszone
Wydają pienia miłosne,
I cytry, skargi żałosne.
Niech huczne trąby uderzą;
Sklepienia drżące
I echa brzmiące,
Huk ten niech szerzą.
Podczas, gdy co pełniejsze, niższe tony trzyma,
Wspaniały, uroczysty organ się nadyma.

---

*) O Odzie tej, jednej z najpiękniejszych poezyi Popa, nie należy z przełożenia sądzić. Naśladowanie mocy, harmonji, i sztuki w niej rymotwórczej byłoby każdemu trudnem, a mnie niepodobnem stało się. Pierwsza strofa wyraża różne tony, i takta iż tak rzekę muzyki. Druga, moc jej nad namiętnościami człowieka. Trzecia przywodzi użycie jej ku wzbudzeniu heroicznego zapału. Czwarta, piąta i szósta władzę jej nad całą naturą, w przytoczeniu podróży Orfea do Piekłów. Przytoczenie to wypływa z wspomnienia w trzeciej strofie tegoż Bohatera, zapalającego bohaterów przez muzykę do wyprawy Argonautów. Siódma strofa dowodzi pierwszeństwo muzyki świętej nad muzyką światową.

Słuchaj, jak w słodkiej i czystej nucie
Lube w sercu wzbudza czucie;
Znów głośniej, i głośniej jeszcze
Szerzy Bogów rymy wieszcze.
Zwycięztw pienia wspaniałe śmielsze tony głoszą,
Wzbudzają radość, trwożą, łagodzą,
Aż stopniami słodziej płynie,
Głos ciszej mdleje,
Coraz wolnieje,
Tłumi się, tłumi, i ginie.

II.

Muzyka sercem ludzkiem umie władać,
Broni mu zbyt się wznosić, nie daje upadać.
Ślepej radości, gdy się człek powierza,
Ona go słodkim głosem swym uśmierza;
Lub duszę ciężar gdy tłoczy strapienia,
Niesie jej ulgę przez łagodne pienia.
Ona zapala ogniem wojowników,
Leje balsamy w rany miłośników:
Kiedy słodkie pienia głosi
Smutek głowę swą podnosi,
Morfeusz łoże porzuca,
Zawiść zjadłe węże zrzuca;
Ustają wnętrzne rozsterki i zwada,
I oręż z ręku morderczych wypada.

III.

Lecz kiedy za ojczyznę walczyć nam przychodzi,
Jaki zapał, trąb wrzawa, w sercach naszych rodzi?

Tak, gdy pierwszy raz w Argos, w niewidzianym wzorze
Śmiały okręt spuszczano na bezdenne morze,
I drzewa w Pelionu wierzchołkach zrodzone
Pławiąc się, z zaziwieniem piły wody słone;
Gdy się gęsta wznosi fala,
Za pierwszem wiatrów wzruszeniem,
Orfeusz wojennem pieniem
Do boju wodzów zapala:
Rycerze tarcze ogromne podnoszą,
Błyszczą oręże w zapalczywej dłoni,
Morza i skały głos w koło roznoszą,
Do broni, do broni!

IV.

Cóż kiedy przez zapory, piekielne wieczyste,
Przez wrzące Flegetonu nurty płomieniste,
Zawiodła wieszczka moc silna kochania
W blade, okropne umarłych mieszkania?
Jakie przeklęstwa okrutne,
Co za widowiska smutne,
Zastał na brzegach strapionych!
Okropne męki,
Cierpiących jęki,
Huk ogni wrzących,
Wrzawa bluźniących,
Rozpacz i łkania,
Płacz, narzekania
I głosy duchów męczonych:
Lecz słuchaj: trąca lutni strony drżące;
Patrz: oddychają już duchy cierpiące;

Patrz jak cienie się zbliżają;
Sysyf z potu otarł czoło,
Iksion wstrzymuje swe koło,
I blade widma słuchają;
Jędze na łożu żelaznem usiadły,
I z głów ich węże rozwinięte spadły.

V.

Przez cicho-płynne strumienie,
Przez wonne Zefirów tchnienie,
Wpośród Elizejskich kwiatów,
Jasminów i róż szkarłatów;
Przez śnieżne ptaki Wenery,
Jęczące w gajach Cytery,
Przez młodzież, co dla kochania
Wzgardziwszy śmiercią, ranami,
Błądzi pomiędzy myrtami;
Przez jej skargi, i wzdychania;
Powróćcie Eurydyce, dobro utracone,
Zabierzcie męża albo wróćcie żonę!
Śpiewał: a piekło co głos ten zgromadza,
Na prośby wieszczka przystaje;
Już Prozerpina czoło wypogadza
I lubą stratę oddaje.
Tyle on przemógł pieniami
Nad śmiercią i nad piekłami:
Dzieło trudne, lecz ileż chwalebne dla męża!
Na próżno ją przykuły przedwieczne wyroki,
I Styx dziewięćkroć swemi oblał ją zatoki;
Wszystko to pienie i miłość zwycięża.

VI.

Lecz zbyt wcześnie mąż oczy obraca, otwiera,
Ona znów pada, znowu umiera, umiera.
Jak teraz wzruszysz piekła zbyt nielitościwe?
Byłoż to zbrodnią, żeś miał serce nazbyt tkliwe?
To wśród pustyń skał wiszących
Kędy smutny Hebrus płynie,
Kędy głos słychać jedynie
Nocnych ptaków śmierć wróżących;
Samotny, z daleka
Od ludzi ucieka,
Jęczy, narzeka,
Wzywa swojej ulubionej
Na zawsze, zawsze straconej!
Znów duchem Furyów wzruszony,
Drżący, strapiony,
Włosy mu wstają,
Oczy pałają;
Patrz: jak wśród gór okrytych śniegiem,
Jak szalony wyściga wiatry lotnym biegiem!
Słuchaj: już krzyk Bachantek powietrze rozdziera,
Ach! patrz: umiera!
Lecz nawet Eurydyce, gdy usta omdlały,
Eurydyce powtarzał język już zdrętwiały,
Eurydyce liściów drżenie,
Eurydyce wód mruczenie,
Eurydyce roznoszą i góry i skały.

VII.

Muzyki rzewne i lube nucenia,
Najsłodsze sercu przywodzą wspomnienia;

Na głos jej, sroga boleść mniej dolega
I rozpacz nawet nadzieję postrzega.
Ona tu roskosz zwiększając człowieka,
Odkrywa wcześnie tę która go czeka:
Przez nią bozka Cecylia, przez modły swe czyste,
Osiadła Niebios mieszkania gwiaździste;
Bo gdy serce i oczy podniosłszy do góry,
Z pełnem brzmieniem organów słodkie łączy chóry,
Modły jej z lubym w Niebo pednoszą się tonem.
Nieśmiertelne mocarstwa przed zastępów tronem,
Anioły i Cheruby słodyczą przejęte,
Z pieniem jednej śmiertelnej hymny łączą święte.
Dłużej więc nam Orfea uwielbiać nie trzeba,
Głos Cecylią więcej wsławił:
On pieniem swojem cień z piekłów wybawił,
Ta, duszę wzniosła do Nieba.

PSALM CXXXVII.

Super flumina Babylonis.

Niewolnicy! obcemu hołdujący Panu,
Oblewaliśmy łzami smutną życia przędzę;
A wspomnienie ojczyzny i brzegów Jordanu,
Patrząc na Eufrat, naszą powiększało nędzę.

Na wierzbach które jego otaczały wody,
Zawiesiliśmy już nam niepotrzebne lutnie;
W ten czas kiedy wydziercy miłej nam swobody,
Urągali się naszym nieszczęściom okrutnie.

Śpiewajcie! pysznie do nas tyrani wołali,
Hymny przygotowane ku świętym obchodom:
Śpiewajcie, niech zwycięzcy co wam jarzmo dali,
Syońskiego dowcipu zdziwiają się płodom.

Przebóg! pienia zwyczajne w świątyniach twych Pańskich,
Nucić Boże zastępów! czy będzie się godzić;
Możemyż pośród obcych narodów Pogańskich,
Szczęśliwych dni Syonu pamiątkę obchodzić?

Naddziadów naszych grodzie okazały!
Jeżeli cię zapomnę, Jeruzalem święta;
Jeźli nadzieją twego powstania i chwały
Do śmierci dusza moja nie będzie zajęta:

Próżnym usiłowaniom lutni uporczywa,
Niech zamilknie na wieki w zdrętwiałych mych ręku;
Niech mi głos odejmując rozpacz nieszczęśliwa,
Żałosnym myślom więcej nie użycza dźwięku.



ELEGIA

pisana na Cmentarzu wiejskim przez P. Grej po Angielsku, naśladowana ojczystym językiem.

Schyłek dnia dzwon oznacza, ustaje już praca,
Zwolna rycząca trzoda błoniem postępuje,
Rolnik dumając ścieszką do domu powraca,
A świat cały ciemności i mię zostawuje.

Już szarym okolica mrokiem się okrywa,
Powietrze uroczyste napełnia milczenie,
Chyba brzęk lecącego chrząszcza je przerywa,
Lub błędnej jałowicy dalekie dzwonienie.

Na wieży mchem i bluszczem od dawna okrytej,
Nadęta sowa hukiem żałobnym przeraża
Tego, co po miesiącu w przechadzce swej skrytej,
Święte państw jej siedliska kłócić się odważa.

Za temi świerki, za tem jaworem ogromnym,
Gdzie szereg mogił z darni wznosi się daleki,
Spoczywają przodkowie wsi tej snem niepomnym;
Każdy w ciasnej swej trumnie zamknięty na wieki.

Świeży powiew tchnącego woniami poranku,
Szczebiotliwość jaskółki co się gniazdem trudzi,
Pienie koguta, odgłos trąb w rycerskim szranku,
Z głębokiego ich łoża więcej nie obudzi.

Już dla nich na ognisku płomień się nie wznieci,
Ani krzątać się będzie pracowita żona;
Nie będą wracających witać lube dzieci,
Ni piąć się po kolanach do ojców swych łona.

Często pod ich sierpami schylały się żniwa,
Często pługi ich twarde rozbijały bryły;
Nie raz ciągnięta przez nich szła łódź uporczywa,
Nie raz pod ich toporem dęby się waliły.

Niech się duma nie śmieje z wyniosłością hardą
Z ich prac, niskich przeznaczeń, i zatrudnień mnogich;
Niech okazała wielkość nie słucha z pogardą
Krótkich i prostych dziejów rolników ubogich.

Piękność, potęga, dawność pradziadów daleka,
Ten co bogaty, ten co żyje bez sposobu,
Nieuchronnej godziny wszystko równie czeka;
I nawet ścieszka chwały prowadzi do grobu.

W dawnych świątyniach kędy światło walczy z cieniem,
Pamiątek ich nie świadczą rzeźby marmurowe;
Nie drżą ściany hymnami i organów brzmieniem,
Ani pochwał kazania głoszą pogrzebowe.

Mogąż napisy, albo busta życiem tchnącei
Duch znikomy do swego mieszkania powrócić?

Mogąż pochwały wskrzesić popioły milczące,
Lub zimne ucho śmierci pochlebstwa ocucić?

Może pod tą mogiłą, na tem miejscu skromnem,
Spoczywa serce niegdyś pełne uczuć dzielnych,
Ręce co mogły władać mocarstwem ogromnem,
Albo lutnie do pieniów wzbudzać nieśmiertelnych.

Lecz nauka łupami czasu zbogacona,
Nie otworzyła dla nich księgi swej szerokiej;
Myśl tak szlachetna była niewolą stępiona,
I zimna nędza ścięła dowcipu potoki.

Wieleż drogich kamieni i pysznych szkarłatów,
Oceanu przepaści zawierają ciemne?
Lub wieleż się rozwija niewidzianych kwiatów,
I w dzikich puszczach trwoni zapachy przyjemne?

Może który z tej prostej rolniczej młodzieży,
Jak bohater z najeźdźcą swej wioski się spierał;
Może nieznany jaki Kopernik tu leży,
Lub Żółkiewski, co mężnie za kraj swój umierał!

Mocą dzielnej wymowy władać umysłami,
Gardzić groźby, losów się nie lękać zawodu,
Bogacić kraje handlem, zdobić je sztukami,
Czytać swe dzieje w oczach wdzięcznego narodu.

Tych dzieł tych świetnych darów, losy im zajrzały;
Ale razem zmniejszyły ciężkie niepokoje.
Nie kazały po trupach wdzierać się do chwały,
Ni przed nędzą zamykać ludzkości podwoje.

Żaden z nich prawdy fałszem nie umiał okrywać,
Ni na twarzy niewinne tłumić zapłonienie;
Hołd oddając bogactwu, nie znał co nabywać
Często nikczemnych zysków za przedajne pienie.

Niepowściągnięte chuci, szalone życzenia,
Z rozsądkiem w wiecznej u nich nie bywały wojnie;
Cichym trybem, błędnego nieznając zboczenia,
Ustronną życia ścieszkę przebyli spokojnie.

Lecz i kości ubogich, nieforemnym głazem
Ochronione od czasu i od obrażenia,
Napisem z prostych rymów, pobożnym wyrazem,
Proszą przechodzącego o tkliwe westchnienia.

Imie, wiek i dzień zgonu, ręka nie raz wnuka
Miasto herbów, dostojeństw, nieuczenie ryje;
Przy nich wyjęta z pisma świętego nauka
Uczy, jak ma umierać kto poczciwie żyje.

Któż konający, gdy go czeka wieczność głucha,
Zemdlonego wejrzenia nie rzuci za sobą;
Komu na ten czas nie jest słodką ta otucha,
Że ktoś po nim zapłacze i uczci żałobą!

Ty coś kreśląc rolników bieg życia cnotliwy,
Zemściłeś rymy twemi znieważone cienie;
Jeźli zapyta człowiek równie tobie tkliwy,
Jaki był zgon twój własny, jakie przeznaczenie?

Odpowie może starzec ze snieżnemi włosy:
,,Widzieliśmy go nie raz, skoro zeszły zorze,

„Jak spiesznym krokiem strząsał czyste łąk tych rosy,
„By stanąć równo z słońcem na pobliskiej górze.

„Tam pod wiązem, co szczyt swój kołysze wspaniale
„I wije kręty korzeń z ziemi odstający,
„Nie raz spoczywał w parnym południa upale,
„Oczy mając wlepione w zdrój pod nim ciekący.

„Nie raz w czarnej rozpaczy i gryząc swe wargi,
„Błąkał się w ciszy lasu, zwiedzał jego szranki,
„Znów płakał, i żałosne rozwodził swe skargi,
„Jak miłośnik co lubej postradał kochanki. . . . . .

„Raz go z rana szukałem na wzgórku zwyczajnym,
„Pod drzewem co w około blnszczem się okryło;
„I drugi ranek przyszedł: ni w zaciszu tajnym,
„Nad źródłem, ni na łące, nigdzie go nie było.

„Nazajutrz, wolnym krokiem, z smutnemi pieniami,
„Widziałem jak na cmentarz nieśli go w żałobie;
„Przybliż się ku tem cierniom, i czytaj z łzami
„Słowa, które na jego napisano grobie.“

Nadgrobek.

Tu leży w łonie ziemi, pod prostym kamieniem,
Człowiek co nie znał szczęścia, ni sławą zabłysnął;
Lecz mądrość nie wzgardziła niskiem urodzeniem,
I słodki smutek znamię swe na nim wycisnął.

Miał on serce, dobroci pełne i miłości,
Źródło bardziej frasunków niżeli wesela;
Oddawał nędzy wszystko co miał: łzę litości.
Nieba mu czego żądał, dały: . . . przyjaciela.

Niech oko twe przymiotów dalszych nie odkrywa,
Ni śledząc błędy jego za grób się zacieka;
Wszystko już razem w drżącej nadziei spoczywa,
I Przedwiecznego w strasznym dniu, wyroków czeka.



UWAGI

Nad nędzami życia ludzkiego,

z Angielskiego. P. Tompson.

Ach! jak mało pamięta zgraja rozpuszczona,
Uciechy, roskoszami, zbytkiem otoczona,
Co przy stołach, biesiadach, i nocnej ochocie
Trwoni bezmyślne życie w szalonym zawrocie;
Nie pomni, gdy do skocznych tańców się zabiera,
Wiele na łożu nędzy nieszczęsnych umiera?
Wiele, losu probując kolei odmiennych,
Tonie z rospaczy w pośród bałwanów bezdennych?
Wiele z dziećmi, majątkiem, wśród pożarów ginie?
Wielu tysięcy ludzi krew na wojnach płynie?
Jak nie jeden z współziomków ciągle nieszczęśliwych,
Od domu i przyjaciół oderwany tkliwych,
Nie za zbrodnie, lecz dla cnót, nie wszystkim przyjemnych
Żywcem w grobach zamknięty, pośród więzień ciemnych;
Tam łzami twarde łoże bezsenny obliwa,
Spełnia kielich goryczy, chleb czarny pożywa?
Nie wie ten, co go świateł grzeje szereg mnogi,
Jak w lichej chatce z mrozu drży nędznik ubogi?
Wielu szaleństwo, wina i zgryzot katusze,
Okropnemi mękami udręczają dusze?
Nawet i w tych schronieniach, w tej lubej dolinie,
Gdzie w pokoju, przyjaźni, słodko życie płynie,

Nie raz zdrój jego czysty tysiąc smutków męci.
Niewzajemnem kochaniem, zazdrością przejęci,
Tracą sen i spokojność: idą płakać skrycie,
Zatrute piołunami, nieznośne im życie;
Nie pomną rozpustnicy, czas pędząc wesoło,
Wielu, łoże śmiertelne otaczając w koło,
Patrzy jak ten przyjaciel, co wiek spędził z nami,
Pasuje się z ciężkiemi konania mękami?
Ach! gdyby lekkomyślny chciał rozważyć kiedy,
Te nędze, te zgryzoty, nieszczęścia i biedy,
Te troski, których człowiek tysiącami liczy,
Co życie pasmem czynią ustawnej goryczy;
Stanęłyby w zapędzie swoim chuci zdrożne,
Postrzegłby lekkomyślny roskosze swe próżne,
Myślićby się nauczył: bliźniego cierpienie
Łzę by mu wycisnęło, wzbudziło westchnienie;
I poznałby tę prawdę, co nam życie słodzi
Że człowiek w szczęściu drugich swe szczęście znachodzi.

Ułomek z P. Bonnard.

Związki nad które człek więcej nie życzy,
Luba ojczyzno! naturo! przyjaźni!
Ten co was zelży, lub co was rozdraźni,
Niech waszych nigdy nie dozna słodyczy.
Władajcie każdem czuciem mojej duszy!
Niech z społeczeństwa zostanie wyklęty
Samolub który sam sobą zajęty,
Niczem się nigdy nie wzruszy;
Ten który wspomni imię lubej matki,
I swoją żonę i dziatki,
Bez przejęcia i wesela;
Co suchym okiem wita przyjaciela;
I po długiem rozstaniu wrócony szczęśliwie,
Na widok własnej chatki nie zapłacze tkliwie!

DO STANIS. Z LUBOMIRSKICH POTOCKIEJ

w dzień Jej Imienin,

przez Damy przyjaciółki, oddając jej wieniec z kwiatów nieśmiertelne zwanych, pod czas zabawy dawanej dla niej w Łazienkach 3. Maja 1803.

W biegu dni naszych rzadki dzień swobodny,
W każdym coś serce zasmuca lub draźni;
Ten tylko miły, ten dzień jest pogodny,
Co się poświęca przyjaźni.

Ręką życzliwą gałązki splecione,
Przyjm choć bez ozdób i sztucznej roboty;
Gałązki trwałe, niczem nie zmienione,
Jak nasze serca, twe cnoty.

We wszystkich czynach uprzejma i szczera,
Świadczysz tajemnie, choć myślisz otwarcie;
Każdy w twym domu gościnność odbiera,
Nędzny pociechę i wsparcie.

Już się na ziemi naszej laur nie zrodzi,
Przerwały losy dni świetnych osnowę;
Niechaj przynajmniej uwielbiać się godzi
Szczęście i cnoty domowe.

Okropne klęski i stratę niezmierną
Na zasępionem każdy nosi czole,
Cóż nam zostaje? jak przyjaźnią wierną,
Powszechną słodzić niedolę.

DO
TERESY KICKIEJ,
grającej nadzieję 19. *Marca* 1803.

Piękne wszystkie Boginie, wszystkie oczy łudzą,
I wszystkim tkliwe czucia w młodych piersiach budzą:
Ale ja com otrzymał w smutnym mym udziele,
Bardzo mało posiadać, spodziewać się wiele;
Czy na siebie, czy spojrzę co się u nas dzieje?
Nad wszystkie bóztwa lubą przekładam nadzieję.

Gałązka.

W polu szerokim i czystym
Dąb panował okazały,
Na wierzchu jego gęstym, rozłożystym,
Obrał siedlisko swoje Orzeł biały.
Nadeszła burza, nawałnica, grady
Z okropnym wichrem i grzmotem;
Wstrzęsły się świata całego posady,
Dąb strasznym runął łoskotem:
Orzeł wśród piorunów bicia,
Okopcony i zczerniony,
Upadł na ziemię bez życia;
Pień na szmaty rozsczepiony,
A tęgość burzy, i wichry zażarte
Od drzewa gałęzie zdarte,
Poroznosiły w wszystkie świata strony.
Jedna gałązka najmniejsza,
A może i najbiedniejsza;
Przez góry, lasy i grody,
Przez bezdenne morza wody,
Niesiona długo wiatry szalonemi,
Upadła na dalekiej, zbyt dalekiej ziemi!
Tam na roli uprawnej ręką właściciela,
W drobnym krzewie, obok siebie
Napotkawszy przyjaciela,

Który ją w smutnej pocieszał potrzebie;
Przyjęła się, odżyła, i przez czas niejaki
Choć smutna, rosła z poziomemi krzaki:
Lecz trudno przemódz naturę pierwotną.
Gałązka pomna na dawne swe losy,
Acz w towarzystwie, czuła się samotną;
Inne ją napawały i deszcze i rosy,
Nie te co własne sączyły obłoki;
Inne świeciły nieba, inne w ziemi soki:
Wszystko co nie ojczyste w niesmak się obraca.
Naprzód więc listek po listku utraca,
Potem się marszczy, nakoniec zwiędniała
Usycha cała,
I drobne krzewu swojego popioły
Z obcemi miesza żywioły.

DUMA

Edwin i Aniela.

Z Angielskiego P. D. Goldsmith, naśladowana.

„Zwróć się w tę stronę młody pustelniku,
„Prowadź mię błędną dróżyną
„Tam kędy ogień w chwiejącym płomyku,
„Miga nad ową doliną.

„Bo tu nieszczęsny zmordowanym krokiem,
„Im bardziej spieszę w noc ciemną,
„Tem bardziej stepy niescignione okiem,
„Usuwają się przedemną.“

Pustelnik rzecze: „Ktośkolwiek jest z ludzi,
„Ku światłu nie waż się dążyć;
„Zdradzieckie widmo ciągnie cię i łudzi,
„By cię w przepaści pogrążyć.

„Tu dla podróżnych drzwi moje otworem,
„Dla tych co proszą nieśmiele,
„Chudobą moją, szczupłym moim zbiorem,
„Z potrzebnym chętnie się dzielę.

„Przenocuj zemną pielgrzymie mój hoży,
„W celi mej znajdziesz kominek,
„Niewinny pokarm, posłanie z rogoży,
„Błogosławieństwo, spoczynek.

„Przezemnie trzoda co te zioła żuje,
„Na rzeź posłaną nie bywa;
„Istota co się nademną lituje,
„Litości mię nauczyła.

„Żywność dostarcza ten sad umajony,
„Jagody zaś okolica,
„Drzewa te owoc przezemnie strząśniony,
„A napój czysta krynica.

„Zapomnij trosków, zwróć stopę nieśmiałą,
„Gościnnąć uczczę posługą,
„Człek na tym świecie potrzebuje mało,
„I tego nawet nie długo.“

Jak świeża rosa co kwiaty zasila,
Głos ten młodzieńca przejmuje,
Przed Pustelnikiem piękną głowę schyla,
I ścieszką z nim postępuje.

Wśród głuchej lasu Pustelnik ciemnoty
Miał domek podal od drogi,
Przytułek kędy w czasie burz i słoty
Chronił się człowiek ubogi.

Próżne zapory, gdzie strzecha słomiana
Dostatków nie przechowuje,

Otwarta tknięciem zasuwka drewniana
Niewinną parę przyjmuje.

Gospodarz w celi krząta się wesoło,
Tlejące węgle rozdyma,
Chce rozweselić trosków pełne czoło
Zamyślonego pielgrzyma.

Przynosi na stół barwiste maliny
I jabłoni owoc złoty,
A chcąc przykrócić wieczorne godziny,
Czyta mu świętych żywoty.

Igrają blisko zatrudnionej pary
Kocięta w koło ogniska,
Świerszcz się odzywa skryty między szpary,
Ogień szparkie iskry pryska.

Lecz żaden widok gościowi nie miły,
Wzdychał on czesto choć skrycie,
Ciężkie frasunki serce mu tłoczyły,
Łzy z oczu ciekły obficie.

Nieuszła żałość i ciężka i skryta,
Przed uwagą pustelnika:
,,Zkądżeś nieszczęsny młodzieńcze, zapyta?
,,Jakaż cię boleść przenika?

,,Szczęśliwszych czasów może dziś żałujesz
,,Wygnany w puszczę tę ciemną,
,,Może niewdzięczną przyjaźń opłakujesz,
,,Albo miłość niewzajemną.

„Roskosz co świat ten daje, często zdradza,
„Jest to cień płochy i zwodny,
„Ten który w fraszkach szczęście swe zasadza,
„Prawego szczęścia nie godny.

„I cóż jest przyjaźń? czczem tylko imieniem
„Usypiającem człowieka.
„Mara co idzie za bogatych cieniem,
„A od nędznego ucieka.

„Tem rzadsza miłość co nam życie słodzi,
„Niegodna chciwość ją gnębi,
„Niemasz jej w ludziach, chyba się znachodzi
„W gniazdeczku śnieżnych gołębi.

„Gardź płcią niewierną, przytłum twe płomienie,
„Celem być wzgardy niemiło!“
Kiedy tak mówił żywe zapłonienie,
Młodego gościa zdradziło.

Zdziwiony, nowe powaby znachodzi,
Wzrasta w twarzy piękność żywa,
Jak owa jasność, co gdy zorza wschodzi,
W czystem się niebie rozliwa.

Stał i ku ziemi spuszczone miał oczy,
Często się piersi wznosiły,
Płacz co się gwałtem przez powieki tłoczy,
Że był kobietą zdradziły.

„Daruj, zawoła z pełnym czucia wzrokiem,
„Nieszczęsnej występek srogi,

„Co świętokradzkim uniesiona krokiem,
„Te święte skaziła progi.

„Nad obłąkaną przez miłości błędy
„Niech się twa dobroć lituje,
„Szukam straconej spokojności wszędy,
„A rozpacz tylko znajduję.

„Ojciec mój mieszkał w oddalonej ziemi,
„Przemożny złotem i wzięciem,
„Bogactwa jego miały być mojemi,
„Bom była jednem dziecięciem.

„W niezmiernej liczbie szukając mej ręki
„Zalotnicy przybywali,
„Chwalili moje powaby i wdzięki,
„Czuli miłość lub zmyślali.

„Zewsząd się do mnie cisnęli w zawody,
„Każdy swą wartość przekładał:
„Pomiędzy niemi przyszedł Edwin młody,
„Lecz o miłości nie gadał.

„Ubiór miał prosty, chędożny i gładki,
„Nieznał bogactw złotopłynnych,
„Rozum i cnota, te jego dostatki,
„Lecz z temi milszy nad innych.

„Kochał, był stałym, ale ja szalona
„Choć go innym przekładałam,
„Lekkością, próżną pychą omamiona,
„Z mąk jego chluby szukałam.

„Nakoniec żadnej nie widząc otuchy
„Z zaciętej mojej ślepoty,
„Odszedł w rozpaczy, i w pustyni głuchej
„Nieszczęsny umarł z zgryzoty.

„Jam go zabiła: za płochość występną
„Słuszniéby zemstę odbierał,
„Pójdę nieszczęsna w puszczę niedostępną,
„I umrę, gdzie on umierał.“

„Nie daj to Boże!“ Pustelnik przerywa,
I czule w pół ją ujmuje:
Dziewczyna gdy się z rąk jego wyrywa,
Kochanka swego znajduje.

„Patrzaj Anielo, Anielo ma luba,
„Masz Edwina w mej osobie;
„Wrócona długo postradana zguba,
„Czułej miłości i tobie.

„Niechaj raz jeszcze tkliwem uściskaniem
„Słodzę długie niepokoje,
„Nigdy się więcej z sobą nie rozstaniem,
„Ty duszo, ty życie moje!

„Każdy frasunek już od nas daleki,
„Jednem uczuciem kochanie,
„A w chwili gdzie się zawrą twe powieki,
„Serce moje bić przestanie.“

DUMA.

Naśladowana z Angielskiego.

Alondzo i Helena.

I.

Piękna Helena i Alondzo śmiały,
Ta z wdzięków znana, ów z czynów wojennych,
Siedząc, gdzie strumień wśród jaworów ciemnych
Z łagodnym szumem zlewa się ze skały,
Przez słodkie mowy, przez czułe wejrzenia,
Słodzili bliską chwilę rozdzielenia.

II.

„Ach! rzekł młodzieniec, jutro się oddalę
W odległej ziemi krwawe toczyć boje,
Ty po mnie wkrótce uśmierzysz twe żale,
Nowy zalotnik zyska serce twoje,
I wiarę którąś przysięgła wiernemu,
Niestała, może oddasz bogatszemu!“—

III.

„Poprzestań, piękna Helena odpowie,
Posądzeń twoją kochankę krzywdzących,
Niechaj Bóg, srogi Bóg wiarę łamiących,
Skarze mię, jeźli uchybię w mem słowie;

Czyś żywy, czyli legniesz od oręża,
Innego nigdy nie wezmę za męża.

IV.

„Gdyby ma próżność, lub bogactwa żądza
Dały mą rękę innemu z śmiertelnych,
Niech trup na ów czas śmiałego Alondza,
Siędzie obok mnie, wśród godów weselnych;
Niech mię niewierną małżonką nazywa,
I jak swą własną do grobu porywa.“ —

V.

Do Palestyny dzielny rycerz spieszy,
Kochanka nad nim rzewne łzy wyliwa,
Jedna ją tylko myśl powrotu cieszy:
Alić zaledwie rok jeden upływa,
Bogacz okryty złotem, kamieniami,
Stawa przed zamku Heleny bramami.

VI.

Nowy zalotnik, skarby swe gotowe,
Obszerne włości, i dary rozwodzi,
Omamia oczy, zawraca jej głowę,
Podchlebstwy próżne serce jej uwodzi;
Łamie Helena wiarę przysiężoną,
I już innemu przyrzeka być żoną.

VII.

I już Ksiądz związał ręce nowej pary,
Goreją gmachy światły rozlicznemi,

Gną stoły srebra i potraw ciężary,
Piękna Helena błyszczy przed wszystkiemi;
Śmiechów, radości, gwar się jeszcze szerzył,
Gdy zegar pierwszą godzinę uderzył.

VIII.

W ten czas dopiero z zdumieniem i trwogą,
Helena widzi przy sobie rycerza:
Siedział obok niej z surowością srogą,
Której wesołość godów nie uśmierza;
Cichy, ponury, niczem nie wzruszony,
W oblubienicę wzrok trzymał wlepiony.

IX.

Postać olbrzymia; z wierzchołka szyszaku
Czarna przyłbica na twarz mu spadała,
I zbroja czarna bez żadnego znaku,
Gdzie niegdzie tylko krew ją okrywała;
Patrząc nań, psy się wstecz z strachu cofały,
I świece bladym płomykiem pałały.

X.

Przytomność jego trwogą i milczeniem
Przeraża, gody nie doszły połowy,
Kiedy Helena, blada i ze drżeniem
„Rycerzu, rzekła: zdejmij hełm z twej głowy,
I racz używać bankietu wesela,
Który gościnność chętnie ci udziela.“

XI.

Umilkła: gość nasz pełniąc jej rozkazy,
Z wolna przyłbicę szyszaku odkrywa;
O nieba! jakież określą wyrazy
Strach, co Heleny, serce wskróś przeszywa,
Gdy raptem widzi, nie już twarz żyjącą,
Lecz trupią głowę na siebie patrzącą.

XII.

Krzyk przeraźliwy gmach obszerny razi,
Każdy z ohydą odwraca swe oczy;
Z gęby i skroni robactwo wyłazi,
Pełza, i na pół zgniłe kości toczy:
Nakoniec larwa, wśród tej strasznej sceny,
Tak się do pięknej odzywa Heleny.

XIII.

„Fałszywa! gdzie cię zwiodła bogactw żądza?
Przypomnij sobie śmiałego Alondza:
Jakeś życzyła, w tej weselnej dobie,
Wśród godów siada trup jego przy tobie;
Niewierną ciebie małżonką nazywa,
I jak swą własną do grobu porywa.“

XIV.

To mówiąc, dłońmi na pół ją ujmuje:
Helena krzycząc na próżno się zbrania,
Ziemia się na dwie strony rozstępuje,
I w ciemną przepaść oboje pochłania.
Pogasły światła, słychać tylko jęki
Piekielnych poczwar, i łańcuchów szczęki.

XV.

Nie długo potem, ciosem niezwróconym,
Bogacz zakończył życie pełne trwogi;
Zamek na zawsze został opuszczonym:
A w pustych gmachach, kiedy wicher srogi
Przeraża duszę przez dęcia straszliwe,
Słychać Heleny jęczenia płaczliwe.

XVI.

Czterykroć na rok o północnej porze,
Gdy sen śmiertelnych ciężkie troski słodzi,
Helena w śnieżnym wesela ubiorze,
Z trupem rycerza swojego wychodzi;
On ją wybladłą, z obłąkanym wzrokiem
Porwawszy, szybkim w koło kręci tokiem.

XVII.

Widać w koło nich larwy tańcujące,
Trzymając czaszki świeżo z trupów zdarte;
Krew ich napojem, krwi potoki wrzące
Piją, a paszcze szeroko otwarte
Wołają: „Para niech żyje szczęśliwa!“ —
Mężny Alondzo, Helena fałszywa.

Pisano na morzu długości 24. szerokości północnej 49. 6min. 29. Lipca 1802.

DUMA.

Naśladowana z Angielskiego.

Zima.

Wśród ciężkiej zimy, gdy pochyłym biegiem
Słońce spadało za horyzont blady,
A ostry wicher zawiał gęstym śniegiem
Płoty, doliny, ścieszek nawet ślady,
Błędna dziewczyna zewsząd opuszczona,
Szła z płaczem, dziecko swe tuląc do łona.

„Cóż pocznę? rzekła, już noc widzę ciemną,
I mię, i dziecię, mróz srogi przejmuje,
Okrutny ojciec drzwi zamknął przedemną,
Matka się nad mym losem nie lituje:
Lecz sroższy od nich, ten co mię zasmucił,
Co wziął bogatszą, mię nędzną porzucił!

„Cyt, cyt kochanie, lube moje dzicie,
Tul się do piersi, grzej w płachcie ubogiej;
Niech cię orzeźwi serca mego bicie!
Ojciec twój mimo nieczułości srogiej,
Gdyby nas widział, słyszał twe kwilenie,
Na łonie swojem dałby nam schronienie.

„Zimne me dziecię, ach! oczy mdlejące
Olśnęły; słabe członki twe skościały,

Niech cię ogrzeją łzy moje gorące.“
Lecz łzy, nim spadły, w lód się obracały.
„Skonałoś! nędzna, z twoim zgonem srogim
Straciłam wszystko co mi było drogim!“

Pada bez siły na śnieżną zawałę
I raz ostatni, w tej okrutnej dobie,
Całując dziecka usta już zsiniałe,
Zdrętwiałą ręką kładzie je przy sobie:
Ze łzami oczy ku niebu otwiera,
Zwiesza zemdloną głowę i umiera.

Własny Kominek.

Naśladowanie z Angielskiego

D. Cotton.

I.

Kochana żonko! gdy pusta gromada
Swywolnie pląsa, lub do gry zasiada,
Wzdęta próżnością i pychą;
Choć to przez wielu będzie naganionym,
My ich zostawim w zawrocie szalonym,
I wyniesiemy się cicho.

II.

Gdy nam niemiłe światowe roskosze,
Gdy nad ich wrzawę ty i ja przenoszę
Pokój i ogień domowy;
Pódźmy do siebie, gdzie ani dłużnicy,
Ani sąsiedzi, ani natrętnicy,
Nie przerwą naszej rozmowy.

III.

Rzetelne szczęście kto umie szacować,
W własnem go sercu powinien znajdować,

W cnotliwym życia sposobie.
Ten co go błędna uwodzi nauka,
W dalekich krajach niechaj szczęścia szuka,
My go znajdujem przy sobie.

IV.

Z Arki Noego gołąb niecierpliwy
Puszcza się lotem, sądzi się szczęśliwy
Gdy Korab z oczu utraca;
Lecz wkrótce w swoich nadziejach zwiedziony,
Próżnem lataniem daremnie znużony,
Znów na maszt łodzi powraca:

V.

Rozpustni, związki ślubnemi wzgardzają;
Lecz ci co dobrze słodycze ich znają,
Wiedzą przykłady własnemi
Że dla serc świętym złączonych obrządkiem,
Wspólną miłością, cnotą i rozsądkiem,
Małżeństwo rajem na ziemi.

VI.

A gdy kochane obsiędą nas dzieci,
Jak słodko każda godzina uleci,
Wpośród ich zabaw dziecinnych!
Z czułem staraniem będziemy je chować,
Kształcić umysły, serca ich prostować,
Tworzyć ludzi dobroczynnych.

VII.

My im nauki będziemy udzielać,
Oni nam naszą młodość rozweselać,
I wspierać lata schylone.
Pod okiem naszem rosnące ich cnoty,
I postać ciała, i duszy przymioty,
Nagrodzą prace łożone.

VIII.

Nie wiele nam się majątku dostało,
Ale też sami potrzebujem mało,
I brać mogąc wolim dawać:
Wszak cała sztuka na tem się gruntuje,
Nie żądać więcej jak człek potrzebuje,
I umieć na tem przestawać.

IX.

Piąć się nie będziem wyżej naszej doli,
Lecz każdej chwili co niebo pozwoli,
Użyjemy jak najlepiej;
Małe nam troski nie zasępią czoła,
Przeciwność w rozpacz wprawić nas nie zdoła,
Ani pomyślność zaślepi.

X.

Niech się bieg życia nad kres nie przewleka,
Rzadko jest słodkim schyłek dni człowieka;
Więc gdy się zakończą gody,
Każde od stołu z wdzięcznem sercem wstanie,
Nie zajrząc że to co po nas zostanie,
Zabierze następca młody.

XI.

Tak nierodzielnie z żoną mą kochaną,
Smutku, wesela, ścieszkę przeplataną
Przejdziem kroki ostrożnemi;
Porzucim świata zwodnicze koleje;
Bez trwogi, żalu, i pełni nadzieje
Złączym się z ojcy naszemi.

XII.

Gdy śmierć nad nami roztoczy swe cienie,
Anioł pokoju i czyste sumienie
Wstręt osłodzą chwil straszliwych;
Śmiertelne tutaj zostawując zwłoki,
Nad niedościgłe wzniósłszy się obłoki,
Wnijdziem w mieszkanie szczęśliwych.

DO

LUDWIKA GUTAKOWSKIEGO

Podkomorzego W. Litewskiego,

Posła Orszańskiego,

w dzień jego imienin, posyłając mu Kopersztych Janusza Radziwiłła.

1791.

W takich wyrazach, Janusza
Tchnęła bohaterska dusza;
Ten to któregoś wspominał,
W głosie wymownym i tkliwym,
Jak sobie dzielnie poczynał,
Jak choć Kalwin, był cnotliwym:
I chociaż się nie spowiadał,
Nad wszystko kraj swój przekładał.
Niech cię dar błahy nie gorszy,
Mój ty zacny Pośle z Orszy,
Ty co posiadasz tę sztukę,
Że się tłómaczysz gładko,
Łączysz z skromnością naukę,
I mówisz dobrze i rzadko.

Czy w wrzawach miasta, czyli w wiejskim cieniu,
Nikt ci tego nie odejmie:
Miłyś w każdem posiedzeniu,
I przy Wisku i na sejmie.
Ach! gdybym szczęśliwym losem,
Mógł graniczyć z Kapinosem,
I często w domu twym witał;
Szczerzebym ciebie zapytał,
Przez jakie czary, przez jakie sposoby,
Szczęśliwej zawsze doznawałeś doby?
Jak ciągle hożej urody,
Zawsze czerstwy, zawsze młody,
Jesteś od kobiet kochanym,
I od mężczyzn szacowanym?
Przez jakiej sztuki użycia,
Rozszerzając twe podbicia,
I tając zamysły skryte
Przeszedłeś Alpy śniegami okryte?
I aż w Florencyi, kędy panowały
I sztuki i pokój zgodnie,
Tyś niósł kochanku niestały,
Srogiej miłości pochodnie;
I zadałeś raz niezmierny,
W sercu niebogi Skacerny?
Jak kres potem położyłeś
Niestałym twoim zalotom,
I myrt w Hymena pochodnie zmieniłeś,
Hołd niosąc wdziękom i cnotom?
Jak dopełniając życzenia już wszelkie,
Utworzyłeś Gabryelkę?

Owoc i drogi i rzadki;
Wszak to słowa samej matki:
Że w biegu życia całego,
Nic nie znała podobnego.

ODA NA CZEŚĆ Ś. CECYLII,

Tłómaczona z Angielskiego z Dryden.

Uczta Alexandra,

albo Władza Muzyki.

I.

Było to w czasie wspaniałej biesiady,
Gdy syn Filipa wśród Panów swej rady
Zajął Persów gmach ozdobny,
Bohater Bogom podobny,
Na wysokim siedział tronie:
Waleczni jego rycerze,
W złote odziani pancerze,
Różami, myrtem uwieńczyli skronie:
T a i s, przy boku rządzącego światem,
Jaśniała wdziękiem, i młodości kwiatem,
Jak zorza w ranek pogodny!
Słychać ludu odgłos zgodny:
Szczęśliwa para, wdziękiem i urodą,
Samego męztwa,
Samego męztwa,
Samego męztwa, piękność nagrodą.

C H Ó R.

Szczęśliwa para wdziękiem i urodą,
Samego męztwa,

Samego męztwa,
Samego męztwa, piękność nagrodą.

II.

Gdzie krążył ganek wysoki
Tymotej*) przy Chorów styrze,
Biegając ręką po lirze,
Słał brzmiące tony w obłoki;
Bozkie głosząc uniesienia,
Od Jowisza zaczął pienia,
Jak ten w postaci ognistego węża,
(Tak miłość Bogów zwycięża)
W żądzach ku pięknej Olimpji lubieżnych,
Wił się w koło piersi śnieżnych.
Jak kiedy jasnym płomieniem zabłysnął,
W łonie śmiertelnej, obraz swój wycisnął.
Wyniosłe pienie słuchaczów rozżarza,
Na omamienie niepomne,
Wołają, Bóztwo wpośród nas przytomne!
Przytomne Bóztwo, gmach cały powtarza.
Monarcha chciwy,
Odgłos chełpliwy
Słucha, poi się roskoszą,
A gdy go coraz pochlebstwa unoszą,
Sądzi się Niebian plemieniem,
Mniema, że głowy ruszeniem,
(O zbyt ślepy, i zuchwały)
Trzęsie świat cały.

*) Sławny Poeta, Śpiewak, Lutnista Grecki.

CHÓR.

Monarcha chciwy,
Odgłos chełpliwy
Słucha, poi się roskoszą,
A gdy go coraz pochlebstwa unoszą,
Sądzi się Niebian plemieniem,
Mniema, że głowy ruszeniem,
(O zbyt ślepy i zuchwały)
Trzęsie świat cały.

III.

Dalej Tymotej, dzielność Bacha śpiewa,
I weselem tchnące gody,
Zawsze piękny, zawsze młody,
W tryumfie Bachus przybywa,
Na twarzy jego rumieniec jaśnieje,
Tchnie uczciwością, przynosi nadzieje.
Raz w głośne trąby uderzy,
Znowu huk po bębnach szerzy;
Umilczcie trąby, przychodzi, przychodzi,
Zawsze piękny, zawsze młody,
Dawca szczęśliwej jagody,
Której sok, wesołość rodzi.
Szczęśliwe Bacha są dary,
Żołnierz gdy je chyli z czary,
Podwaja męztwo wśród bojów;
Szczęśliwe dary,
Gdy chyli z czary,
Zapomina Marsa znojów.

CHÓR.

Szczęśliwe Bacha są dary,
Żołnierz gdy je chyli z czary,
Podwaja męztwo wśród bojów,
Szczęśliwe dary,
Gdy chyli z czary,
Zapomina Marsa znojów.

IV.

Rycerz głośnemi uniesion okrzyki,
Znów stacza bitwy, sprawuje szyki,
Ściga Persy pierzchające;
Tymotej widząc szaleństwo rosnące,
Widząc jak się ogień żarzy,
W iskrzących oczach, w zapalonej twarzy,
Jak niebo ziemię wyzywa!
Zmienia strój lutni, koi gniew wzniecony,
Z letka tłumiąc drżące strony,
W serce słodką litość wlewa.
Nuci rozrzewnionym głosem,
Jak Daryusz srogim losem,
Niegdyś wielki i wspaniały,
Pada, pada, z szczytu chwały,
Zbryzgany czarną posoką,
A ci, co kiedy panował szeroko,
Z hojnej jego ręki żyli,
W ostatnim razie wstydnie opuścili.
Bez przyjaciół, bez obrony,
Na twardej ziemi leży porzucony,
I kiedy ciężkim śmierć go grotem tłoczy,

Nie masz ktoby zamknął oczy!
Smutny Monarcha, z wzrokiem spuszczonem,
Duma nad okropnym zgonem
Zważa jak kolej wojowników ślizką,
Jak nędza potęgi blizką;
Wzdycha, winiąc siebie skrycie,
I łzy mu płyną obficie.

CHÓR.

Smutny Monarcha z wzrokiem spuszczonem
Duma nad okropnym zgonem
Zważa, jak kolej wojowników ślizką,
Jak nędza potęgi blizką;
Wzdycha winiąc siebie skrycie,
I łzy mu ciekły obficie.

V.

Uczony wieszczek z roskoszą poziera,
Jak gwoli jego dusza Bohatera,
Odmiennych uczuć wystawia igrzysko,
Wie on, że litość miłości jest blizko,
Że od rozrzewnień, od politowania,
Łatwe przejście do kochania;
Z cicha słodką lutni tkniętą,
Miękczy mu serce, roskoszy ponętą:
Śpiewał wojny, bój krwawy,
Blask zwodniczej nucił sławy,
Pychę co burzy, podbija, wywraca,
I pyszne grody w perzynę obraca,
Jeżeliś umiał świat ten zawojować,

Umiej po trudach roskoszy kosztować;
Piękna Taida z lubych wdzięków gronem,
Z czarnem okiem, śnieżnem łonem,
Tchnąca woniami, jasnąca w ozdobie,
  Siedzi przy tobie,
Chwytaj więc dobro co ci niebo zdarza.
Te słowa odgłos tysiączny powtarza.
W królu żądz wszystkich pożar się jednoczy,
  W piękną T a i s wlepia oczy,
Uniesion przez pienia wieszcze,
Wzdycha i patrzy, i patrzy i wzdycha,
Wzdycha i patrzy, i wzdycha jeszcze,
Nakoniec gdy go miłość i wino rozgrzewa
Na białem łonie zwycięzca omdlewa.

C H Ó R.

W królu żądz wszystkich pożar się jednoczy,
  W piękną T a i s wlepia oczy,
Uniesion przez pienia wieszcze,
Wzdycha i patrzy, patrzy i wzdycha,
Wzdycha i patrzy, i wzdycha jeszcze;
Nakoniec gdy go miłość i wino rozgrzewa,
Na pięknem łonie zwycięzca omdlewa.

VI.

Znów śmiałą ręką uderzaj strony,
  Uderzaj hucznemi tony,
Jak piorón co wśród grzmotów, rozdziera obłoki:
  Przerwji sen jego głęboki,
Słuchaj, słuchaj na wrzask srogi,

Na odgłos mordów i trwogi;
Ocknął się rycerz i podnosząc czoło,
Rozmarzony patrzy w koło,
Zemsty, zemsty, wieszczek krzyczy:
Patrz, jędze chciwe zdobyczy,
Lecą w pośród broni szczęku,
Z żmijami w ręku:
Patrz, jakim ogniem wklęsłe oczy błyszczą,
Jak węże w łosach najeżonych świszczą,
Czy widzisz hufiec wśród tej mglistej chmury,
Co z pochodni iskrami potrzęsa do góry,
Poległych Greków są te smutne cienie,
Oni to Perskie przestrzenie,
Zalegli zwłoki niepogrzebionemi:
Słuchaj jak jęki strasznemi
Wołają zemsty! ręką wyciągniętą,
Na gmachy królów i błagalnię świętą
Wskaznją, ogniem by były spłonione!
Powtarza tłuszcza rozkazy szalone.
Król w którym zemsta już pała straszliwa,
Zstępuje z tronu, pochodnię porywa,
Tais go za rękę bierze,
Wiodąc ku srogiej ofierze,
Wskazuje drogę w kosztowne podwoje,
I jak druga Helena, drugą pali Troję.

C H Ó R.

Król w którem zemsta już pała straszliwa,
Zstępuje z tronu, pochodnię porywa,
Tais go za rękę bierze,

Wiodąc ku srogiej ofierze,
Wskazuje drogę w kosztowne podwoje,
I jak druga Helena, drugą pali Troję.

VII.

A tak nim wieków minęły tysiące,
Nim się jęły nadymać miechy podnoszące,
Kiedy organ milczał jeszcze,
Tymotej przez rymy wieszcze,
Słodkiego fletu nadęciem,
Albo srebrnej lutni tknięciem,
Wiedział jak duszę podnosić, rozżalać,
Miękczyć litością, lub gniewem zapalać.
Nakoniec Bozkiem natchnięciem przejęta,
Przyszła Cecylia Święta,
I ciasne głosu rozwiodła granice.
Patrzaj na piękną dziewicę,
Jak z licem gładkiem, z letka zapłonionem,
Z wzrokiem do nieba wzniesionym,
Gdy białą ręką przyciska klawisze,
Szerzy pienia nieznane, lub poważne cisze;
Niech więc z sztuką dawnych wieków,
Ustępuje wieszczek Greków,
Rym jego tłumna powtarzała wrzawa,
Ona chóry Aniołów roskoszą napawa.

CHÓR WIELKI.

Nakoniec Bozkiem natchnięciem przejęta,
Przyszła Cecylia Święta,

I ciasne głosu rozwiodła granice.
Patrzaj na piękną dziewicę,
Jak z licem gładkiem, z letka zapłonionem,
Z wzrokiem do nieba wzniesionym,
Gdy białą ręką przyciska klawisze,
Szerzy pienia nieznane, lub poważne cisze;
Niech więc z sztuką dawnych wieków,
Ustępuje wieszczek Greków,
Rym jego tłumna powtarzała wrzawa,
Ona chóry Anielskie roskoszą napawa.



DUMA.

Sen Marysi.

Już księżyc krążył po lazurach czystych,
Blask jego nad wód strumieniem
Na ciemnych liściach buków rozłożystych,
Łagodnym migał promieniem.
Marysia we śnie widzi Stasia swego,
Jak gdyby tam był przytomnie,
I słyszy głos ten z morza dalekiego
„Marysiu niepłacz już po mnie.“

Zrywa się, pyta, kto zuchwałym krokiem
Chodzi tutaj nocną dobą:
Aż z bladą twarzą z wklęsłem w licu okiem,
Postrzega Stasia przed sobą.
„O luba moja już to zimne ciało,
Stós piasku przykrył ogromnie,
Głębokie morze sen mi wieczny dało
Marysiu niepłacz już po mnie.

„Przez trzy dni burza z wściekłością straszliwą
Wznosi się w spienionych ścianach,
Pogrąża z trzaskiem nawę nieszczęśliwą
W bezdennej głębi bałwanach.

Lecz i w tej chwili myślałem o tobie
Ginący światu niepomnie,
Ustała burza, spoczynek mój w grobie
Marysiu niepłacz już po mnie.

„I ty dokończysz wkrótce dni twych biegu,
Jak anioł ubraną w bieli
Ujrzę cię wkrótce na szczęśliwym brzegu,
Tam już nic nas nierodzieli.“ . . .
Tu kogut zapiał, zniknęło widzenie,
Głos się dał usłyszyć skromnie
A raczej ciche słodkie poszepnienie,
„Marysiu nie płacz już po mnie.“



BALLADA.

Z Angielskiego.

Malwina.

O samym świcie, przez bojaźni wieczne,
Malwina ze snu się zrywa,
„Ach! gdzież mój Henryk, czy mię kocha jeszcze,
Czyli już w grobie spoczywa?

„Z Poniatowskiego pułkami bitnemi,
Poszedł on na krwawą wojnę,
Niepocieszona wieściami żadnemi,
Pędzę chwile niespokojne.“—

Ledwie wyrzekła, huk kotłów trąb wrzawa,
Powrót hufców zapowiada,
Każdy przed domem rodzicielskim stawa
I skrwawiony pancerz składa.

Patrzy z przejęciem rycerstwo znurzone
Na lube swoje ogniska,
Ten swą kochankę, a ów wita żonę,
Lecz nikt Malwiny nie ściska.

Ta z płaczem woła: — „Powiedzcie o Boże!
Kędy się Henryk mój kryje.“
Lecz nikt nieszczęsnej powiedzieć nie może,
Czy rycerz poległ, czy żyje.

Ostatni szereg, już przeszedł ulice,
Naprożno Malwina bada,
Wtenczas w rozpaczy, blada szarpie lice
I martwa na ziemię pada.

Nieszczęsna matka na pomoc jej bieży,
Podnosi, tuli do łona,
„Ach! córko, rzecze, córko ulubiona
Zaufaj: Bóg cię pocieszy.“

„O matko! matko! próżno mię cieszycie,
Niema litości już w niebie,
Tylu rycerzy zachowało życie,
Mój jeden zginął w potrzebie.“ —

„Uklęknij córko, niech gorące modły
Rozpędzą czarne widoki,
Jeźli cię twoje nadzieje zawiodły,
Przedwieczne szanuj wyroki.“

„Ach! matko moja, długom się modliła,
Nieba na prośby me głuche,
Ostatnia klęska dla mnie się spełniła,
Mogęż mieć jaką otuchę?“

„O córko moja, mów zwykłe pacierze,
Idź do spowiedzi czemprędzej,
Weź Ciało Pańskie, a ufność twa w wierze,
Ulży ciężar twojej nędzy.“

„Próżne modlitwy, w ciężkiej mej żałobie
Nic strapień moich nie skróci,

Żaden sakrament, tych co legli w grobie,
Do życia nazad nie wróci.

„Obce by może bóztwo to sprawiło,
Nasz Bóg, słuchać nas nie raczy,
Kochanka mego, już przykrył mogiłą,
A mnie zostawił w rozpaczy.

„Gaśnij o lampo mojego żywota,
Ostatnim blada płomieniem,
Słyszę w zegarze dźwięk ciężkiego młota:
Śmierci, okryj mię twem cieniem.“ —

„Przedwieczny Boże, nad biednem dziecięciem,
Powściągnij wyrok twój ścisły.
Niewie co mówi... żałosnem przejęciem
Obłąkały się jej zmysły.

„Córko nie gniewaj niebios skargi twemi,
Cóż jest to ziemskie strapienie,
Myśl o wieczności, i modły czystemi,
Ubłagaj duszy zbawienie.“

„Cóż jest zbawienie,“ — odezwie się z krzykiem,
I z postacią prawie wściekłą,
„Wszędzie jest dla mnie niebo z mym Henrykiem,
Bez niego wszędy jest piekło.

„Zgaśnij o lampo mojego żywota,
Chłońcie mię przepaści wieczne,
Już dla mnie szczęścia zamknęły się wrota,
Nieznośnem światło słoneczne.“—

Tak czarna rozpacz gdy mieszka w jej łonie,
I krew spiekłą w żyłach ścina,
Drżącemi wargi tysiąc bluźnierstw zionie,
Samego Boga przeklina.

Od świtu zorzy, aż gdy dzień się mroczy,
Raz milcząc siedzi, znów wstaje
Skrwawionem okiem na około toczy,
I straszne jęki wydaje.

Alić raz w ciemnej nocy, słyszy blada,
Tentent końskiego kopyta,
Słyszy, jak z trzaskiem zbroi rycerz zsiada,
Wchodzi na schody, i pyta.

Słyszy jak ręką już klamkę podnosi
Chce otwierać drzwi zamknięte,
Strach ją przejmuje, pot czoło jej rosi,
I mowa ustom odjęta.

„Wstawaj Malwino, otwórz drzwi zawarte,“
Głos się podziemny odzywa:
„Twój luby zmogłszy przeszkody uparte,
Po ciebie dzisiaj przybywa.“

„Ach! czemuż, rzecze, w tej tak poźnej dobie,
Z kądże przybywasz mój luby,
Ileż łez gorzkich wylałam po tobie,
Pewna prawie twojej zguby.“

„Z daleka spieszę, ile koń miał mocy,“
Przez lądy, mórz przepaść ciemną,

Jechać nam tylko wolno o północy,
Więc wstawaj, i siadaj ze mną.“

„Czekaj w ogrodzie, aż nam dzień zabłyszczy,
Daj wprzód uściśnienie jedno,
Słyszysz jak wicher, po tych cierniach świszczy.
Chceszże zabierać mię biedną?“

„Choć wicher świszczy ja czekać nie mogę,
Wstań w jakiej jesteś odzieży,
Na mil tysiące długę mamy drogę.
Lecz mój biegun szybko bieży.“

„Słuchaj zegaru uderzenie drżące,
Już dwunasta niedaleka,
Jakże ujechać mil możem tysiące,
Nie jest to w sile człowieka.“

„Patrz jak się księżyc odbija o wodę,
Bieg nasz nad pojęcie rączy,
Do małżeńskiego łoża cię zawiodę,
A wtenczas noc się zakończy.“

„A gdzież jest dom twój, i mieszkanie własne,
Gdzież się twe łoże ukrywa?“ —
„Łoże me ciemne i zimne i ciasne,
Na nim ma głowa spoczywa.“

„Będziesz tam dla mnie, powiedz miejsce jakie
Gdy tak ciasne twe podwoje?“
„Będzie, ach porzuć bojaźni wszelakie,
Pomieściemy się oboje.

„Tylko co prędzej przybądź na me łono,
Nie baw mię dłuższym oporem,
Zebranych gości czeka na mię grono,
I drzwi już stoją otworem.“

Jak była nocną odzieżą okryta,
Z tyłu na konia usiada,
I śnieżną dłonią wpół kochanka chwyta,
I twarz mu na ramie składa.

Już leci rycerz mgłą szarą okryty,
Parzka głośno rumak skory,
W skalistych szlakach porwany kopyty,
Zwir twardy leci do góry.

„Lecz gdzież mię wiedziesz przez powietrza płynne,“
Rzecze mu oblubienica,
„Inny świat widzę, nieba nawet inne,
Inaczej księżyc przyświca.“

Nie bój się, rzecze, te wiatry świszczące,
Te smutne wszędzie ruiny,
Te w białych runach chmury latające,
Są to umarłych krainy.“

Migają w oczach, doliny, i bory
I wzniesione grody z ciosów,
Żelaznych mostów trzęsą się podpory,
Lecz niesłychać ludzkich głosów.

Słyszeli tylko kruków latających,
Głuche skrzydeł uderzenia,

I bicie dzwonów żałobnie jęczących,
I posępne psalmów pienia.

Patrzą aż mary niosą tłumy ciemne,
Powoli w szykach parzystych,
A ich modlitwy, nucenia podziemne,
Jak mruk gadów wód bagnistych.

Zawoła rycerz: — „Gdy północ na niebie,
Porwijcie ciało jej śmiele,
Pojąłem żonę, wiozę ją do siebie,
Niech się zaczyna wesele.

„Zbliż się kapłanie, podnieś ręce dzielne,
Pobłogosław stado hoże,
Wy chóry, pienia zanućcie weselne,
Małżeńskie czeka nas łoże.“

Na słowa jego szum straszny powstaje,
I mary z oczu znikają,
Jak kiedy wichrem poruszone gaje,
Z szelestem cienie latają.

Już leci poczet okiem nieścigniony,
Przez smutne pustyń siedliska,
Poryża głośno biegun rozpędzony,
Tu i owdzie pianę pryska.

Znikają z oczu, góry i doliny,
I lasy i smutne grody,
A jeźdźcy ciche bezludne krainy,
Lotnemi mierzą zawody.

Raz koń kopytem bruk twardy tratuje,
Znów się pławi w morzach słonych,
Drży biedne serce... a oddech tamuje,
Bojaźń w piersiach przelęknionych.

Patrz, patrz, jak chmary nadpowietrznych cieni,
Nad ich się głowy unoszą,
Z szumem, jak liście gdy w poźnej jesieni,
W padołach wiatry rozproszą.

Pędzą: on śmiało, a ona ze drżeniem,
Na niebie gwiazdy im świecą,
Z każdem podkowy w ziemię uderzeniem,
Ostre iskry w górę lecą.

Pędzą nieścigli, lotem błyskawicy,
Już się przez gęstwę przedarli,
„Nie bój się, — rzecze mąż oblubienicy,
Tak zwykli jeździć umarli.

„Już czujny kogut nie długo zapieje,
Klepsydra na dół schylona,
Czuję jak wonnie, ranny chłodek wieje,
Wraz z siądziesz, podróż skończona.“

Wnet bramę widzą w kształtach niewyraźnych,
Mąż znak daje bicza klaskiem,
Jękły podwoje w wrzeciązach żelaznych,
I otworzyły się z trzaskiem.

Wjeżdżają w cmentarz z mogiły licznemi,
Gdzie niegdzie napis zatarty,

A nad krzyżami w ziemię schylonemi
Świecił księżyc rozpostarty.

Z siadł rycerz z konia. — „Już w tej, rzecze, dobie,
Kończą się nasze mozoły.“ —
Tu czarna zbroja, co nosił na sobie,
Rozsypała się w popioły.

Wraz głowa w nagą czaszkę się zamienia,
Oczy i włosy wypadły,
Sterczące żebra i suche golenia,
Stawią samokost wybladły.

Od zwiędłej pięty ostroga zlatuje,
A trup cały już kościsty,
W jednej z rąk kosę płytkę ukazuje,
A w drugiej zegar piaszczysty.

Już i koń w ogniach, postać swą wyziewa,
Koń co lube nosił brzemie,
A gdy się słoni, Malwina omdlewa,
I z siodła spływa na ziemię.

Wtem wrzask okropny, i podziemne wycia,
Przebiegły smutną dolinę,
Czuje Malwina nieszczęsnego życia,
Zbliżającą się godzinę.

Natenczas duchy, i cienie płaczliwe,
Wznosząc się w powietrza mgliste,
Dają nieszczęsnej przez głosy straszliwe,
Upomnienie uroczyste.

„Wyrokom nieba, nie bluźnij zuchwało,
Chociaż twe serce zakrwawi,
Dziś Bóg surowy w proch zwróci twe ciało,
Lecz litosny duszę zbawi.
—"



Dziecie na ręku starca.

Zeszły już starzec gdy na ręku trzyma
Dziewcze ledwie trzech miesięczną,
Już się śmiejącą, z pięknemi oczyma,
Świeżą i ładną i wdzięczną;
Matka widząc z słodką chlubą
W objęciu starca dziecinę swą lubą,
Zaowła: „Gdy się w ten obraz wpatruję,
„Zda mi się że Noc, Jutrzenkę piastuje."

Przy ofiarowaniu Księżnie Czartoryskiej G. Z. P. Widoku Bielan.

Nie roskoszne Włoch widoki,
Nie pyszne Rzymu ruiny,
Ni tej skały grzbiet wysoki,
Z której zdrój spada w doliny;
Anić szlę Szwajcarów góry,
Gdzie pod sobą człek zdumiały
Widzi pioruny i chmury,
I gdzie *Saint-Preux* zagorzały
Tłumiąc płomienie swe żywe,
Trawił wieczory i ranki,
Patrząc przez perspektywę,
Na domek swojej kochanki.
Obraz któryć Księżno daję,
Nie wyraża miejsc tych sławnych;
Są to wdzięczne Bielan gaje,
Z Dębów i Jaworów dawnych.
Wszędzie tam natura miła,
W łąkach, kwiatach i gałązkach;
Tyś ją tylko zwyciężyła
W twoich nadobnych Powązkach.

Jedne atoli odmiany
Chciałbym w tym uczynić lesie.
Widzisz te posępne ściany,
Smutny w nich zakon kryje się:
Tam brodaty Kameduła
Płci się twej musi wyrzekać,
Tam dusza jego nieczuła
Przysięga przed wdzięki uciekać;
I gdy dla was kwiat pachnący
Ścielą młodzianów gromady,
Oni ponuro mruczący
Zacierają wasze ślady.
Na tak obrządki niegrzeczne
Słusznie muszę gniew wywierać,
Bo przysiągłszy cześć wam wieczną
Żyć chcę dla was i umierać.
Idźcie więc kapłany smutne
Na miejsca bardziej pokutne,
Między góry, między sosny;
Zostawcie ten gaj miłosny
Przyzwoitszemu użyciu.
Tu w tem ciemnych lip ukryciu
Stawiajmy kościół ozdobny,
Temu co w Knidos podobny:
A w nim roboty misternej
Składając posąg Temiry,
Znajdziem w nim twój obrarz wierny.
Tam ci hołd przynosząc szczyry
Oddamyć kwiaty za dary,
Wszystkie serca za ofiary;

A zaś w pysznym kolumn rzędzie,
Niech ten krótki napis będzie
W drogiem wyryty złocie:
Wdziękom, Przymiotom i Cnocie.

ELEGIA.

Naśladowana z Angielskiego.

Pisana na morzu w roku 1804.

Wygnanie.

Żegnam cię o ojczyzno! żegnam cię na wieki!
Smutne przeczucie w piersiach odzywa się tkliwych,
Że te oczy, te łzami zroszone powieki
Już więcej nie zobaczą twych brzegów szczęśliwych.

Ucichła sroga burza, i żagiel rozpięty
Lekko naprzód posuwa niezmarszczona fala:
We mnie niknie odwaga, i żalem ściśnięty
Przeklinam wiatr który mnie od ciebie oddala.

Jeszcze cię widzę za tym niebieskim obłokiem,
Domy i wieże ostre swe szczyty wywodzą;
Z pagórków co przed chciwem zniżają się okiem,
Głosy mowy ojczystej jeszcze mnie dochodzą.

Na skale co ją w koło gęsty mech okrywa,
Rybak zmoczone sieci przed słońcem rozpina;
A piosnka którą tonem rozkwilonym śpiewa,
Pamięć zniknych roskoszy smutnie przypomina.

Jak szczęśliwszy odemnie! już czeka godziny
Gdy wieczor szarym mrokiem obłoki powleka,
Wtenczas ochoczy wraca do skromnej dziedziny,
Gdzie go dziatwa i żona z utęsknieniem czeka.

Już się spieszy, i skoro niskie przejdzie progi,
Spotyka wszędzie uśmiech, słodkie uściskania;
Nie trują roskosz jego przyszłych strapień trwogi,
Nie znają oczy płaczu, ni piersi wzdychania.

Człeku stokroć szczęśliwy! do późnej siwizny
Znać będziesz słodycz życia w stanie swym ubogim;
A ja smutny wygnaniec z domu i ojczyzny,
Rzucać muszę co tylko jest mi w świecie drogim!

Już mnie matka do swego nie przytuli łona,
Już nie ujrzę przyjaciół, ni braci kochanych;
Próżno drogie wspomnienia wraca myśl strapiona,
Spieszę do parnych niebios, i krain nieznanych.

Idę, gdzie słońce swarnym upałem się żarzy,
Gdzie się płodzą tygrysy, i węże zjadliwe,
Gdzie żołtą febrą tknięty, w brew sztuce lekarzy,
Człek zionie w ciężkich mękach życie nieszczęśliwe.

Lecz ani jad co wnętrza zaczyna pożerać,
Ni krew co się po żyłach w czarny węgiel spieka,
Ani żal, w kwiecie życia gwałtownie umierać,
Nazwać można najtkliwszą męką dla człowieka.

Sroższym jest, życie pędzić w ustawnej tęsknocie,
Nie mieć komu się z ciężkiem powierzyć strapieniem,

W smutnym, na upłynione szczęście, myśli zwrocie,
Truć każdy dzień obecny przeszłości wspomnieniem.

Ileżkroć gdy po pracach i strudzeniach srogich
Noc niespokojna zawrze powieki znużone,
Sny wystawiać mi będą przyjaciół zbyt drogich,
Miejsca i chwile z niemi tak słodko spędzone.

Mieszkania rodu mego, starożytne mury!
Kędym igrał w dzieciństwie, wy błonia, potoki,
I ty świątynio z wieżą wybiegłą do góry,
Gdzie drogie przodków moich spoczywają zwłoki!

Wszędzie myśl udręczona przenosić się będzie:
Lecz patrz: już się horyzont szarym kryje mrokiem,
Już gmachy, domy, brzegi, drzewa, w ciągłym rzędzie
Raz się okażą, i znów nikną przed mem okiem.

Uciszcie się o wiatry! nie wzdymajcie morza,
Niech spokojna ma nawa w milczeniu spoczywa;
Niechaj gdy jutro świetna okaże się zorza,
Wzrok mój brzegi ojczyste raz jeszcze odkrywa!

Próżne są prośby moje! wiatr się w żagle ciśnie,
I wzniesione bałwany szumna warzy piana;
Nie ujrzę tylko wody gdy słońce zabłyśnie......
Żegnam cię raz ostatni ojczyzno kochana!

Dumanie w wieczór.

Lampa Hesperu po cienistym borze,
Słodką swą jasność rozlewa,
Słońce w zachodzie gdy coraz omdlewa,
Gasi swe ognie w spokojnem jeziorze.
Głęboka cichość; chyba że lecenie
Nocnego ptaka, przerwie to milczenie.

Gdy smutny dumam, aż jak przez mgłę ciemną
Powietrzne widma stawają przedemną,
Drogie postacie osób ulubionych . .
Dziś już oddawna w mogiłach złożonych . . .
Budzi się we mnie jakaś rzewność tkliwa,
I łza tęsknej roskoczy po licach mych spływa.

O święte cienie! ni wiosną, ni w lecie
Już się nie zejdziem więcej na tym świecie.
Wołam sam jeden. — Na ten głos wzniesiony
Nikt się nie ozwał, świat cały uśpiony,
I tylko wierzby co nad wodą stały
Same smutnie zaszumiały.

POWIEŚCI WSCHODNIE.

POWIEŚCI WSCHODNIE.

MEDZNUN.

Duma perska.

Hatif, czyli Mohamed Szamsedin wierszopis Perski pisał romans o miłościach Medznum i Leili: znajduje się w nim duma znana na Wschodzie, pod imieniem dumy kruka. Tłómaczenie jej może jest niedoskonałe, może nie zupełnie wierne; z tem wszystkiem, wydaje obraz rzeczy, jak jest, albo jak być powinna.

Ilen Kais jest Bohaterem powieści; gdy zaszedł w głowę z miłości, nazwano go Medznun albo szalony.

Achmed Kais jest ojcem Medznun.

Amri ojcem Leili, który się przeciwi małżeństwu dwóch kochanków.

Leili kochanka Medznun.

Jemen Arabia Szczęśliwa.

Hedziaz Arabia skalista.

Aresz był sławny Łucznik, który dnia jednego wypuścił strzałę z wierzchołka góry Damavend, z taką szparkością i siłą, iż upadła na brzegi Gihonu.

I tak syn Achmeda Kais, ucieka od wdzięków, któremi natura ozdobiła z roskoszą przedmiot ulubienia swojego, szczęśliwy Jemen: woń zapachów, które wiatr porywa z wydających je roślin, krzewów i krzewek, i lecąc roznosi je na około; widok barwistego tła niezliczonych kwiatów, w każdym czasie okrywających smugi onego; słowem każdy przedmiot mogący przywieźć najlżejszy obraz szczęścia, wesela i roskoszy, drażni szaleństwo Medznuna; każdy z tych przedmiotów staje się dla niego obrazem Leili, a Leili już być jego nie może! Zapędza się głęboko w dzikie Hedziazu pustynie: okropność rozległych samotności, wyobraża mu stan duszy jego, i każda skała serce Amri; przedziera się przez gęstwę lasów, broczy krwią ostre cierniska, napełnia powietrze imieniem Leili, i natura (w miejscach tych zamieszkanych przez cichość i spustoszenie) odmawia mu tej pociechy, by echo drogie powtarzało imię. Zmordowany trudem, wspiera się o skałę, która od wieków pasuje się z czasem i bliskim potokiem: rzuca w około wzrok obłąkany; na drzewie obnażonem z liści i zeschłem przez pocisk piorunu, postrzega Kruka,

obróconego ku krainie, którą Medznun porzucił, ku miejscom, gdzie szczęście zrzekło się Medznuna i ustąpiło go rozpaczy. W momencie gdzie ptak podnosząc swe skrzydła, zabierał się ku polotowi, nieszczęsny Medznun wydaje krzyk przeraźliwy; umysł jego się miesza, plątają się myśli; mniema, iż od ptaka zrozumianym będzie, że go wstrzyma, że go tkliwym uczyni na słodkie i żałosne głosu swojego jęczenia.

I.

Zatrzymaj się luby Kruku! zmierzasz polot twój ku Jemen; ach! niechybnie lecisz szukać Leili, bo jestże na świecie rzecz, któraby godna była Leili?

II.

I ja też szukałem ciebie od rana do wieczora; Leili szukałem ciebie! myśliwiec z większym zapałem nie ściga łani, chyba że łani ucieka zawsze przed myśliwcem. Szukałem cię Leili, bo jestże na świecie rzecz, któraby warta była Leili?

III.

Skoro dzień rumienić się zaczynał, ty kroki twoje kierowałaś do zródła. Poranny wietrzyk igrał z włosami twojemi, i zazdrość wzbudzał we mnie: blask oczu twoich przedzierał się przez krzaki, za któremi patrzyłem na ciebie; zamienialiśmy myśli nasze: po-

rzucałem cię Leili dla tego, żebym cię znowu szukał. Bo jestże na świecie rzecz któraby godna była Leili?

IV.

Wieczorem, widziałem cię pośród towarzyszek twoich, jak wybiegły szczep róży, wznoszący się nad otaczające go kwiaty: potem porzucałem cię Leili, żebym cię znowu szukał, bo jestże na świecie rzecz godna Leili?

V.

Nigdy strzała, którą Aresch wypuścił z wierzchołka Damaventu, nie miała więcej szparkości, jak pocisk którym mię przeszyłaś, gdy wejrzenia twoje spotkały się z mojemi: za każdym razem umierałem z rany mojej; lecz ty przywracałaś mię do życia, kładąc twą rękę na sercu twojem. Potem porzucałem cię Leili dla tego żebym cię znowu szukał, bo jestże na świecie rzecz godna Leili?

VI.

Cudny to był ten kraj Jemenu, upiękniony przez ciebie, napełniony wonią przez tchnienia twoje! oczy Leili światłość słońca czyniły tak jasną, światłość księżyca tak czystą, tak słodką! Powaby Jemenu były twojemi. Porzucałem cię Leili dla tego żebym cię znowu szukał, bo jestże na świecie rzecz godna Leili?

VII.

Niemasz już pięknego kraju Jemen! Amri nieubłagany Amri, dmie popędliwy wiatr, który go pustoszy; uśmiech opuścił usta Leili: niegdyś wszystko się około niej śmiało, dziś wszystko jest zwiędniałe. Łzy jej zalały równinę, i w głębi tylko serca swego Medznun szukać może Leili, bo jestże na świecie rzecz godna Leili?

VIII.

Wdzięczny Kruku! ty strapienia mojego posłańcze, przedrzej się pod namiot gdzie Leili żyje zamknięta; powiedz jej, że barwa piór twoich jest barwą żałoby, która okrywa duszę Medznuna; powiedz jej, że Medznun biega obłąkany, z zwieszoną głową, z okiem wlepionem w swe piersi: tam bowiem Leili jego oddycha, bo jestże w naturze rzecz, któraby godna była Leili?

IX.

Powiedz jej wdzięczny Kruku, iż dla Medznuna niemasz już ni dni ni nocy: żałość czas popycha, i zawsze żałości tylko uderza godzina! Powiedz jej, że Medznun wszystko stracił: sama tylko zostaje mu miłość. Niepowracaj wdzięczny Kruku, nieszukaj Medznuna! nieznajdziesz go więcej...

Wiatr rozpędzał pienia i słowa Medznuna, a Kruk bez przerwy ciągnął przez szlaki powietrzne.

Poeta Saadi następującą o Leili przytacza anekdotę.

„Przypadek Medznuna i Leili, rozszedł się głośno „po całym Wschodzie. Panujący na ów czas Kalifa, „ciekawy widzieć tę niewiastę, przywołać ją rozkazał „do siebie: podług zeznania Saadi, była ona małej „kibici i ogorzała. — Kalifa patrząc na nią rzekł: „I jakże, ty to jesteś ta Leili, któraś pozbawiła rozumu Medznuna? nie widzę jednak, żebyś pięknością przechodzić miała inne płci twojej osoby.“ — „Milcz, odpowiedziała Leili, nie jesteś Medznun.“

OMAR

Powieść Turecka.

Będzie temu miesiąc, jak Omar bogaty Molach którego wszyscy znacie, przechodząc się raz pod domu swego wystawą, postrzegł młodą Fatmę, która nie dawno zaślubiła pięknego Kasema, i zakochał się w niej: bogaci nie znają innego sposobu w dopięciu swoich zamysłów, jak złoto. Omar rozkazał przyzwać do siebie starą Eminę Hanem sławną rufiankę, i oświadczył jej kto był miłości jego celem. Emina przekładała mu, że Kasem był młody, zakochany i zazdrosny, i że Fatme z nim była szczęśliwą; nadto rzekła, mężczyzni napełnieni są passyą, są jak spragnieni podróżni, którzy żywo żądają źródła, a gdy go znajdą, napiją się, i potem obracają się tyłem do niego. Takie były skrupuły Eminy, która nigdy ich nie miała, chyba w ten czas, kiedy chciała więcej zyskać; lecz dary i obietnice Omara dowiodły jej że nie będzie niewdzięcznym i wszelkie ułatwiły trudności. Zaczęła się zatem zatrudniać wykonaniem swego zlecenia. Trudności któreby inną zastanowiły, pomogły i owszem do jej zamysłu, a zazdrość Kasema którąby mniej obrotną zastraszyła kobietę, tej najbardziej pomogła. Emina wzięła białą szatę, zieloną zasłonę, gruby

szkaplerz, słowem cały ubior Hadziego z Meki. Tak przebrana przyszła w południe i zapukała do drzwi Fatmy: „Dobra i litościwa niewiasto, rzekła jej, dzie-„więć razy odprawiłam podróż do miast świętych; „siedmdziesiąt razy piłam wodę z studni Zemzem; „trzysta razy usta moje dotknęły się Czarnego kamie-„nia, i więcej tysiąca progu Kaaby; w ostatniej mojej „podróży uczyniłam ślub, że nigdy nieuchybię pięciu „modlitw zaleconych przez Proroka; dzisiaj wołania „Muezyna zastały mię na ulicy oddaloną bardzo od „domu; proszę cię tylko o trochę wody, żebym mogła „Abdest mój zrobić, i o kątek w twoim domu, żebym „spokojnie mogła się modlić.“ Fatme z przyrodzenia ludzka wpuściła staruszkę, dała jej do umycia się wody, i kobierzec na którym mąż jej modlitwy swoje odprawiał; zdradziecka Emina podziękowała jej, udała że niby się modli, zwinęła potem kobierzec i położyła go na swem miejscu, lecz zwijając go zręcznie bardzo, wsunęła weń kawał bogatej materyi; odeszła potem obdarzając błogosławieństwy dobrą Fatmę, która także winszowała sobie, że mogła usłużyć tak pobożnej osobie. Wkrótce potem nadszedł Kasem, i chciał także modlitwę swą odprawić, lecz gdy rozwijał kobierzec, najpierwsza rzecz która go uderzyła w oczy, była materya lśknąca się złotem, którą tam staruszka zostawiła. Kasem nie był bogaty, i wiedział że Fatme nie miała także dosyć pieniędzy, żeby kupić rzecz tak drogą; bies zazdrości duszę jego opanował, i żadnej niedając żonie swojej przyczyny, odprowadził ją do Kadego i odpędził. Nieszczęsna Fatme widząc się

opuszczoną, a nic do wyrzucenia sobie nie mając, trzy dni w płaczu przepędziła; czwartego ujrzała tęż samę staruszkę, która tak do niej mówiła: „Kochana „Fatme, więm ja o twojem nieszczęściu, smutne jest „zapewne, i Kasem w głowę zaszedł, ale choćbyś „caluteńki rok płakała, już się to nie odmieni, i lepiej „byłoby daleko, żebyś pomyśliła o innym mężu.“ Fatme otarła piękne swe oczy, i wyznała tę prawdę, lecz rzekła: „Nieznałam tylko Kasema, któregom więcej nad życie kochała, i nie wiem jak sobie postąpić, „żeby innego znaleźć małżonka? Moją to będzie „rzeczą, odpowiedziała Emina, i biorę na siebie „znaleźć ci takiego, który ci się zapewne spodoba, „lecz ułożenie jego przeciwne jest wcale i zwyczajom „skromności naszej; chce wprzody widzieć swą żonę „niżli ją sobie zaślubi, do ciebie zatem należy poddać „się tej jego chęci, jeżeli sądzisz rzecz dogodną dla „siebie.“ Fatme smutną tylko widziała przed sobą przyszłość i mało sposobu do życia: przedsięwzięła zatem dać się powodować staruszce; nie wiedziała jeszcze, że hypokryta jest jak trzcina, która przebija rękę chcącą wesprzeć się na niej. Emina zaprowadziła Fatme do Omara, który wsparty licznemi darami złota i młodości, z łatwością odniósł zwycięztwo nad młodą niewiastą; bogato ją potem udarował i odesłał do domu, obiecując że nazajutrz przyszle po nią z zwykłemi uroczystościami. Tym czasem staruszka poszła do Kasema upominać się o sztukę bogatej materyi zostawionej u żony jego w kobiercu którego jej ona do modliwy pożyczyła. Te kilka słów otworzyły oczy

Kasemu, i dały mu poznać jak wielce był niesprawiedliwym: oddalony od Fatmy żył nieszczęśliwy i błąd swój jak najskwapliwiej chciał nagrodzić. Nazajutrz Fatme nie już ludzi Omara, ale ujrzała wchodzącego pięknego Kasema, i mimo bogactw Molacha, sądziła się szczęśliwszą, że odzyskała swego małżonka. Kasem widział się jeszcze szczęśliwszym, że znalazł kochaną swą Fatwę. Bogaty Omar dogodził swej żądzy, wszyscy szczęście swe winny byli starej Eminie Hanem. Zdarzenie to dowodzić powinno prawdę przysłowia Perskiego, które mówi: nie pogardzajmy ludźmi, których jest rzemiosło czynić ludzi szczęśliwemi.

SPRAWA DRAKA.

Drako pierwszy tłómacz Porty wsławił się w stolicy Ottomańskiej wielką swą znajomością w prawie Muzułmańskiem: równie mu byli wiadome Komentaryusze, jak pisma objawione Prorokom; i texta pism ich świętych, które trafnie przytaczać umiał, dawały mu w sporach pewne zwycięztwo, które mu wielu sprawiały nieprzyjaciół. Najniebezpieczniejszy był Szef Izlam. Człowiek ten obrotami do wielkich posunąwszy się godności, z zniewagą widział, że niewierny posiadał naukę, której on nabyć zaniedbał. Uniesiony zazdrością poszedł do Wezyra, i w te do niego mówił słowa: „Potężny Ministrze, który posia-„dasz bez udziału łaski najwyższego Sułtana, słuchaj „rady religji, która przez moje usta mówi do ciebie. „Wiem żeś się zupełnie Drakowi powierzył, lecz „zważyłżeś, że pobłażanie którego używamy naprze-„ciw niewiernym Chrześcijanom, nie może się rozcią-„gać na tego niewiernego, który zna prawo nasze, a „jednak nie idzie za niem? od dawnego czasu Ulelma „obrażony jest tem zgorszeniem, a ja, który jestem „i wodzem i tłómaczem onego, przymuszonym się „widzę domagać się u ciebie o głowę Draka; spytaj „się go, którą on wiarę najlepszą być sądzi, jeżeli „się skłoni za naszą, przymuś go żeby ją przyjął; „jeżeli zaś przeciwnie wyrzecze bluźnierstwo, na

„śmierć zasługuje.“ Wezyr chociaż z żalem pozwolił na to, czego się domagano od niego.

Rozkazał przywołać tłómacza. Dragomanie (rzekł mu) „wiem, że zarówno świadom jesteś prawa obja„wionego świętemu naszemu Prorokowi, i tego, które „Issa*) niegdyś uczniom swoim powierzył: któremuż „z nich dwóch dajesz pierwszeństwo?“ Drako wraz poznał sidła które mu stawiono, i prosił żeby mu wolno było następującą powiedzieć historyą.

„Kiedy, mówił, rządziłem Prowincyą powierzoną „staraniom moim przez najwyższego Sułtana, zdało „się niektórym jego poddanym, że znaleźli żyłę dro„gich kruszców. Każdy z nich kopał sobie osobną „drogę, a wszyscy spodziewali się, że kiedyś natrafią „na skarb i opanują go. Po długiej i pilnej pracy „zgasły im lampy; lecz taka ich była żarliwość, że „nietylko nie postrzegli tego, ale wołali jak wprzódy: „ja znalazłem złoto, drudzy mają tylko miedź i cynę. „Ten co z górnego niebios sklepienia widzi mrówkę „w głębi przepaści, i słyszy szmer jej nóżek, widział „równie tych nieszczęśliwych w ciemnych ich podzie„miach. Mógł był zapewne zgaszone ich zapalić lampy, „mógł był spuścić na nich promień światłości przedwie„cznej, która go otacza; lecz nie uczynił tego: zo„stawił tylko każdemu nadzieję i bezpieczeństwo na „których dosyć było, żeby ich szczęście zapewnić.“ Tu się skończyła powieść Draka; Wezyr go pochwalił, a hypokryta został zawstydzony.

*) Tak Turcy nazywają Zbawiciela naszego.

SEN TOMRUTA.

Anioł śmierci ugodził ciosem swym starego Andbala najmędrszego z mocarzy którzy tylko nad Indostanem panowali. Następca jego Newesza jak tylko wstąpił na tron, chciał oczy swe napaść nowym potęgi swojej widokiem. Rozkazał otworzyć skarby napełnione oszczędnością poprzednich panowań; zgromadził swe wojska. Wkrótce uwierzył, że były niezwyciężone i nowe uknował podbicia. Już słyszeć się dawały okrzyki ludzi wojskowych, ślepe nawet pospólstwo te dzieliło. Sam tylko mądry Tomrut pogrążonym zdawał się w głębokim smutku. Postrzegł to Newesza i pytał się go o smutku przyczynę. „Panie, odpowiedział filo-„zóf, smutek mój nie wart jest żeby chwilę jedną za-„trudniał uwagę najpotężniejszego Indyi monarchę, sen „jeden jest onego powodem.“ Sułtan chciał wiedzieć co to był za sen, i Tomrut w ten się tłómaczył sposób.

„Niezwyciężony Monarcho krajów zajętych dwoma rzekami, wiedz iż poranku dzisiejszego obłąkawszy się w ogrodach które pałac twój otaczają, usiadłem na brzegu czystego strumienia, który niesie swe wody w najoddaleńsze miejsca tego roskosznego pobytu. Tam umysł mój podnoszący się stopniami, śmiał się zostanowić nad tłumem niezliczonych cnót które w tobie jaśnieją. Widziałem cię jednoczącego

ojców twoich potęgę z sprawiedliwością Nurweszana i mądrością Dabszelima.

„Lecz daruj o Neweszu! zdało mi się że niedostawało jeszcze do twej chwały żebyś tyle podbił krajów co Ogunkam albo Dulkarneim. Z tem wszystkiem przygotowania do wojny któremi żołnierze twoi byli zaprzątnieni, kazały mi się spodziewać, iż wkrótce cień twojej potęgi świat cały okryje, podczas gdy blask onej będzie oko zazdrości w ostatnich świata szrankach. Takie były dumania w którychem się zagłębiał, gdy Anioł snu zasunął powiekę moją.

„Zdało mi się na ten czas, żem widział strumień nad którymem był usnął: brzeg jego zasłany był kwiatami, po kilku zagięciach w roskosznej tej dolinie, niósł wody swoje do cichego jeziora: prowadziłem oczyma bieg jego spokojny, i uśmiechałem się nad obrazem podobnym do życia mędrca; kiedy przez dziwactwo którego przyczyny zgadnąć nie mogę, strumień wyszedł z koryta w którym ciekł dotąd, popłynął łączyć swe wody z wodami sąsiedzkich strumieni, i stał się strasznym potokiem, i pod czas gdy kwiaty pozbawione wód jego świeżości, schylały ku ziemi zwiędłe swe głowy, potok rozrywał groblę, wywracał mury, i ostatki które niósł z sobą, pęd jego spieszniejszym czyniły.

Tym czasem tłok nierozumnego pospólstwa cisnął się na brzegi jego z niebezpieczeństwem nawet bycia porwanemi przez szybki pęd jego. Jam poszedł czekać nań w dolinie. Tam szukałem śladów strasznego potoku, i nieznalazłem onych, bo ziemia wody jego

wsiąknęła, i nic się po nim niezostało tylko pamięć spustoszeń które uczynił.

„O potężny monarcho Indyi! niepytaj się mnie o smutku mego przyczynę, chcesz być podobnym do Isskiendera i do Oguza, i czemże bohaterowie ci byli, jeźli nie potokami wszystko psującemi? o synu Andbala jeźli ci sławnych potrzeba przykładów, czemuż nienaśladujesz mądrego Solimana? rozkazywał on naturze, nie pogardzał jednak ani pokojem ani uciechami, i śmierć jego porównaną być może do snu głębokiego, który następuje po zbyt często powtarzanych roskoszach; lecz ty synu Andbala, ty szukasz sławy, a niewiesz że sława jest jak zapach ziół wonnych, który się rozchodzi w ten czas kiedy już zioła spalone.“

Sułtan Indyjski uważnie słuchał powieści filozofa; ale nazajutrz wydał wojnę sułtanowi Perskiemu. I tak bór gęsty nieopiera się powiewom zefirów, bo nie za ich tchnieniem Cedry ugiąć się mogą.

PODRÓŻ FEIRUZA.

Feiruz bogaty mieszkaniec Samarkandy powracał z miast świętych. Widać było w tysiącznych miejscach domu jego wypisane złotemi literami przeklęstwa przeciw tym którzy świętą odwlekają pielgrzymkę. Na wystawie igrało tysiąc chorągiewek utkanych ręką córek Szeryffa i napełnionych przez niego tajemnemi pismami. Tłómna radość panowała między niewolnikami, i szlachetny zwierz*) towarzysz trudów Araba, łączył z niemi swe krzyki, i zdawał się dzielić radość powszechną.

Sam Feiruz schroniony wewnątrz swego seraju, podawał się czułym pieszczotom żony swej i dzieci. Fatme mówiła mu: „Kochany Feiruzie jak wiele trudów „ponieść musiałeś, na jak wiele narażony byłeś nie-„bezpieczeństw!“ — „Jak wiele pięknych pereł widzieć „musiałeś w morzu Perskim:“ mówiła Zilia! — „Jak mu-„siałeś być kontent, rzekł mały Rustem, tak długą odpra-„prawując podróż?“ — Feiruz im odpowiedział: „Te tru-„dy i niebezpieczeństwa nieprzelękły mię, bom wiedział „że nieoddzielne są od podobnej podróży. Perły golfu „Perskiego nie kusiły mię bom widział z bliska nieszczę-„sny stan nurków którzy je zbierają; żebym się zaś

*) Wielbłąd.

„niedał uwieść uciechom, dosyć mi było pamiętać na „śmiertelną płachtę którą nam prorok nakazuje nabyć „w Mece, i ta to jest jedna rzecz która się z tak „długiej przywozi podróży.“ Feiruz bawił się przez czas niejaki niewinnemi dzieci swych pytaniami, potem zaś w ten sposób pielgrzymkę im swoję opowiadał.

„Zaledwiem wyszedł z ciaśniny która przedziela „prowincye Perskie z Uzbekiem, ujrzałem się w ró„wninach Korassanu: zdało mi się zaraz żem był na „świat nowy przeniesiony i wszystko mię na nim dzi„wiło, lecz okolice wesołe, ale mało co odmienne „kóre w oczach moich stawały, w krótce mnie znudziły. „Prócz tego kraj ten poddany był pod dozór surowy, „dla którego najbardziej życzyłem sobie wyjść z niego „jak najprędzej; z tem wszystkiem trzeba mi było do„pełnić tam czas który wódz karawanu przeznaczył, „lecz trudno mi jest powiedzieć czem się tam bawiłem, „gdyż ta życia mego epoka zupełnie się w pamięci mo„jej zatarła.

„Wyszliśmy nakoniec z Korassanu i przybyliśmy „do Sistan. Kraj ten pod rządem był lubieżnego Go„ridefa. Tam orszaki Bajaderek, Indyanek i śpiewa„czek z Kaszmiry prowadziły podróżnego wśród obłoku „zapachów do domów lubieżności poświęconych. Tam „zapomniałem zupełnie o podróży mej celu, i żyłem „w miłym tym kraju jak gdybym go nigdy nie miał „porzucić.

„Z tem wszystkiem nieubłagany wódz Karawany „przymusił mię wynieść z niego: przeszedłem skwa„pliwie przez prowincyą Szirak sławną przez wyborne

„swe wina; znalazłem tam zapomnienie trosków, ale „różne wcale od szczęścia.

„Przejechałem potem przez Laristan rozdzierany „przez spory wyniosłych Attabegów. Rozległe dzier-„żawy wystawiały mi zwodnicze swe widoki, lecz im „bardziej zbliżałem się do nich, tem się bardziej ho-„ryzont mój usuwał, postrzegałem drugie, i czułem, „że żądze moje nigdyby tam nasyconemi nie były.

„Puściłem się potem morzem Perskiem, przyjaznem „tym, którzy chcą bogactwa swe powiększyć. Śmiertel-„na płachta Meki stawała mi w umyśle i odpadła mię „chęć naśladowania onych.

„Nakoniec przybyłem do Chaldei. Widziałem tam „Magów którzy od tylu wieków ćwiczą się w nauce „mądrości. Mądrzy Zoroastra uczniowie, rzekłem im, „przychodzę was się radzić nad szczęściem; wiem już „że nie jest ono ani w Sistan, ani w Siraz, ani w La-„ristanie, ani w krainach Gomoronu i Ormuzu, ale, „gdzież jest? gdzie go szukać należy?

„Desturan Destu imieniem wszystkich, tym mówił „sposobem: szczęście jest jak ten żywioł który my „czciemy*), znajduje się wszędzie; lecz obłąkany „podróżny nieszuka go, ani w błyskawicy która go „omamia, ani w lekkim płomieniu który się nad bagna-„mi unosi; jest ono w krzemieniu który depce pod no-„gami swojemi.

„Ach co za piękna podróż, zawołał mały Rustem „przerywając ojcu swemu, i kiedyż ja podobną będę

*) Ogień.

„mógł odprawić?“ — „Odprawisz ją synu odpowiedział „Feiruz, jużeś ją nawet zaczął. Dolina Korassanu, jest „to dzieciństwo, w którem teraz jesteś, nieubłagany „wódz pielgrzymów jest to czas, którego nic niezatrzymuje, i który cię wkrótce z niego wyprowadzi, „i przywiedzie cię do młodości, która także z kolei „swojej skończy się. Jeżeli na ten czas przypomnisz „sobie nauki Destura, jeżeli szczęścia w sobie tylko „samym szukać będziesz, dopełni się mój zamiar, i „niczego już więcej żądać niebędę.“

ABDUL I ZEILA.

Ostatnie słońca promienie złociły już w Gaznie kończate Meczetów wieże, kiedy kobiety Sułtana Machmuda do miasta tego wracały, przepędziwszy dzień w jednym z wiejskich jego domów. Przyjemne brzmienia głosów i instrumentów oznaczały z daleka wesoły ich poczet: zapach bursztynu i piżma zostawał po miejscach przez które przechodziły.

Tym czasem młody Abdul zapominał pod różowemi krzakami, Kuruku, czyli zakazu ogłoszonego przeciw tym wszystkim, którzyby mieli zuchwalstwo znajdować się na tej drodze. Już przednia straż rzezańców zbliżała się do krzaków które go ukrywały. Niebezpieczeństwo nagliło, Abdul postrzegł studnią i wskoczył w nią.

Studnia nie była głęboka, i skok Abdula był szczęśliwy; lecz przeląkł konia jego, który się urwał i zamieszanie sprawił w gromadzie Sułtanek. Najpiekniejsza z nich Zeila, nie mogła wstrzymać swego, zaczął ją unosić, zwinął się nakoniec przy studni, i Zeila upadła zemlona na ręce Abdula.

Lubo studnia nie była głęboka, była atoli ciemna i kręta; Rzezańce postanowili ją zmierzyć, rozwinęli swe zawoje i związawszy je razem, uczepili na końcu kamień, i wrzucili go w studnię. Abdul słysząc ich rozmowę uchwycił za kamień, i ciągnąc linę powoli,

dał do zrozumienia rzezańcom, że studnia dna nie miała. Strapieni, powrócili z wiadomością tą do Sułtana.

Abdul postrzegł już był, że miejsce w którem się znajdował nie było studnią, ale obszernym podziemiem. Był tak szczęśliwym, że znalazł wyjście onego, wziął na ręce Zeilę, a że noc mu sprzyjała, bez przeszkody zaniósł ją do siebie. Zeila z omdlenia swego przyszedłszy, nie pomału była zadziwiona widząc się na ręku Abdula, lecz wkrótce po zadziwieniu nastąpiła roskosz, gdyż nigdy jeszcze tak pięknego nie widziała młodzieńca.

Abdul rozkazał zastawić stół najwyborniejszemi Sorbetami; już sok barwistych winogron łączył się z rosą którą sączą obłoki, miłość w oczach ich była, a w ustach słodkie rozmowy. Zdawało się Abdulowi, że wcześnie kosztował już roskoszy Gehennetu. Zeila wzięła potem lutnią, i te wiersze znajomego jednego Poety śpiewała.

Posępne morze świat cały okrywa,
Nad niem bałwanów moc sroga spoczywa,
Nad nimi pasmo chmur gęstych panuje,
Ta ciemna przepaść przyszłość nam maluje.
    Lecz tylko pewna chwila co dziś bieży,
    Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.

Patrz jak się Fenix wzbija z skał obszernych,
I pył strząsnąwszy z skrzydeł swych niezmiernych
Pędzi, kędy go niesie lot powiewny,
Choć wiecznie żyje, los jego niepewny;

Ta tylko pewna chwila co dziś bieży,
Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.

Twarz twa jaśnieje jako dzień przyjemny,
I jak noc czarno lśkni się włos twój ciemny,
Usta jak zorza ranny kwiat siejąca,
Ale i zorza jest przemijająca;
Ta tylko pewna chwila co dziś bieży,
Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.

Dni które człowiek przepędza szczęśliwie,
Jak sen znikomy mijają skwapliwie,
I noce w których poi się roskoszą,
Chwilami tylko szczęście mu przynoszą;
Ta tylko pewna chwila co dziś bieży,
Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.

Słońce wzniosło się nad horyzont, przezierało obraz swój w czystych Indusu wodach, kiedy Abdul wstał od stołu powtarzając sobie po cichu.

Ta tylko pewna chwila co dziś bieży,
Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.

Poszedł do Basaru, przedał wszystek swój majątek który się składał z towarów, najął niewolników, nakupił przepysznych sukien, rzadkich zapachów, drogich naczyń, i pobiegł oddać to wszystko nowej swojej kochance.

Ósmego dnia z smutną postacią przyszedł do niej i rzekł: „Kochanko moja! aż nadto dobrze z nauk

„twoich korzystałem, wszystkie me dobra już są roz-„trwonione; będzieszże mogła odważyć się dzielić ze mną me nędzę?“ Zeila wychowana w zbytkach Seraju, przestraszona była tą myślą; prócz tego postrzegła, że młodość Abdula równie się wycieńczyła jak jego majątek. Podumawszy trochę, napisała bilet, zapieczętowała go, i oddała Abdulowi, te słowa mówiąc do niego: „Nie jesteśmy jeszcze tak bliscy nę-„dzy jak rozumiesz, idź do Seraju, wywołaj wodza „rzezańców, oddaj mu ten papier, a nadewszystko „strzeż się go otwierać.“

Abdul ucałował bilet, rękę która go krzyśliła, usta które mu ten rozkaz dawały, i udał się drogą ku Serajowi; lecz zaledwie kilka kroków uszedł na ulicy, niezmierna zdjęła go chęć przeczytać pismo, które go z okropności nędzy miało wybawić, zakaz Zeili bardziej jeszcze ciekawość jego powiększał, otworzył go nakoniec, i te w nim znalazł słowa:

„Wierny Muzaku, dobroczynnica twoja żyje. Ten, „który ci list ten odda, życie jej ocalił, i od tygodnia „dał jej kosztować roskoszy podobnych do tych, któ-„reś jej tylekroć zjednywał; staraj się żeby powróciła „do Seraju, i zapewnij się o dyskrecyi tego młodzieńca „tym sposobem, jakeś się jej zapewniał z drugiemi.“

Łatwo sobie każdy wystawi, jakie było zadziwienie Abdula, pokilkakroć przeczytał nieszczęsny ten bilet, własnym oczom wierzyć już niechcąc. Wyszedł nakoniec z Gazny w mocnem przekonaniu niewrócić się więcej do niej. Przepędził noc w lesie narzekając na

niewiarę Zeili, nazajutrz przyłączył się do karawany kupców Bagdadzkich.

Przybywszy o dzień tylko jeden od miasta tego, porzucił karawanę, wszedł w głąb pustyni chcąc już tam życie przepędzić; dzikie owoce i korzonki były jego pokarmem, uciekał od towarzystwa ludzi, a bardziej jeszcze od kobiet. Tak wstrzemięźliwe życie sprawiło, że wkrótce miano go za świętego, lud zaczął go szanować i sława jego przeszła aż do Kalifów mieszkania.

Siedział w ten czas na ich tronie Kardebillach syn Ishaka, syna Modkadera. Monarcha ten miał syna zwanego Kaim, który jedynym był najczulszych jego starań celem. Kader znając jak wiele na dobrem zależy wychowaniu, od dawna szukał człowieka mądrego i oświeconego, którywy mógł prowadzić młodość Kaima: w tym zamiarze zebrał co tylko Izlamism miał ludzi najzawołańszych z ich pobożności, nauki i cnoty. Abdul był z tej liczby. Minął już ten czas, gdzie namiestnik Proroka spał na progu Meczetu, żeby być pierwszym na rannej modlitwie. Okazałość wzięła miejsce prostoty; Kalifa chował się przed wszystkich oczyma, mało bardzo z dworskich mogło go widzieć. Drudzy przestawali na tem, że całować mogli zasłonę, która wisiała przed salą Dywanu. Abdul przyprowadzony przed Kalifę, osłupiał na widok blasku który go otaczał.

„Przybliż się młody Pustelniku, rzekł mu Kader, „i bądź dobrej myśli; powiedz nam, jak obecność „Monarchy ziemskiego może zatrwożyć zakonnika

„przyzwyczajonego do przytomności najwyższego „twórcy niebios?“ — „Najwyższy wiernych rządco! „(odpowiedział Abdul przyszedłszy trochę do siebie) „nie dziwuj się temu, i niech umysł prawdy którym „tchnę zawżdy, skłoni ucho twe do powieści którą ci „przytoczę:

„Dnia jednego kropla wody wymknąwszy się z obło-„ków padła na morze, przelękniona niezmiernością „żywiołu na który los ją rzucił, straciła zupełnie przy-„tomność. Muszla jedna przyjęła ją na swe łono, „karmiła, strzegła; i kropla ta wody stała się potem „perłą, która zdobi Zawój W. C. Mości.“

Apolog ten dosyć się podobał książęciu prawowier-nych: „Abdulu, rzekł mu, żądam ażebyś podjął się „wychowania syna mego; chceszże porzucić pustynią „i żyć na dworze moim?“ Abdul mu odpowiedział: „Panie! żądania twoje stają się rozkazami; lecz Pu-„stelnik nie stworzony do dworu, łaska zaś królów „jest jak to płótno, które już malarz napełnił, nie „można na nim i jednej umieścić osoby bez zmazania „drugiej.“

„Rozumiem cię, odpowiedział Kader, boisz się, „żeby pochlebcy syna mego obcowaniem swem nie ze-„psuli; pozwalam, weź go z sobą na pustynią. Chceszże „jeszcze jakim Apologiem wolę moję zbijać?“ Abdul umilkł, bo wiedział że gdy monarcha jaki sądzi, że dobrze zrozumiał, nie jest rzeczą roztropną dowo-dzić mu, że się myli.

Za powrotem na puszczą, Abdul cały się poświęcił staraniom około wychowania młodzieńca, i wpojenia

w umysł jego miłości cnoty i nauki. Nauczał go jakie będą na potem jego powinności, jako namiestnika Proroka na ziemi, najwyższego rządzcy Bagdadu, i pośrednika wszystkich Azyi mocarstw.

„Lecz nie dosyć jest, przydał, czynić drugich „szczęśliwemi, trzeba umieć być nim samemu. Żeby „zaś to otrzymać, naucz się niedowierzać kobietom; „szaleństwo które w nas wzbudzają, nierównie jest „niebezpieczniejsze nad to, które Prorok zakazuje: „być dla nich z jak najzupełniejszą obojętnością, jest „jedyny sposób ustrzeżenia się ich.“

Nauki te często powtarzane, sprawiły na umyśle młodego książęcia skutek, który sobie Abdul obiecywał. Dnia jednego na polowaniu zapędziwszy się za sarną aż na gościniec, który prowadził do rzeki, postrzegł kupę karmatów rabujących karawanę Pielgrzymów: uderzył na tych świętokradzców z ludźmi którzy mu towarzyszyli, i z łatwością ich rozproszył. Zachęcony tą wygraną Kaim, chciał ścigać pierzchających, i raniony był lekkim strzały pociskiem.

W tymże samym czasie usłyszał krzyk przeraźliwy, obrócił się i postrzegł kobietę, która ku niemu wyciągała ręce; lecz niechciał do niej przystąpić, zgromadził wodzów karawany, naprowadził ich na drogę, pożegnał się z niemi, i odjechał nieoglądając się nawet za siebie.

Kobieta którą Kaim wzgardził, była Azema, ukochana córka Sułtana Mechmuda, i najpiękniejsza w całym wschodzie księżniczka; powracała z miast świętych, oczy jej pod czas bitwy wlepione były w Kaima,

i serce jej oddało się jemu; udała jak gdyby potrzebowała spoczynku, kazała rozbić namioty na pobojowisku, przepędziła tam trzy dni, dowiedziała się że Kaim był synem Kalify, i puściła się do Gazny z niejaką w sercu nadzieją.

Lecz niespokojność która ją trapiła, nieporzucała ją nigdy, i smutek niszczył ją widocznie. Postrzegł to Mechmud, zaczął ją naglić, i otrzymał miłości jej wyznanie. Czuły ten ojciec nieumiał nic jej odmówić. Wysłał natychmiast do Bagdadu Wezyra swego Meimundi z zleceniem ofiarowania synowi Kadera ręki Azemy wraz z połową Indyi bogactw.

Po dwóch miesiącach Meimundi powrócił, trzynaście razy padł na twarz przed Mechmudem nieśmiejąc i słowa powiedzieć. Sułtan zrozumiał to milczenie. „Zapewne rzekł mu, smutne tylko przynosisz mi wie-„ści.“ Wezyr mu odpowiedział: „Panie! nieba okryły „ślepotą Kalifę Bagdadu. Niebaczny ten, odmawia spo-„winowacenie się z synem Sebegthegina. Mówi, że „Kaim nienawidzi kobiety, i że przysiągł nie żenić się, „aż przykład tego zobaczy w Abdulu.“ — „I któż jest „ten Abdul? (zawołał Sułtan).“ — „Jest to podły zbieg „z Gazny, odpowiedział Wezyr, którego mu dano za „nauczyciela.“ Podbijacz Indyów wyszedł rozgniewany z sali Dywanu, zamknął się przez trzy dni, i czwartego rozkazał czynić przygotowania do wojny; lecz na ten raz niepotrzebnemi się stały. Dnia jednego Abdul rozpamiętywając nad goryczą, którą po pierwszych roskoszach zaprawiona była reszta dni jego, postrzegł wchodzącą kobietę z zakrytą twarzą i rzu-

cającą się do nóg jego. „Mądry i wstrzemięźliwy Pu„stelniku! (rzekła mu) widzisz przed sobą najnieszczę„śliwszą z niewiast. Miałam kochanka, któregom zdra„dziła, poświęcił mi swój majątek, naraził życie swoje, „żeby moje ocalić, a jam się stała śmierci jego przy„czyną, nie żyje już zapewne, lecz zgryzoty moje „zemściły się za niego, ścigają mię bez ustanku; „jeżeli wiesz jaki sposób, którymbyś mię od nich „mógł uwolnić, racz mi go wskazać, jeżeli zaś nie, „pozwól niech u nóg twoich umrę.“

Nieznajoma spuściła zasłonę: Abdul poznał Zeilę. O Zeilo, zawołał, powróconą mi jesteś nakoniec! znam ja dobrze, że dusza twoja nie była stworzona dla mojej; lecz serce moje żałością zwiędniałe, nię może oddalić od siebie wspomnienia szczęścia którego kosztowało z tobą.

Azema przyszła była z Bagdadu z Zeilą; ukryta za zasłoną z Kaderem i Kaimem czekała na pomyślny skutek obrotów sztucznej swej towarzyszki. Abdul powinszowanie ich odebrał. Kaim przypomniał sobie daną obietnicę, i żołnierze z Gazny nierozlewali krwi ludu Bagdadzkiego.

Śmiertelny! zachowaj tę naukę; szczęście nie jest stworzone dla ciebie. Lecz jeżeli jak Abdul ujrzysz gdzie obraz jego, chwytaj go skwapliwie; chodzisz bowiem z bezpieczeństwem, a kamień który będzie grobowiec twój przykrywał, już się może nóg twych dotyka.

HAFFIZ.

„Dusza twoja podobna jest do wód równiny; pod czas ciszy pogodne niebo zdaje się w niej przezierać, lecz błotem się staje, skoro tylko jest zburzona. Haffiz umiał się wyrzec miłości.“ Napis ten wyryty był na skale, którą wody Zenderetu oblewały. Sam Haffiz mieszkał w pobliskiej jaskini, wnijście do niej zakryte tylko było prostym brytem z rogoży, na wierzchu ten widać było napis: „Najlepiej zamknięte drzwi są te, które nie kuszą człowieka żeby je otworzyć; Haffiz umiał się wyrzec bogactw.“ W rzeczy samej złodzieje nie musieli mieć wielkiej chęci rozbicia tego ustronnego mieszkania; nienaleźliby w niem tylko skórę tygrysa, która służyła za pościel, i pęk strzał, na których te słowa były napisane: „Raz wypuszczone nie wracają więcej w rękę mściwego człowieka; Haffiz wyrzekł się zemsty.“

Nie było namiętności, od którychby się Haffiz nieuchronił przez mądrą jaką maxymę; lecz zdarzyło się że wieczora jednego postrzegł podnoszącą się rogożę, która ustronne jego przykrywała mieszkanie: była to piękna Nurmahal, która umyślnie zabawić się z nim przyszła.

Nazajutrz Haffiz obudziwszy się, szukał z niespokojnością w okolicach dzikiego swego mieszkania;

znalazł piękną Nurmahal wpośród gromady młodych Mirzadehów, świetniejszych nad krasne kwiaty, na których spoczywali. „Powróćcie do Ispahanu (mówiła „im) i powiedzcie, że nic oprzeć się nie może wdzię- „kom Nurmahali, i że dziki Haffiz szaleje dla niej.“ Ale Haffiz słowa jej wysłuchał, strzały napełnione napisami wypuszczone były na świetny orszak, krew jego zmieszała się z wodami Zenderotu, sam Haffiz z wierzchołka skały, na której był wyrył nauki swej mądrości, wrzucił się w rzekę, a przechodzący czytają dotąd te słowa: „Haffiz umiał się wyszec zemsty, Haffiz umiał się wyrzec miłości.“

KRÓLOWA GOLKONDY

z Francuzkiego.

Pióro moje! podaję się tobie zupełnie: dotąd rozum był przewodnikiem twojem, dziś ty prowadź rozum i rozkazuj panu twemu. W tysiąc i jednej nocach, Sułtan pyta się Dinarżady, olbrzyma Molinosa, swego nawet barana; ci wszyscy opowiadają mu historye: i ty powiedz mi jaką, o którejbym wcale nie wiedział. Dla mnie wszystko jedno, czyli ją zaczniesz ze środka, czyli też od końca.

Co do was czytelnicy, zawczasu przestrzegam, że piszę dla mojej własnej, nie zaś dla waszej rozrywki. Wy, otoczeni jesteście zapewne kochankami i przyjaciołami obojej płci; do waszej więc zabawy bynajmniej się na nic nie przydam; lecz ja, co sam zostaję, niechciałbym się nudzić w własnem mojem towarzystwie. W podobnem zdarzeniu Arlekin woła na pomoc Marka Aureliusza cesarza Rzymskiego, ażeby go uśpił: ja wzywam Królowej Golkondy, ażeby mię obudziła.

Byłem w tym wieku, gdzie przed otwartemi zaledwie zmysłami świat się roztacza nowy; gdzie nowe związki z otaczającemi nas łączą jestestwy; gdzie żywsze zmysły, gdzie gorętsza imaginacya, w słodszych oma-

mieniach prawdziwsze daje nam kosztować czucia; słowem: miałem lat piętnaście, i daleki od mego dozorcy biegłem na wielkim koniu Angielskim za dwudziestą sforami psów gończych, które starego uganiały odyńca: sądźcie, jeżelim był szczęśliwy. Po czterech godzinach polowania, psy moje ustały i ja z niemi. Zgubiłem resztę myślistwa, i długo biegając w zawód, gdy koniowi memu tchu już niestało, zsiadłem: położyliśmy się oba na trawie, on się zaczął paść, ja zaś zacząłem spać.

Posiliłem się chlebem i kuropatwą na zimno, w uśmiechającej się dolinie zawartej dwóma wzgórkami, które zielone uwieńczały drzewa. Mały przesmyk widoku wystawiał przed me oczy chatkę zbudowaną na pochyłości oddalonego pagórka; który rozległe pola, okryte bogatemi żniwami, i przyjemnemi łączkami dzieliły od doliny.

Powietrze było czyste i niebo pogodne; ziemia lśkniła się jeszcze perłami porankowej rosy; a słońce nie bardzo wyniosłe, umiarkowanem dogrzewało ciepłem, które przyjemny zefir chłodził swoim powiewem.

Gdzież są ci miłośnicy natury, którzy się umieją rozpływać nad pogodnym czasem, i nad pięknem położeniem? Do nich mówię; bo co ja, nie tak byłem zaprzątniony tym widokiem, jak postrzeżeniem wieśniaczki jednej w gorsecie i w białej spódniczce, która szła z daleka z garkiem mleka na głowie. Z tajemnem ukontentowaniem ujrzałem ją przechodzącą przez kładkę (która zamiast mostu strumieniowi słu-

żyła), i zbliżającą się potem ścieszką ku miejscu, na którem siedziałem. Gdy już dość blisko była, zdała mi się być bardzo świeżą, i niepojmując bynajmniej co się we mnie działo, wstałem, i naprzeciw niej pobiegłem. Każdy krok piękniejszą ją w oczach moich stawił, i wkrótce zacząłem żałować tych kroków, które mogłem był uczynić dla zobaczenia jej prędzej. Georgia i Czerkasy, dziwotwory chyba w porównaniu mojej wydawają mleczarki, i nigdy stworzenie tak doskonałe nie przyozdobiło świata. Nie wiedząc, od jakiego przywitania zacząć z nią mowę; prosiłem, ażeby dla ochłodzenia pozwoliła mi się napić mleka swego, zacząłem potem czynić pytania o jej wsi, rodzie, i wieku; odpowiadała mi na to wszystko z niewinnością i wdziękiem, a słowa jej były godnemi ust tak ślicznych.

Dowiedziałem się zatem, że była z pobliskiej wioski, i że się nazywała Alina. — „Kochana Alino! rzekłem jej, chciałbym być twoim bratem, (nie to ja chciałem powiedzieć.) — A ja chciałabym być twoją siostrą, odpowiedziała mi. — Ach! rzekłem ściskając ją, kocham cię tyle, jak gdybyś nią już była.“ — Alina chciała się bronić moim pieszczotom, i gdy się szamotała ze mną, garnek upadł, i mleko wielkiemi strumieniami rozlało się po ścieszce. Zaczęła płakać, i porywczo z rąk się moich wyrywając, podjęła garnek, i ujciec chciała; noga pośliznęła się jej na mlecznej drodze, upadła na wznak, przybiegłem na jej pomoc, lecz próżno. Moc jakaś silniejsza odemnie, nie dozwoliła mi jej podnieść, samego nawet powaliła na ziemię . . . . . Miałem na ów czas lat piętnaście, a

13*

Alina czternaście; w tym to wieku i w tem miejscu, miłość czekała nas dla dania nam pierwszej swojej nauki. Szczęście moje pomięszane było zrazu łzami Aliny; lecz wkrótce jej boleść ustąpiła roskoszy, która łzy jej wycisnęła rzewne, ależ co za łzy! w ten czas dopiero prawdziwą poznałem roskosz, a większą jeszcze, tęż roskosz ukochanej dając osobie.

Czas, który dla nas zdawał się nie być na świecie, dla reszty przyrodzenia bieg swój odprawował, i słońce ku zachodowi nachylone, zwoływało pasterzów do chatek, a trzody ich do obór: powietrze brzmiało odgłosem multanek i pieniem robotników powracających do spoczynku. „Czas mi już pójść, rzekła Alina, bo mię matka moja obije.“ — Szanowałem jeszcze na ów czas matkę moję; niechciałem zatem odwodzić Alinę od uszanowania, które zachowywała dla swojej. „Straciłam przydała, moje mleko i mój honor; lecz daruję ci to wszystko. — Idź, rzekłem; bielsza jesteś niż było twe mleko; a roskosz więcej warta, niż honor. „Dałem jej trochę pieniędzy com miał przy sobie, i obrączkę złotą którą nosiłem na palcu; przyrzekła mi, że jej nigdy nie straci. Twarze nasze długo przyciśnione do siebie, rozdzieliły się mokre od łez i ucałowań. Wsiadłem na konia, i prowadząc oczyma, jak tylko mogłem najdalej, kochaną Alinę, ostatnie moje dałem pożegnanie w miejscu poświęconem przez pierwsze moje uciechy: powróciłem do zamku ojca mojego, zmartwiony mocno, że nie byłem chłopkiem z okolicy Aliny.

Postanowiłem był nie jeździć gdzieindziej na polo-

wanie, jak w tę przyjemną dolinę i przez wzgląd dla pięknej mojej Aliny, darować życiem wszystkie w prowincyi zwierzyny; lecz te zamysły, tak lube sercu mojemu, jak sen zniknęły. Dowiedziałem się za powrotem moim, że niespodziewane interessa przynaglały ojca mego wyjechać nazajutrz do Paryża. Wziął mię z sobą, uściskałem matkę moję z płaczem, lecz łzy te były po Alinie.

Czas trawi stal i miłość: nieutulony byłem wyjeżdżając, pocieszyłem się za mojem przybyciem: im bardziej oddalałem się od Aliny, tem bardziej Alina z mojej oddalała się pamięci, i radość z pokazania się na nowym świecie, zatarła w umyśle moim roskosze tego, który porzuciłem. Rozwiozłość i wyniosłość w sercu mojem posiadła miejsce miłości. Służyłem przez sześć ciężkich wypraw, w których odebrałem wielkie rany, i małe nagrody; powróciłem do Paryża, nagrodzić sobie w służbie płci pięknej, to wszystko, com ucierpiał w służbie kraju mojego.

Wychodząc dnia jednego z opery, stanąłem trafunkiem obok ładnej kobiety, która na swoją czekała karetę. Długo z uwagą wpatrując się we mnie, spytała mię: jeżelim ją poznał? odpowiedziałem, że pierwszy raz miałem to szczęście widzieć ją. — Spojrzyj na mnie dobrze, rzekła. Rozkaz ten, odpowiedziałem, bynajmniej nie jest przykry, i twarz twoja łatwo mię posłusznym czyni: lecz im bardziej wpatruję się w ciebie, tem większą znajduję różnicę między tem wszystkiem co dotąd widziałem, i co teraz widzę. Ponieważ twarz moja nic nie przypomina, rzekła, ręce moje

szczęśliwsze może będą! Natychmiast zdejmując rękawiczkę, pokazała mi obrączkę, którą małej niegdyś dałem Alinie: zadziwienie odjęło mi mowę: kareta zaszła, rozkazała wsiąść mi z sobą. O toż jej historya.

„Pamiętasz może jeszcze o moim garku z mle„kiem, i o tem wszystkiem, com z nim utraciła. Nie „wiedziałeś co robiłeś, i ja toż samo: lecz nauczyłam „się wkrótce, że to było dziecko. Matka moja postrze„gła to także, i wypędziła mię z domu; poszłam do „pobliższego miasteczka prosić o jałmużnę, gdzie mnie „stara kobieta przyjęła do siebie. Służyła mi ona za „matkę, a ja służyłam jej za siostrzenicę; miała ona „wielkie staranie stroić mię ładnie, i pokazywać wszę„dzie; z jej rozkazu powtarzałam często naukę, którą „mi dałeś; a że najpierwszym twoim następcą był „proboszcz miejsca tego, syn twój dostał mu się w „podziele; wkrótce zrobił z niego wyśmienitego orga„nistę. Ciotka moja spodziewając się, że w wielkim „mieście piękność moja pożyteczniejszą jej będzie, „zawiozła mię do Paryża; tam przez wiele rozmaitych „rąk przeszedłszy, dostałam się nareszcie staremu „Prezydentowi: jeden z najpierwszych ludzi w kraju, „co do dostojeństwa, był ostatnim co do miłości; mało „mu bardzo zostawało, gdy złożył perukę, robę, i pu„gilares; atoli z tą resztą co mu się zostawało, kochał „mię do szaleństwa, i obdarzył mnie i moję ciotkę pie„niędzmi i klejnotami. Ciotka moja umarła; wzięłam „po niej dziedzictwo; miałam około dwudziestu tysięcy „liwrów dochodu, i wiele pieniędzy w gotowiznie. „Rzemiosło, którem bawiłam się dotąd, zaczęło mię

„nudzić; chciałam doświadczyć życia uczciwej kobiety, „które także ma swoje przykrości. Za dwa luidory, „dane jednemu genealogiście, zostałam panią z dosyć „dobrej familji. Zaprzyjaznienie się z niektóremi mą„dręmi ludźmi, uczyniło mi wziętość rozumnej kobiety. „Nakoniec człowiek dobrego urodzenia, mający sto „tysięcy liwrów dochodu, sądził, że cnotę moję dosyć „słabo zapłaci, biorąc mię za żonę; biedna Alina, jest „teraz dla powszechności Margrabiną de Castelmont; „lecz dla ciebie Margrabina de Castelmont chce być „zawsze Aliną.“

„Kogożeś więcej kochała, spytałem, z tych wszystkich z którremiś się znała?“ — „Czy możesz się o to „pytać, odpowiedziała mi; byłam niewinną, kiedyś „mię poznał, nią być przestałam kiedym ujrzała dru„gich; zaczęłam się stroić, i mniej byłam już piękną, „starając się podobać, przestałam umieć kochać. Sztu„ka wszystko psuje; ruż który kładziemy, odbiera „twarzom naszym naturalny rumieniec; uczucia które „sztucznie udajemy, serca nasze oziębiają. Ciebie „tylko jednego kochałam: i chociaż może łatwo jest „znaleźć odemnie wierniejszą, nieznajdziesz jednak „nigdy stateczniejszej. Obraz twój mojemu umysłowi „przytomny w niewiernościach które tobie czyniłam, „trucizną zaprawiał ich roskosz; wyznam jednak, że „czasami dodawał im powabów.“

Prawdziwą uczułem roskosz z znalezienia kochanej mojej Aliny: uściskaliśmy się z równem uczuciem, jak w owych szczęśliwych czasach, gdzie usta nasze niespotykały ust innych, i gdzie serca nasze pierwszym

roskoszy odpowiadały podnietom. Przyjechałem do jej mieszkania; a że pana de Castelmont nie było w domu, przetrzymałem całą kompanią i korzystałem z praw moich. Miłość ucieka od pozłacanych alkowów i łóżek przepysznych; lubi po kwiecistych ulatywać łąkach, pod cieniem umajonych gajów. Szczęśliwość zatem moja na tem się skończyła, żem noc przepędził na łonie pięknej kobiety; lecz ta nie nazywała się, ani też była Aliną.

Kochankowie! którzy znać chcecie miłość, a chociażby też i samę tylko roskosz; nie idźcie próbować szczęścia z ordynansem ministra w kieszeni, który wam do wojska rozkazuje odjeżdżać. W takim razie, widziałem Margrabinę de Castelmont; i wiele na tem utraciłem. Dopókiż fałszywej sławy odgłos czynić nam będzie nienawisnemi słodki pokój, i lube uciechy? Dopókiż wojnę przenosić będziemy nad miłość? nie czyniłem jeszcze tych mądrych uwag. Kiedy kto jest brygadyerem, jak ja byłem, na ów czas, prędzej myśli, ażeby został generałem niż filozofem; lecz, mimo wszelką ministrów surowość, nie raz człowiek bliższy jest filozofji, jak generalstwa. — Wsiadłem tedy do kolaski wychodząc od pani de Castelmont, i z ukontentowaniem do nowych leciałem nudów. Po piętnastoletniej niebytności w mojej ojczyznie, odniósłszy razem wiele postrzałów, i wiele niesprawiedliwości, wysłany byłem do osady w urzędzie generała-leitnanta. Zostawuję poetom i Gaskończykom umiejętność wytrzymywania burzów i opisywania onych: ja bez żadnego zapłynąłem przypadku; wszystko było spokojne

za mego przybycia; i pobyt mój w Indyach, podobniejszy był do podróży przedsięwziętej dla rozrywki, niż do wyprawy wojennej. Nie mając nic do czynienia, objeżdżałem rozliczne królestwa, które dzielą rozległe te kraje: zatrzymałem się w Golkondzie; było to państwo w Azyi najbardziej kwitnące. Lud szczęśliwy, zostawał pod panowaniem kobiety, która pięknością swoją rządziła królem, a mądrością królestwem. Kufry, publiczne i prywatne, zarówno napełnione były. Chłop uprawiał rolę dla siebie, co jest rzadko; a podskarbiowie, niechwytali publicznych dochodów, co jest jeszcze rzadziej. Miasto przepysznemi ozdobione budowami, upiękrzone nadto zgromadzonemi tam rozrywkami, pełne było szczęśliwych obywatelów, dumnych z zamieszkiwania onego. Ludzie mieszkający po wsiach, zatrzymywali się w nim przez kwitnącą obfitość i wolność, oraz przez cześć, którą rząd rolnictwu oddawał. Wielcy panowie nakoniec, bawili u dworu dla pięknych oczu królowej, która posiadała sztukę nagradzania ich wierności, bez uszczerbku publicznego skarbu: sztuka niemylna i luba, której, zdaniem mojem, królowe nadto mało używają, i o której Król Golkondy nie wiedział, że żona jego używa.

Przybywszy do tego dworu, z niewymowną przyjęty byłem grzecznością. Miałem naprzód audyencyą publiczną u Króla, potem u królowy; która spostrzegłszy mię, spuściła zasłonę. Podług powszechnej o niej wieści, sądziłem że nie bardzo lubiła się ukrywać. Niezmiernie mię zadziwiło to jej przyjęcie; z resztą

pięknie mię bardzo przyjęła, i na to szczególnie uskarżać się mogłem, żem twarzy jej nie widział, a widzieć ją mocno pragnąłem; dla tego naprzód, mówiono, że była piękną; pawtóre, że wszystko jest ciekawe, co tylko należy do wielkiej królowej.

Za powrotem do siebie, znalazłem oficera, który mi oświadczył: że nazajutrz chciał mi pokazać ogrody i zwierzyńce, otaczające pałac. Przyjąłem grzeczność jego: wstaliśmy równo z słońcem; zaprowadził mię wspaniałemi ulicami w gęsty gaj, gdzie mirty, akacye, i pomarańcze łączyły razem swe zapachy i cienie. Znaleźliśmy tam konia, przywiązanego do jednego z drzew; przewodnik mój, lekko wskoczył na niego, i wydawszy głośny posłuch na trąbie, którą nosił przy sobie, spieszno uciekł odemnie.

Szedłem dalej moją drogą, zdziwiony mocno postępkiem oficera, nie mogąc przypuścić do myśli, żeby w tym kraju było zwyczajem gubić ludzi zamiast prowadzenia ich na przechadzkę. Lecz jakie mnie objęło zadziwienie, gdy wyszedłszy z lasu, znalazłem się w miejscu doskonale podobnem do tego, w którem niegdyś pierwszy raz poznałem Alinę i miłość. Była to taż sama łączka, też same wzgórki, taż sama dolina, taż sama wioska, tenże sam strumień, kładka, taż sama nawet ścieszka; niedostawało, tylko mleczarki, którą postrzegłem w podobnych że sukniach, jakie miała Alina i z tymże garkiem mleka. „Jestże to sen, „zawołałem, albo też czary? Nie cieńże to próżny „omamia me oczy?“ — „Nie, odpowiedziała; nie jesteś, „ani we śnie, ani też oczarowany, i ujrzysz wkrótce

„że nie jestem widmem. Alina, Alina sama poznała „cię wczoraj, i niechciała być widzianą od ciebie, jak „pod postacią, pod którąś ją był pokochał. Po uciążli- „wym ciężarze korony, przychodzi odpocząć z tobą, „wziąwszy swój garnek mleka: stan mleczarki uczy- „niłeś jej słodszym nad stan królowej.“ — Zapomniałem o królowej Golkondy; nie widziałem tylko Alinę; byliśmy sam na sam; królowe są kobietami; odzyskałem pierwszą mą młodość. Obszedłem się z Aliną, jak gdyby jeszcze zachowała swoją; prócz tego, powiadają że królowe nie przestają być nigdy młodemi.

Po tem przyjemnem poznaniu, Alina wzięła suknią królowej, którą wierna jej niewolnica przyniosła za nią. Powróciliśmy do pałacu, gdzie ujrzałem ją przyjmującą dwór cały z przymileniem i dobrocią ujmującą tych wszystkich, którzy się przybliżali do niej. Spozierała na jednych, mówiła z drugiemi, uśmiechała się do każdego; słowem, widać było że była panią wszystkich, lecz nie zdawała się królową niczyją.

Po objedzie, u którego wszyscy z królową razem jedli, poszedłem z nią do osobnej sali: gdzie kazawszy mi przy sobie usiąść, tym sposobem ostatnie swoje opowiadała mi przypadki. — „Margrabia de Castelmont „zabity był w pojendynku, we trzy podobno miesiące „po twoim odjeździe; i zostawił nieutuloną swą wdowę „ze czterdziestą tysiącami talarów intraty za całą „pociechę. Część jedna dóbr jego była w Sycylji; i „wyciągała, jak powiadano, mojej tam bytności. Pu- „ściłam się wodą w tę podróż dosyć ochoczo; lecz „wiatr przeciwny zaniósł na oddalone brzegi moję

„fregatę; gdzie przeciwniejszy jeszcze od wiatru okręt, „wziął ją, i poprowadził z sobą. Był to okręt Turecki „którego kapitan z fregatą naszą obszedł się jak naj- „gorzej; zemną zaś tak dobrze, jak tylko Turcy mogą „najlepiej. Zaprowadził mię do Algieru, z tamtąd do „Alexandryi, gdzie go na pal wbito. Przedano mię jak „niewolnicę z całym jego domem, i dostałam się w „podziele kupcowi Indyjskiemu; ten mnie tu zaprowa- „dził, i kazał mię krajowego uczyć języka, w którym „w krótce dość znaczne uczyniłam postępki. Znałam „biedę, lecz nigdy nieszczęścia. Niewoli znieść nie- „mogłam: uciekłam od pana mego, sama niewiedząc „dokąd dążyłam. Spotkali mię rzezańcy; i znalazłszy „piękną, przyprowadzili przed króla. — Daremnie pro- „siłam ażeby miano nad cnotą moją litość; zamknięto „mię w seraju; i nazajutrz odebrałam od tych wszy- „stkich co mnie otaczali, powinszowania sułtanowej fa- „worytki, na który to stopień wyniósł mię król o samej „północy. W krótce, miłość królewska nie miała gra- „nic; a władza moja mniej je jeszcze znała. Golkonda, „przyzwyczajona podlegać wyrokom które wydawałam „z pośrodka seraju, bez zadumienia ujrzała mię żoną „monarchy swego, który od dawna pierwszym tylko „był moim poddanym. Pamiętałam w pałacu moim „o małej wiosce, gdziem moją zachowała niewinność; „a bardziej jeszcze o pięknej dolinie, gdziem ją stra- „ciła: chciałam oczom moim miły wystawić obraz „pierwszych lat moich i pierwszych roskoszy. Ja to „wystawiłam wioskę, którą widziałeś w obrębie tego „zwierzyńca; nosi imię dawnej mojej ojczyzny; ob-

„chodzę się ze yszystkiemi jej mieszkańcami, jak z „krewnemi i przyjaciołmi memi; co rok wydaję za „mąż pewną liczbę młodych ich córek, a często naj- „starszych z osady przypuszczam do stołu mego; to „przypomina mi starego mego ojca i biedną matkę, „którąbym lubiła szanować, gdybym ją jeszcze miała; „trawa tej łączki, zgnieciona jest chyba tańcami mło- „dych tej wioski dziewcząt i chłopców. Szanować będę, „póki życia mego, te drzewa, naśladowce owych, które „miłości naszej swego użyczyły cienia; a suknie wiej- „skie chowane obok królewskich ozdób, w pośród „otaczającego mnie blasku, nie przestaną przypomi- „nać pierwszej mojej nikczemności: każą mi czcić „stan, w którym mniej byłam pogardy godną, jak we „wszystkich innych, na które wyniosłam się potem; „na każdem miejscu nauczają mnie szanować ludzkość, „pokazują mi jak mam panować.“

Nieporównanaż to pani, ta królowa Golkondy! była razem dobrą królową, dobrym królem, dobrą kobietą, i dobrym filozofem; była jeszcze coś więcej, była wyśmienitą kochanką. Niestety! przez dni tylko pię- tnaście kosztowałem tej słodyczy; po upłynieniu któ- rych, zdybał nas mąż oboje, i przymusił mię uciekać z królestwa przez okno swego sypialnego pokoju. W krótce potem powróciłem do Francyi, gdzie przysze- dłem do największych dostojeństw, i do największych niełask, nie zasługując ani na jedne, ani też na drugie. Błąkałem się potem z kraju do kraju bez szczęścia i na- dziei; nakoniec spotkałem cię w tej pustyni, gdzie myślę osiąść, gdyż znajduję razem samotność i społeczeństwo.

Czytelnik rozumieć może, że jemu tę opowiadałem historyą; lecz że nie prosił mię o to, nie będzie się gniewał, iż powieść ta obraca się do małej jednej staruszki, okrytej palmowemi liściami, mieszkającej od dawna na pustyni, na którą się schroniłem: ta prosiła mię ażebym jej najciekawsze moje opowiedział przypadki. Znudziły może tych, którzy je czytali; lecz staruszka moja z szczególną słuchała ich uwagą, nie opuściła z nich słowa: i gdy skończyłem, rzekła mi: — „Co najwięcej w twojej podoba mi się historyi, to to, że nie masz słowa, któreby nie było prawdziwe.— Jakże potrafisz sądzić o tem rzekłem; może wciąż ci kłamałem? — Pewna jestem, że przeciwnie, rzekła mi. — To tedy pani, odpowiedziałem, zna się trochę na czarnoksięztwie? — Nie ze wszystkiem, rzekła; ale mam pierścień, który mię przekonywa o prawdzie tego wszystkiego coś mi powiedział. — Nie znam, jak tylo pierścień Salomona, rzekłem, który mieć może tę cnotę. — A pierścień Aliny znasz? rzekła z uśmiechem, i pokazując mi swą rękę? Alina, którąś wyniósł na tron Golkondy, i z niegoś ją potem zrzucił; która wygnana i tułająca się w tych odludnych miejscach przyszła szukać schronienia przed gniewem męża swojego, któremuś ty się wymknął wyskakując przez okno? — Jakżeż zawołałem: tyś to jeszcze? muszę być już mocno stary, gdyż jak sobie przypominam, rok mam więcej od ciebie; ale trudno jest rok mieć więcej od twojej twarzy. — Co nam już po naszych leciech i figurze! poważnym odpowiedziała tonem; byliśmy niegdyś młodzi i ładni: bądźmy teraz

roztropni, a będziemy szczęśliwi. W wieku miłości zbytkowaliśmy w roskoszach, zamiast umiarkowanego onych używania; jesteśmy teraz w wieku przyjaźni, cieszmy się, zamiast żebyśmy żałować mieli. Dla roskoszy krótkie są chwile; całe zaś życie być może dla szczęścia stałego: pierwsze podobne jest do kropli wody; drugie do dyamentu, obydwa jednym lśknią się blaskiem; lecz tamto niszczy dmuchnięcie najmniejsze, ten opiera się twardym ciosom stali: jedno pożycza od światłości blasku swego; drugie, w łonie swojem nosi światłość, i roznieca ją w ciemnościach. A tak wszystko zgubić może roskosz, nic zaś prawdziwego zachwiać nie potrafi szczęścia.

To mówiąc, na wysoką zaprowadziła mię górę, okrytą owocowemi drzewami różnego gatunku; strumień żywej i przezroczystej wody tysiącznemi wężykami z samego stępując wierzchołka, zlewał się w dolinie przy grocie wydrążonej u spodu góry. Patrz, rzekła, jeżeli to dosyć do twego ukontentowania: to jest moje mieszkanie; które, jeżeli chcesz, stanie się i twojem; ziemia ta, lekkiej tylko wyciąga uprawy, żeby ci obficie nagrodzić łożone około siebie starania; tu przezroczysta woda, zachęca cię, żebyś ją czerpał; z wierzchołka tej góry oko twe odkryć może królestwa rozliczne, wstąp na nią, oddychać tam będziesz żywszem i zdrowszem powietrzem; będziesz dalszy od ziemi, bliższy nieba: uważaj z tamtąd, coś utracił, i powiesz mi, jeżeli to chcesz odzyskać.

Upadłem do nóg bozkiej Aliny, przejęty podziwieniem dla niej, i wzgardą dla siebie; kochaliśmy się

bardziej niż kiedy, i staliśmy się światem jedno dla drugiego. Już wiele szczęśliwych lat przepędziłem na tem miejscu z tą roztropną towarzyszką. Zostawiłem szalone moje namiętności i wszystkie przesądy na świecie, który porzuciłem; ręce moje, stały się pracowitszemi; umysł doskonalszym, a serce czulszem. Alina nauczyła mię znajdować powaby w lekkiej pracy, w słodkich uwagach, tkliwych uczuciach, i dopiero przy końcu dni moich żyć zacząłem.

LISTY.

LISTY.

LIST I.

Do Krasickiego.

Darujesz J. O. W. Ks. M. Dobrodziej że Książęciu Rymotworców naszych tak późno dzieło moje przesyłam: przyczyna tego, iż sam pisma mojego chciałem być oddawcą, i już z godnym synowcem W. Ks. M. Dobrodzieja JPanem Majorem Krasickim wybierałem się do Heilsberga; lecz on wyjechał do Lwowa, a jam zważył iż i Muzy i wielkiego ich kapłana przyzwoiciej odwiedzać wśród umajonych gajów i źródeł biegących, niż pod dachami śniegiem okrytemi.

Lecz jeźli muzułman prawy
Nim bieg dni swoich dokona,
Spełniając święte ustawy,
Wydziera się z krewnych łona;

Dzielnej proroka chcąc dostąpić łaski,
Przez spalone Arabów przedziera się piaski,
Żeby grób jego oglądać:
Tem bardziej powinien żądać
Komu są miłe Hypokreny zdroje,
Odwiedzić mieszkanie twoje;
Widzieć, przebywać z Autorem,
Który pięknych rymów wzorem
Stał się w słowiańskiej krainie.
Dowcip, wesołość w wierszach twoich płynie,
I wyznam szczerze że wolę twe myszy
Grzeczne, wesołe w domowej zaciszy,
A w bitwach nawet odważne;
Niżli poema łytułami ważne,
Gdzie Bohatery w czynach swoich cudni,
Są częstokroć bardzo nudni.
U ciebie myszy dowcipnie gadają,
I z kapturami zefiry igrają:
W siłę i wdzięki dowcipu przybrany,
Wspaniały i wesoły jesteś na przemiany;
I jedną dłonią Wirgili nasz nowy,
Bierzesz gałązki mirtu i wieniec laurowy,

Na końcu drugiej edycyi komedyi mojej przyłączonę są bajki i dumy. Gdybym był mógł J. O W. Ks. Mość oglądać przed wydaniem tych pism, byłoby dzieło lepsze, bobyś je W. Ks. Mość poprawił; ale chciwość niebos.szyka sąsiada była nienasycona: niekontent z tego co już posiadał, wziął nam jeszcze najlepszego naszego poetę; niech mu Pan Bóg tego nie-

pamięta. Następca jego tyle przyjaźni okazując Rzeczypospolitej, powinienby nam W. Ks. Mość powrócić: gdybym był w deputacyi spraw zagranicznych, starałbym się o to. Łasce mię i pamięci J. O. W. Ks. Mości oddaję, pisząc się z głębokiem uszanowaniem.

J. O. W. Ks. M. Dobrodzieja

najniższym sługą

J. U. Niemcewicz.

LIST XI.

Odpis Krasickiego.

Właśnie gdym się żalił na niełaskę JWMPana, odbieram Powrót Posła pierwszą prawdziwą komedyą Polską. Nieuwłaczam innym, ale co do charakterowej sztuki, jej pierwszy ślad, z wielokrotnych miar szacowne dzieło, z tąd najbardziej iż z wdziękiem pożytek mieści.

Zbyt są pochlebne wyrazy które mi w wierszu ślesz WMPan, i jeżeli zawstydzają iż się na podobne nie zdobywam, cieszą iż takim się dawniejsi chlubiemy następcą.

Pragnę, pragnę, i jeszcze raz pragnę pożądanego, jeżeli nie z skowronkiem, przynajmniej z słowikiem tu do mnie przybycia.

Jestem z należytem poważeniem

JWWMPana szczerze życzliwym bratem i uniżonym sługą

J. Krasicki.

LIST III.

Do Krasickiego.

Pozwól W. Ks. Mość że odpoczynku po pracach naszych Sejmowych użyję na przypomnienie mię pamięci W. Ks. Mci Dobrodzieja; byłbym dawniej powinności tej dopełnił, gdybym pamiętny obietnicy W. Ks. Mości, niespodziewał się oglądać go samego w Warszawie, lecz widzę, zawsze Heilsberg szczęśliwszy jest od Warszawy.

W nim ma swą mądrość od dawna stolicę;
Kopernik niegdyś nasz zaszczyt i sława,
Tam się podniósłszy za świata granice,
Słońcu i ziemi nowe dawał prawa.
Ale Kopernik w śmiałem przedsięwzięciu,
Miał tylko z sobą jednę z muz dziewięciu,
Świetną Uranią gwiazdami wieńczonę;
Ty zaś co umiesz i śpiewać i radzić,
Tobie jednemu było zostawione,
Wszystkie je dziewięć zgromadzić.

Podczas bytności tu swojej raczyłeś W. Ks. Mość przyjąć z pobłażaniem niektóre roboty moje, to mię ośmiela posłać W. Ks. Mości ostatnie powieści moje stósowne do okoliczności, jedne przeciw wielomowstwu, które straciło tyle drogiego dla obrad sejmo-

wych czasu; drugie przeciw plotkom, które fałszem zarażają tyle umysłów: daruj W. Ks. Mość jeżeli pisanie moje i bajki które posyłam, przerwą mu tak ważne i piękne prace jego.

Jak gdy ów sławny zawistnik natury,
Rafael pędzlem wdzięcznym i uczonym,
Malował pyszne Watykańskie mury;
A Bozkim duchem czując się natchnionym,
Malował Boga, jak go chmury ziemne
Niosą nad światem, albotež przyjemne
Greków kreślił zmyślania; w tenczas mu trwożliwy
Uczeń przynosił początki nieśmiałe,
Skryślonego motyla, lub amorki małe:
Mistrz ów natenczas z uśmiechem życzliwy,
Przerywał wielkie obrazy na chwile,
Poprawiał ucznia prace i zachęcał mile.

LIST IV.

Sulpicyusza do Cycerona,

Wyjęty z książki 4. listów potocznych.

TREŚĆ LISTU TEGO.

Podczas gdy Cezar ścigał w Hiszpanji synów Pompejusza, Tullia córka Cycerona, oddalona od łoża przez Dolabellę męża swego, umarła w połogu. Sulpicyusz cieszy go. Kwintilian w dziewiątej swej księdze, daje pochwały Sulpicyuszowi i świadczy iż przez wymowę swą do wielkiej wzbił się sławy.

Powziąwszy wiadomość o zgonie Tullji córki twej, ciężko nią strapiony zostałem, czuję tę stratę jak nam obydwom wspólną. Gdybym nieszczęściu temu był przytomnym, widziałbyś jak żywo żal twój dzielić umiem. A lubo rodzaj ten pociechy cierpki jest i bolesny, lubo powinowaci i przyjaciele którzy go wyrządzać powinni, równymże strapieniem są dotknięci, lubo łzy ich rzewne dowodzą iż bardziej sami potrzebują pociechy, niżli ją drugim przynosić umieją; przecież to, co mi w umyśle stanęło przedsięwziąłem przełożyć ci wkrótce, nie dla tego bym sądził, że ci na uwagach tych zbywa, lecz być może, że cały żalem twym zajęty, mniej one w tej dobie spostrzegać możesz.

Cóż jest, co serce twoje tak ciężką i nieutuloną porusza żałością? Zważ jak nas wszystkich gnębi niedola powszechna, wydarte nam jest bez braku to, co

ludziom nie mniej jak własne dzieci, lubym być powinno; wydarta ojczyzna, uczciwość, godność i dostojeństwa wszystkie. Cóż więcej ta jedna strata przydać mogła do strapienia naszego? tylu i tak ciężkiemi rażonym klęskami, każda inna niepowinnaż lżejszą zdawać się? Możeszże ubolewać nad tą przygodą wtenczas gdy sam pomnisz, tak jak nam wszystkim często pomnić należy, iż w czasiech dzisiejszych nie ci są najnieszczęśliwszemi, którym przeznaczenie życie za śmierć zamienić dozwoliło! W teraźniejszem położeniu rzeczy, cóż córce twojej życie tak miłem i pożądanem czynić mogło? jakiż powód? jaka nadzieja, jaka umysłu pociecha? Czyli na to żyć miała, żeby dni swe wiodła połączona stadłem z pierwszym jakim z młodzieńców naszych? Znam bowiem iż poważenie w którem zostajesz, daje ci prawo wybrać zięcia takingo którego wierze córkę twą bezpiecznie poruczyć mogłeś. Czyli na to, by miała potomstwo, i cieszyła się wzrostem onego, któreby zostawione od rodziców dostatki utrzymać, stopniami do dostojeństw Rzeczypospolitej wynosić się i hojnością swą przyjaciołom pomocnemi być mogli? Wymień mi by jeden z tych darów któregoby córka twa nieutraciła, wprzódy nim go dzieciom swym zostawić mogła? Załośno jest, odpowiesz, patrzyć na śmierć dzieci swych; prawda, gdyby to co cierpiemy, w upadku wolności i ojczyzny naszej żałośniejszem nie było. Chcę ci tu przywieść rzecz która mi nie małą przyniosła pociechę, bodajby zarównie i żal twój zmniejszyć mogła.

Powracając z Azyi gdym z Eginy do Megary że-

głował, zastanowiłem oczy nad leżącemi w około królestwami; z tyłu była Egina, przedemną Megara, po prawej ręce Pyre, po lewej Korynt, grody niegdyś kwitnące i przemożne, dziś smutne i rozwalone przed oczyma leżały. Tak więc sam z sobą rozbierać zacząłem: Niestety! my nędzni śmiertelni których życie tak jest krótkie, wyrzekamy gdy które z nas umrze, lub w boju polegnie, pod czas gdy w jednem miejscu tylu miast sławnych rozciągnione leżą zwłoki. Niewnijdziesz że w siebie Serwiuszu, i niepomnisz żeś się urodził śmiertelnym? Wierz mi iż to rozmyślanie niepomału mię utwierdziło; toż samo więc widowisko i ty wystaw sobie przed oczy. Pomnij na postać Rzeczypospolitej naszej, pomnij ile to znakomitych mężów w krótkim przeciągu czasu straciliśmy, jak osłabione państwo całe, zniszczone wszystkie prowincye jego, pomnij na to, i śmiej rozpaczać, że śmierć słabą jednę niewiastę ugodziła swym grotem; niewiastę, która gdyby dziś niedopełniła dni swoich, w lat niewiele później umrzećby musiała, bo się w ludzkiej zrodziła kondycyi. Zwróć dalej uwagę na siebie samego, zastanów się raczej w sobie, co twojej winieneś godności: żyła córka twa póty, póki życie w jej oczach cenę mieć mogło, póki żyła wolność Rzymska; ciebie ojca swego, pretorem, konsulem, Augurem widziała: zaślubiona najpierwszym młodzieńcom Rzymskim, doznała wszelkiego szczęścia, wszelkich słodyczy; zgasła nakoniec wtenczas, gdy Rzeczpospolita żyć przestała. I o cóż więc i ty i ona na fortunę żalić się macie? Naostatek niezapominaj żeś jest Cyceronem, tym

mężem który zwykł innym dawać pociechę i radę, ani naśladuj tych niedoskonałych lekarzy co w cudzych chorobach popisują się z umiejętnością, a sami siebie leczyć nieumieją. Te prawidła których nauczałeś drugich, do utwierdzenia umysłu twego niech ci dziś służą: niemasz frasunku któregoby czas nieuśmierzył i nieulżył, lecz niebyłoby dla ciebie ze czcią, oczekiwać od czasu tego, co ci własna mądrość i stałość podawać powinny. Jeżeli dusze w podziemne zeszłe ustępy, zachowują czucia jakie, serce twej Tullji tak tkliwe i przywiązane do ciebie, boleje nad ciężkiem strapieniem twojem. Uspokój się więc dla córki twej, dla przyjaciół i domowych, dla ojczyzny, która rady i pomocy twej potrzebuje: przydaj, iż gdy niedola nasza do tej nas przywiodła ostateczności, że nawet myśli i uczucia nasze taić nam potrzeba, nienarażaj się na to, by kto nie powiedział, że nie śmierć córki, ale raczej utraconą wolność i cudze opłakujesz zwycięztwa.

Sromam się o rzeczy tej dłużej z tobą rozprawiać, bym się niezdawał że o roztropności i statku twoim powątpiewam; jedną tylko przydam uwagę: widzieliśmy cię w pomyślnych zdarzeniach wielkim i godnym chwały; spraw byśmy się przekonali, że i przeciwne losu koleje, równie stale i mężnie znosić umiesz, że ciężar ten nie jest nad siły twoje, że przy tylu innych i na tej nie zbywało ci cnocie.

Co do mnie gdy ujrzę umysł twój spokojniejszym, o sprawach publicznych, i o tem co się tycze prowincyi, donieść ci nieomieszkam. *Bądź zdrów.* —

LIST V.

Pliniusza Młodszego do Tacyta,

o śmierci Pliniusza naturalisty Stryja jego.

Żądasz odemnie opisania zgonu Stryja mego, a to abyś go tą smutną stratą tem dekładniej poźniejszym wiekom mógł podać. Dzięki ci czynię. Widzę bowiem, iż śmierć męża tego w dziejach twoich umieszczona nieśmiertelną zapewni mu sławę. A chociaż życie jego z tylu miar znakomite, chociaż poległ przez klęskę wspólną tylu najpiekniejszym krainom, tylu narodom, tylu miastom; chociaż sam wiele wybornych dzieł napisał; nic atoli bardziej pamięci jego utwierdzić nie może, jak wieczna trwałość pism twoich. Za szczęśliwych ja bowiem poczytuję tych, którym Bogowie dali w udziale albo czynić rzeczy godne pisania, albo pisać godne czytania; najszczęśliwsi zaś są ci, którzy otrzymali obydwa te dary. W tych rzędzie stryj mój i przez swe pisma, i przez twoje policzonym zostanie. Z chęcią więc dopełniam czego żądasz odemnie, i byłbym cię nawet w tej mierze prośbą moją uprzedził. Stryj mój był w Misenie, gdzie dozór najwyższy nad morskiemi trzymał siłami: dnia 23. Sierpnia o godzinie

pierwszej z południa matka moja przyszła mu oznajmić iż się widzieć dał obłok kształtu i wielkości nadzwyczajnej. Stryj mój podług zwyczaju chodził przez czas po słońcu, i napiwszy się zimnej wody, rzucił się był na łoże i czytał; natychmiast kazał sobie podać obuwie i wszedł na miejsce, z którego najlepiej widowisko to uważać się dawało. Zrazu niemożna było rozeznać z jakiej góry dym ten powstawał, poźniej dopiero dostrzeżono iż z Wezuwiusza wychodził. Kształt i podobieństwo jego było sosny, wznosił się bowiem w górę w pień wybiegły i na gałęzie rozdzielał. Wiatr zapewne podziemny obłok ten wzdymał i na powietrzu utrzymywał, był on raz biały, drugi raz ciemny i plamisty w miarę jak ziemię lub też popiół wyrzucał. Zjawisko to zdało się stryjowi memu godnem by go oglądał zbliska. Kazał natychmiast przygotować galerę, i mnie chciał z sobą zabrać. Odpowiedziałem iż wolę zostać i czytać; nad to zostawił mi był do pisania. Wziąwszy więc pulares wyszedł sam z domu. Majtkowie zostający w Retynie wiszącem przerażeni niebezpieczeństwem i niemogac się ocalić jak statkami, prosili ze łzami aby ich ratował. Ulitowany nad ich stanem, wraz swój układ odmienił; i co ciekawym przedsięwziął umysłem, to wielkim wykonał. Zamiast więc galery, wziął wielki statek o czterech rzędach wioseł, niosąc pomoc nietylko obywatelom Retyny, lecz wielu innym z niepospolitą słodyczą i roztropnością. Przybywa tam zkąd drudzy uciekają: sam trzyma rudel i bieg statku kieruje, i tak od wszelkiej daleki bojaźni, iż wszystkie tej okropnej chmury

obroty, wszystkie kształty, jak oczyma spostrzegł, piszącemu dyktował. Lecz już im bardziej się zbliżał, tem gorętszy i gęstszy popiół spadał na statki, już smoła nawet, czarne, przepalone i spękane ogniem kamienie, głazy roztrzaskanych gór, padały około statku, i pobliższe zawalały brzegi. Zastanowił się na chwilę czyli się nazad wrócić; wraz potem obróciwszy się do sternika który go upominał aby się wracał: Szczęście, rzekł, sprzyja odważnym, zwróć ku domowi Pomponiana. Pomponiusz był w Stabji i największym przejęty strachem; morze bowiem coraz się podnosiło i zalewało zagięte w tem miejscu brzegi. Tam przed niebezpieczeństwem lubo jeszcze niezbliżonem, pewnem atoli, kazał na okręt poznosić tłomoki, pewien ucieczki skoroby ustał wiatr przeciwny; przybywa nakoniec, cieszy i upomina Pomponiusza; i by własną spokojnością bojaźn jego uśmierzyć, kazał się zaprowadzić do kąpieli; jadł potem wieczerzę wesoły, czyli, co równie wielkość duszy okazuje, z powierzchownością wesołości. Tymczasem z Wezuwiusza niezmierne płomienie i okropne łony wybuchać zaczęły; czarność nocy, jasność i blask ich powiększała: stryj mój chcąc trwogę wieśniaków uspokoić, powiadał że to gorzały wsie przez mieszkańców swych opuszczone. Udał się potem na łoże i spał głęboko. Ci bowiem co byli w pobliższej izbie, słyszeli jak chrapał, bo był wielce otyły. Już popiół zasypywać zaczął podwórze, którem się do domu wchodziło, tak dalece iż gdyby dłużej w izbie został, wyjście z onej niepodobnemby się stało. Obudzony przyszedł do Pomponiana i do

tych co z nim czuwali. Zaczęto radzić czyli zostać w domu, czyli też wyjść z onego. Dachy przez częste i silne wstrząśnienia chwiać się zaczęły, i jak gdyby z wrębów swych wypadłe, raz na tę drugi raz na drugą pochylały się stronę. Wyszli wśród tylu niebezpieczeństw; stryja mego rozsądek, innych trwoga do wzięcia środka tego nakłoniły. By się ochronić od padających kamieni, zakryli głowę poduszkami. Już gdzieindziej dzień świtał, tam noc najczarniejsza ze wszystkich nocy; ognista łona posępnie ją oświecała. Mimo bałwanów toczących się z popędliwością i hukiem wyszedł na brzeg morza ażeby bliżej widokowi mógł się przypatrywać; rozciągnąć kazał kobierzec, położył się i pił kilkakroć zimną wodę. Wtem płomienie i poprzedzający je swąd siarki, innych do ucieczki przynaglił; stryja zaś mego z zamyślenia ocucił. Wsparłszy się na dwóch niewolnikach powstał, i wraz upadł, jak sądzę gęstym dymem dla otyłości swej raptownie uduszony. Dnia trzeciego po tym który ostatni oglądał, ciało znalezione jest nienaruszone, i suknie nietknięte, Twarz bardziej do spoczywającego jak do umarłego podobna. Ja przez ten czas byłem z matką w Misenie, lecz to do dziejów nie należy i ty chciałeś tylko być uwiadomionym o tem co się zgonu jego tyczy. Kończę więc, to jedno dodam żem zebrał to czegom był świadkiem, lub com słyszał od ludzi wiary godnych. Wybierzesz co ci się zdawać będzie. Inna jest bowiem rzecz pisać list, inna dzieje; inna pisać dla przyjaciela, inna dla wszystkich. *Bądź zdrów.*

KONIEC TOMU III.

Spis rzeczy

zawartych w tym Tomiku.

Pukiel Włosów Ucięty.

Stronnica

Różne wiersze.

Stronnica.

Powieści Wschodnie.

Listy.

w Lipsku

u

Breitkopfa i Haertela